



BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS

komip

56597

73.

I

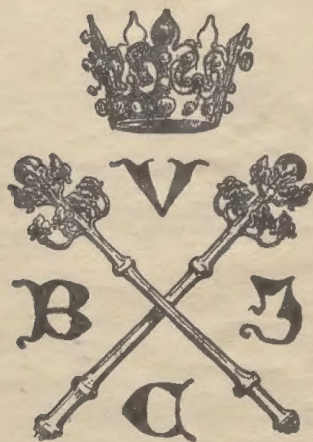
Mag. St. Dr.

P

Flor



Powieści N^o 141.



56597

I

1872. XII. 14.

Flon

NUMA POMPILIUSZ,

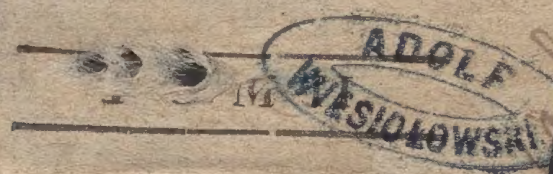
DRUGI KROL RZYMU.

PRZEZ PANA FLORIAN

w języku Francuzkim.

PRZEZ XIĘDZA STASICA

w języku Polskim.



W BERDYCZOWIE
w Drukarni uprzywileiowanej
XX. Karmelitów Bożych R. 1799.

T R E S C
K S I Ę G I S I O D M E Y.

*Numa sam niesie do Rzymu ciało
Tacyusza. Rozpacz Tacyi. Numa
chce dopełnić przyśięgę swojemu Kró-
lowi czynioną. Nie pozwala mu Ro-
mulus. Hersylia sama przychodzi do
Numy: iey proźby, iey łzy, nic od
przedsięwzięcia nie odwodzi Numę.
Pogrzeb dobrego Króla. Śmierć Ta-
cyi. Rokosz Sabińczyków. Okrutny
Romula podstęp. Numa ofiaruje się
za swój lud; wygnany z Rzymu.
Spotyka Leona.*

56597





NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA SIODMA.

JUż noc swoje ciemne rozwlokła za-
stony, gdy się Numie przytomność
wrocila. Spoyrzał na zbroczone krwią
Tacyusza ciało, znowu go przeraża
zgroza; sława mu na pamięci przyśię-
ga. Ale nie żałuje tego, co uczynił;
nad niczym nie wyrzeka; o niczym nie
myśli, tylko o oddaniu powinności do-
bremu Krolowi; a bojąc się aby nie
porwano ciało jego, niżeli on z Rzy-
mu powroci, sam je dźwiga na ramio-
na swoje, i idzie ku miastu powoli. W
pierwszey straży woła na Sabińskie żo-
nierze, oddać im ciało, i przykazuje,
aby z uszanowaniem nieśli je do pałacu
Tacyi. Sam przyspieszywszy kroku u-
przedza ich, chcąc do okropney nowi-

ny przygotować niezcześnie Xieźuiczkę.

Ah! czuła Tacya, że t k długo nie widać oycy, niespokojna, przeczuwała swoje nieszczęście. Sama przy połytku iedney lampy przedąc purpurową szatę dla nayukochańszego z Krolów, po wiele razy prze ywa swoją pracę; wzdychając, rachuje godziny, iak Tacyusz z domu wyszedł. Tyśiąc okropnych myśli obfiada iey umysł; przechodzą ją strachy; krzepnie w niey krew, wypada z rąk wrzecziono, a sfroskane i ponure oczy w ziemię wlepiła.

W tym wchodzi do niey Numa. Załość twarzy iego, zapłakane oczy, spłoszone krwią suknie, wszystko to w dwuynasob pomnaża zaleknienie Tacyi. Porywa się drząc, nie śmie się zapytać. — Córkó Tacyusza, mowi do niey z zaiakaniem rycerz, dziś potrzebuiesz tey umysłu mocy, tey niewzruszoney cierpliwości, do ktorey twoie serce przywykło. Ten raz jest nayokrutniejszy dla ciebie: ale pamiętay, że Bógowie, dla znoszenia dolegliwości w tym mizernym życiu, dali człowiekowi cnotę i przyiaźń.

Gdy

Gdy on to wymawiał, otwierała się drzewi: Sabińczykowie ciało swojego Króla przynieśli. Krzyknęła Tacya; rzuca się na oycę swojego; ścisła go w swoich rękach; i pada bez zmysłów. Przykoczono do niej; ocuciono ją. Rozwiera zablakane oczy; obraca je na Tacyusza; zapatruje się na szerokie rany krwią obewrżane;.... Ani kropli łzy nie puszczają usta rozwarte, język do podniebienia przylgły, nawet nie ięknie; straszny ciężar dusi jej pierś; bez ruchu, iako nie żywa, ani płakać, ani westchnąć nie może.

Numa, tą głuchą żalością przelekniony, każe wynieść ciało; dopiero Tacya krzyczy przeraźliwie; lecie łez potoki: to wrociło Numie nadzieję. Już tedy pewien, że te łzy przyniosą jej ulgę, zostawia Xiężniczkę w rękach kobiet, sam wychodzi, czyni rozporządzenie, aby ciało Króla wonnemi obmyte wody, złożono na purpurowym łożu. Sam w koło Tacyi pałacu warty rozstawia, a po tym smutnym ostatniej przyślugi urządzeniu, bierze się do powinności dla niego nayprzykrzejszej. Idzie oświad-

czac

czyć Romułowi, że już być iego zięciem nie może.

O iak wiele wzruszeń miota duchem iego po drodze do pałacu! Zrzec się Hersylii dobrowolnie; utracić na zawsze samochcąc tę, którą czei równo z Bogi; którą już nikt, tylko on pojąć może. Idzie sam to oświadczyć, zostać w oczach Hersylii wiarotomcą, i znosić cały żal tey straty, i cały wstyd swoiey nieśtałości. Na tę straszłą myśl zachwiała się cnota, ale wkrótce otrząsa się z tak błahey postrachy. Mary Tullusa, mary Tacyusza, idą obok młodzieńca. Utwierdzaia go; szepcą do ucha, że ta ofiara, tak bolesna dla niego, jest mu potrzebną; że nie znalazłby tylko hańbę i rozpacz w powinowactwie z zbóycą swojego Króla, i z nieprzyjacielem swojego domu. To małżeństwo byłoby krzywoprzysięstwa skutkiem, a nayobrzydliwszey wroźby początkiem.

Nakoniec wchodzi do pałacu Romuła. Zastaie przy stole tego monarchę, obtozonego dworzany. Na czele iego z pod zabruczonych marszczow wygląda-

dało utrapienie. Twarz obśiadły zgryzoty i niepokoy, ta sprawiedliwa i najpierwsza zbrodni ukara. Już Romulus wiedział o śmierci Tacyusza. Bał się podeyrzenia, i więcey tą boiaźnią, niż sumnienia ugryzieniem strapiiony, chwiał ponure milczenie; przy nim dworzństwo zaniemiało stało; sama tylko Hersylia stara się rozweselić Krola, przegrywając na lirze, i śpiewając oycę Bogów nad Tyrany zwycięztwo.

Numa sława przed Romulem, i nie może się wstrzymać, aby nie zadrżał. Spoyrzenie na zbóycę Tacyusza przenięka go grozą, ktorey nie jest panem, przecież możnie się z sobą; spuszcza oczy, iak gdyby sam był winowaycą, a pomniąc, że tylko naród Krolów jest sędzią, że nawet ich złoczyństwo, od winnego im poszanowania, nie uwalnia prywatnego człowieka, w te słowa do monarchy przemówił.

Romuluse, z naśady złośliwych zamordowano twoiego kolegę. Patrzałem się iak pociwowy Tacyusz legł w ręku czterech oprawców. Dwóch z tych lotrow zaraz na miejscu ubitem; pou-

pouciekali drudzy, i podobno zostana bezkarni, dopokąd się Bogowie nie zem-
szcą. Znaśz moiej krwi związek z
Królem Sabinow, ale może nie znależ
moiego uszanowania dla cnoty iego.
Ta dwoiaka przychylnosc kładzie na
mnie obowiązki wielkie i trudne. Prze-
cież spodziewam się wykonać wszy-
stko — Królu Rzymski, wielbię Her-
syllia; obmierzle bez niej życie moje:
ale przyrzekam, zaprzyśięgam konają-
cemu Tacyuszowi, że poymę za żonę
corkę iego. Dotrzymam przyśięgi,
Przyszędłem dziękować ci za twoie
przyrzeczenie, wyrzec się tego, co nay-
milszego mam w życiu, a prosić cię o
zezwoienie, abym był szczęśliwym na
zawsze.

Po takim oświadczeniu, Numa nie
podnosi oczu z ziemi; Romulus zadzi-
wiony milczy przez czas nieiaki; Her-
syllia zadumiona upuszcza z rąk łę; z
dworzan żaden się nie ruszy; wszyscy
w twarz Króla oczy wlepili, czekając
z iego ust wyroku swojego wesela lub
smutku.

Nakoniec straszliwy monarcha wstaie;
rzu-

rzuca rozstrożone oczy na Numę: Młodzik, mówi do niego, już wiedziałem o śmierci meiego kolegi, i już wyszły moje rozkazy, aby chwytano i ukarano złoczyńce. Jakakolwiek była twoja miłość dla Tacyusza, mogłeś wierzyć, że Król nie zostawi bez zemśczenia się zabójstwa drugiego Króla. Ale jeżeli umiem karać występce, znay, iż umiem równie korzyć, hardosze. Numo, zakazuję ci poślubić sobie córkę Króla Sabinow. Prawo iey do tronu po oycu, złaczone z twoim prawem, mogłoby mi być kiedyś szkodliwe: innego wyznaczam iey męża. Co się ty-cze wzgardy moiey córce wyrządzoney, ta mogłaby obrazić kogo innego, ale nie syna Boga Marfa. Podobą mi się mieć wzgląd na twoy wiek, na niezmierną odemnie twoją odległość, a nadewszystko pamiętam, żeś był użytecznym woysku moiemu.

Tak mówiąc ścisnął w zębach słowa, dla udawania spokoyności. A ledwie co dokończył, zaraz wyszedł, nie czekając Numy odpowiedzi. Ten nieszczęśliwy kochanek obraca się do Hentyli;

chce do niey mówić, ale dumna bohaterzyca mroczy tylko po nim z pogardą; przechodzi koło niego, nie mu nie odpowiadając, i łączy się z oycem, wszystko żołnierstwo mając za sobą.

Ta дума, taka wzgarda Herfyllii dla niego, raniły głęboko serce Numy, i czyniły mu znośniefszą tę ofiarę tak przykłą. — Zburzony przeciwko Romulowi, rozgniewany na córkę jego, gotowy podać w niebezpieczeństwo życie własne, dla dotrzymania słowa Krolowi swojemu, Numa, w przedsięwzięciu trwalszy, na umyśle spokojniefszy, powraca szypko do Tacyi pałacu.

Córko naylepszego z Krolow, przyfępując do niey, mowi, daruy, że w dzień żałoby, w pośrzedku twoiego zmartwienia, przychodzę mówić z tobą o ślubie. Twey oyciec, umierając mnie ciebie powierzył. Jego dusza kwiliła się, słysząc moją przysięgę zaślubienia ciebie. Zakazuje mi to Romulus; ale Romulus nie ma prawa. Ja i ty, Sabinczykami urodzeni, zawisliśmy od Króla Sabinow. Jemu posłuszeństwo za życia, było naszym obowiąz-

wiązkiem nayspierwszym; iemu posłuszeństwo po śmierci, jest dla nas rzeczą świętą. Nie tań przed tobą, że czcisz Herfilią, ale po śmierci Tacyusza, wygnanie i wszystkie męki, słodsze mi będą z tobą, nad tron z córką zabójcy jego. Jeżeli to oświadczenie przyjmiesz; gotuy się na odparcie zemną groźby Romula. Niech ten sam płomień, który spali ciało twojego oycy, będzie świadkiem i naszych poślubień.

Tak Numa mówi, Tacya w czułym podziwieniu słucha. Tacya, która już od dawnego czasu skrytą i nieszczęśliwą tego rycerza miłość w swoim sercu chowała, odpowiada zapłonawszy się, że jest panem swojego losu. Numa przysięga wierność, a więczey Romula groźbami, niżeli własnym usłowaniem swoy umysł stwierdziwszy, już się nie zatrudnia niczym, tylko cnotliwego Króla pogrzebem.

Ledwie co zaświtało, wybiera się Numa z iedną Sabinczykow rotą na góry dla spuszczenia drzewa do stosu. Te pobożne przysługi ostatecznie, przez niego samego wykonane, przynosiły co-
kol-

kolwiek ulgi żałości jego. Na samym wychodzeniu Herfyllia przed nim stała; Herfyllia domaga się, aby z nim mówić na osobności mogła.

Już to nie jest owa dumna bohaterzyca, ktorey wzrok spokojny, a wzgardy pełen, gromił każdego śmiałka, co na iey twarz spojrzeć się ważył; już to nie jest owa rycerka, pod ktorey niezwyciężonemi barki, wielu z mężnych nieprzyjaciół popioł gryzło. Jest to kochanka w rozpacz, ktorey lice, wyłanych łzow tokiem poznaczone, śliska się jeszcze z pod zamroki, co ie zaciemnia; iey stroj zaniebdały, iey włosy rozczochrane, a cały ten smutek wyraz żywość wdziękow ślabiąc, udziela im więcej mamiącej przyłudy.

„ Numo, mowi do rycerza, widzisz,
 „ do czego mię miłość przywiodła:
 „ Herfyllia sama do twoiego domu
 „ przychodzi, Herfyllia zapłakana przy-
 „ szła, aby podobno jeszcze została po-
 „ śmiechem. Ah! jeżeli zrazz wynio-
 „ słość ducha moiego, to cię przekona,
 „ iak kocham; to powinno cię.....
 „ Ale ty wiesz, iż nadto dobrze, nie-
 wdzię-

„wdzięczniku; nie będę tego powta-
„rzać, abym się podobno nie, płoneła
„daremno. Wolę zapomnieć o sobie,
„tylko mówić o tobie.

„Ja ciebie znam, Numo; jestem pe-
„wna, iż zakaz Romuła przyspieszy
„ślub córki Tacyusza. Ale ty nie
„znasz moiego oycy, jeżeli rozumiesz,
„że ci to daruję. Przekonay się, że w
„ten sam moment, kiedy z rozkazu ie-
„go tak natrząsać się ośmielałś, poy-
„dzie głowa twoja pod ciekłariki to-
„por. Wiem, że cię ani ta bojaźń nie
„wstrzyma, ale nie ty sam zginięsz:
„krew Tacyi będzie płynąć razem z
„krwią twoją. A czyliż nie wierzysz
„że ow Tacyusz, któregoś tyle pomi-
„łował, leżałby u nog twoich, pro-
„sząc, abyś ocalił życie córki iego.
„On kiedy cię obowiązywał, abyś iey
„małżonkiem został, spodziewał się,
„przydać iey obrońcę, wyrwać ją z
„niebezpieczeństw wśzystkich: a jeżeli
„to zamęście będzie dla Tacyi śmier-
„ci wyrokiem; jeżeli twoja wierność
„zostanie iey zguby przyczyną; ty
„pierwszy zawiodłeś nadzieję iey oy-
„ca,

„ co; ty sam dobrowolnym staniesz się
„ Tacyi zaboycą.

„ Nic ci nie mówię o mnie; o mnie,
„ niewdzięczniku, która podchlebiałam
„ sobie, żeś kochaną od ciebie; o mnie,
„ dla ktoreys marnie tak wiele krwi
„ rozbroczył. Ah! ja nieszczęśliwa, nie
„ nie wyrządziłam dla Numy, a Numa
„ tyle ma prawa do moiej wdzięczno-
„ ści, iż zdaie mi się, że własne iego
„ dla mnie przyślugi, stały się tym
„ wiecznym związkiem, któryby go
„ koniecznie, ze mną łączyć powinien.
„ Tak jest, Numo, dla Herfylji zolta-
„ łeś bohaterem. Jey dałeś ow pu-
„ klerz niebieski, pod którym niezwy-
„ ciężoną była. Tyś iey obronił
„ życie, kiedyś ją zaślapił swoiemi
„ pierśniami przed grotem Leona. —
„ Winnam ci moją chwałę; winnam ci
„ moje życie, i chcesz mię porzucić
„ włożywszy na mnie wszystkie obo-
„ wiązki; abym cię równo z Bogi czci-
„ ła! Czemuż zachowałeś mi życie!
„ czemuż ukazywałeś się w moich
„ oczach naywiększym i naymilszym z
„ bohaterow. Mów, powiedz mi, w
„ czym

„czym ci się nie podobam? w czymże
„cię obraziłam? czyliż nie ukazywa-
„łam ci dosyć miłości? Ah! przepuść,
„daruy córce Romula, tey, która ni-
„gdy nie spoyrzała nawet na te Kró-
„le, co się przed nią czołgały. Da-
„ruy, żem chciała uitać przed tobą te
„pierwsze zapłaty, kteremi moje serce
„gorzało. Ah! więcej ia od ciebie
„cierpiałam! ten gwałt, który zada-
„wałam moiemu sercu, iuż ukarał do-
„syc moią pychę. Ty widzisz, w co
„się zamieniła ta duma; spoyrzy na
„mnie: leżę przy twoich nogach;
„szlocham przy twoich kolanach. —
„Numo, spuśćże przynaymniey oczy;
„poznay Hersylią, i uskarżay się po-
„tym na iey pychę.,,

Numa, który ledwie oddychał, bał
się spoyrzeć. Sam ton Hersylii głosu,
iuż nadto osłabił ducha iego. Numa
widzi przy nogach tę, którą więcej
iak życie kocha; slyszy od niey samey,
że go czei rowno z bogami. Z mową
Hersylii peltły z wolna wszystkie da-
wne przedsięwzięcia rycerza, tak, iak
ow śnieg po gorach, niknie z powsta-

wa-

waniem słońca, im się to bardziey ku wierzchołkowi przybliża. Numa, ow rozśladny Numa, już zaczynał przyznawać ważność uwagom Hersylii. Jego serce, rozgorzałe miłością; zmiękczone, w skroś przeszYTE Xiężniczki słowami, już podobno miało wpaść w sidła, gdy stary Meczyusz, wodz Sabiniski, wchodzi, i tę niebezpieczną rozmowę przerywa.

Synu Pompiliusza, odzywa się głosem żałosnym i surowym, lud Sabiniski w żałobie czeka na ciebie. Ten lud, który utracił swojego oycę, pragnie oglądać dziedzica cnot iego. — Spiesz Xiąże, spiesz pocieszyć go w tak sprawiedliwym żalu, przyrzekając, że go równo iak Tacyusz kochasz; przyśięgając, że utrzymywać i bronić będziesz godną córkę tego naylepszego z Królów.

Natychmiast słysząc w bramie pałacu płacz, krzyk, ięk. W przeraźliwym całego ludu ślęczeniu tylko słowo, Numa, rozeznać było. — Niechże wyńdzie do nas ten cnotliwy Numa; niechże się pokaże nasz bohater, nasz przy-

przyjaciel, ten nieofzacowany krwi naszych Xiążąt ostatek; ta jedyna ściepionego ludu pociecha! Chodź Numo, chodź, powiedz nam ostatnią wolę naszego dobrego Króla; a obejrysz, iak przy iey zachowaniu, i śmierć miłą nam będzie.

Ten wyraz, ten krzyk, przytomność Micyusza, który zalewał się łzami Krew Tacyusza, która jeszcze nie była oschła na suknałh Numy, która zdawała się wołać zemsty. Wszystko to nagle stwierdza umysł rycerza, w ten czas właśnie, kiedy już pochyłony upadał. — „Herfyllo, zawołął, Herfyllo; „ciebie czezę; jesteś mi tysiąc razy „milszą od życia; ale moja powinność „jest mi jeszcze milszą od ciebie. Bo „gowie, ktorzy patrzą na mnie; ten „lud, ktoremu winienem przykład; „moje serce, ktorego oszukać nie mogę; „wszystko kładzie na mnie okrutne „prawo, abym przysięgi dopełnił. „Je przysięgaiąc Tullusowi, wzywając „mnie na świadectwo popioły moicy „matki. Jakokolwiek więc straszna „dla mnie ta ofiara stanie się; czuję, że „umrę, ale Nie

„ Nie, barbarzyno! nie, ty nie um-
„ rzeſz, przerywa Herſylia, a wście-
„ kłość pieni ſię na zſiniałych uſtach:
„ Odwrocę gdzieindziej gniew mego
„ oycy; podrzucę mu inſzą ofiarę, w
„ którą uderzy. Ty, ty, żyć będzieſz;
„ będzieſz żyć, abyś dłużej cierpiał
„ karę twoiej złości; abym miała wię-
„ cey czaſu, abym wynalazła więcej
„ ſpoſobów do wywarcia nad tobą
„ ſprawiedliwej zemſty. Wiarołomco,
„ nie ważyſz ſię łamać przyſięgi, któ-
„ rą wyłudził na tobie Tacyuſz. A
„ czymże były te przyſięgi, któreś mi
„ czynił? Czyliżem ſię ich domagała
„ od ciebie? Ty niewdzięczniku, któ-
„ ry pod pozorem cnoty kryieſz obrzy-
„ dłą dumę królowania nad Sabinczy-
„ ki, i wydarcia tronu moiemu oycu,
„ drżyi nad loſem, który cię czeka,
„ drżyi na te nieſzczęſcia, które wiſzą
„ nad twoją głową; a nie podchlebiaj
„ ſobie, że ich uniknąć potrafiſz. Imię
„ Romuła wſzędzie cię nieprzyjacióły
„ obſkoczy. Tułacz, utrapieniec, wy-
„ gnaniec, będzieſz włóczył twoją
„ obłudną cnotę, z kraiu do kraiu, po

„ całych Włoszech; zostaniesz wszy-
 „ stkich narodów wyrzutkiem; będziesz
 „ wszystkich zgryzot katuszą; będzie
 „ ci zawsze stać w oczach śmierć zo-
 „ ny, którey przyczyną byłeś; będzie
 „ chodzić za tobą cień kochanki, kto-
 „ rą zdradziłeś, będziesz płakać dzień
 „ i noc twoiey nieślataczności występ-
 „ ku; będziesz wzdychał do Hersylii;
 „ będziesz, ięcząc, wyciągał do niey
 „ wyschłe twoie ręce; ale to twoiey
 „ nędzy straszidło, ięszcze okrutniejszy
 „ uczyni Hersylią w pastwieniu się nad
 „ tobą. Dopokąt tchu we mnie; bę-
 „ dę cię dręczyć, i ścigać i mieczem
 „ i ogniem: a jeżeli to wiarołomstwo
 „ twoie odbierze mi życie, moja mara
 „ poydzie, złączy się z nayokrutniej-
 „ szemi iędzy, i posroży twoie mę-
 „ czarnie: „ „

To wymawiając porzuca Numę, kto-
 ry zadziwiony tą iej popędliwością,
 ze wstydu podnieść oczu na Meczyusza
 nie śmie; stoi zaniemiały; wreszcie cie-
 szyć Sabinczykow wychodzi.

Ale przecież tą groźbą Hersylii prze-
 straszony, i powtorney Romuła zbrodni
 li-

łęczając się, daie rozkaz Meczyuszowi, aby on sam, razem z strażą pilnował Tacyi pałacu. Numa zaś, z jedną rotą, zaraz wyjeżdża na góry: Ogłatac ie z sosen, Cybeli poświęconych, które tam z wiekami rosły, z ieleni, co na dz rydy przeobione, napawa się krwią ludzką, i z niebotyczney topoli, i z wonnego modrzewiu. Huczą wszędzie, żemot, trząsk, i raz po raz siekier i toporow szczęki: ponur e cyprysy runą w doliny; upodobane Neptuna olsze, ulubione skotarza buki, lecą na dół z grzmotem. Tam ie z zielonych obnażywszy gałęzi, toczą sękowate kłody na brzeg rzeki Tybru, z kąd nie daleko miasta, już podnosi się ów stos okropny, który ma spalić ciało sprawiedliwego Króla.

Nazajutrz nayıpierwsi z Sabińczyków niosą ciało, królewską purpurą okryte. To poprzedza tyśiąc zbroyney młodzi: idą, broń przewrocona, głowa zwieszona, potępiają z wolną przy okropnym głuchey trąby wdzękuy. Nie utulona Tacya, czarną krepą odziana, cyprysiem uwita, rzuca na trunne kwiaty

w swych łzach maczane. Numa, równie z nią w żałobę ubrany, prowadzi za rękę ledwie z utrapienia iść mogąca: ciefzy ją sam płacząc, przerywa iey rozpacz, a w koło nich cały lud Sabiński tłocząc się, napęlnia tę okolicę wyrzekaniem i łękiem.

Naybardziy Meczyusz, ow sary Meczyusz, sześćdziesiątletni przyjaciel, i swoiego Krola towarzysz, Meczyusz tłucze swoje pierś, targa na głowie siwe włosy, rzuca, się o ziemię: Omoy Królu, wołaiąc, o najlepszy z monarchow, okrutna Parka nadto przewiekłami życie, abym patrzył na twoy grobowiec; abym razem tracił przyjaciela, oycę, i Króla. O Tacyuszu, Tacyuszu, ty, ktoregom tyle razy w młodości widział padającego się w niebezpieczeństwo śmierci; który obkoczony nieprzyjaciół; w pośród tłumy wynierzonych w ciebie dziryc, i mieczow, nie śmierć, ale znaydowałeś chwałę; teraz na łonie twoiego ludu, w środku twoich własnych dzieci zginałeś ręką zboiecką! owo serce, niebezpieśliwym zawżę otwarte, jest niewdzięcznikow
ze.

żelazem przekłote! Ani Bogowie nie dali ci obrony! Bogowie pozwolili tak okrutnie ginąć temu, który na ziemi był ich dobroczynności obrazem! O Tacyuszu, Tacyuszu, ieszczeć to ja przez twoją śmierć, jestem najmniey nieszczęśliwym z tych wszystkich, którzy cię płaczą, przynajmniey mam nadzieję, że naykrociey w tym życiu zabawię.

Takie czynił ubolewania Meczyusz: lud często zatrzymywał się; słuchał; a na każdy czuły wyraz, głuszył wyrzekania ślarca przeraźliwym ięceniem i rykiem.

Nakoniec złożono ciało na stosie. Po bito ofiary. Numa rozlał na ziemię dwa naczynia pełne wina; dwa pełne miodu, dwa pełne krwi, te ofiarne napoje ceniom zmarłych polubne. — W tym, ogromnym głosem wzywa mary Tacyusza, a odwróciwszy twarz jego, pochodnie całuie, i stos zapala. Nagle płomień iskrzy się sunąc po modrzewiu w górę; lud pomnaża krzyki, żołnierstwo podnosi tarcze; ale Numa przykazuje milczenie, i w świętobliwym

wym uszanowaniu spogląda na wybladłą twarz Tacyusza, którego jeszcze nie naruszył był ogień: O naysprawiedliwszy z Krulow, zawołał, przyrzekłem ci ostatni moment twoiego zgonu, iż zostanę małżonkiem twoiey córki: Przyśiągłem, iż tylko dla iey miłości i dla iey obrony żyć będę: tu dopełniam przyśięgi. Ten stos będzie naszym ołtarzem. A na tym świętym ołtarzu, w przytomności twoiego cienia, przed tym ludem, który cię płacze; przy tym bladym pogrzebowym świetliisku; pod oczami bośtw, krzywo przyśięczy straszego, moją wierność Tacyi ślubuję. Tak jest Sabinczykowie; niech się Bogowie mszczą nade mną; niech wy sami, niech wszyscy Tacyusza przyjaciele posrożą się na dręczenie moje, jeżeli w całym biegu moiego życia, nie będę pracował koło uszczęśliwienia tey godney małżonki, którą mi Tacyusz wyznaczył! Bogday krew tego najlepszego z Królów na moją głowę spadła, jeżeli nie będę starać się odwdzięczyć to wszystko nayjaśniejszey córce, co winien jestem iey oycu.

Ta-

Te słowa wymawiając, łączy rękę swoją z ręką Tacyi, i chce obydwie ku ognisku podnieść. Ale Tacya nie może się utrzymać na nogach, chwile; potacza się; kością członki; pada na ręce Numy; zimny pot występuje na czoło; zdrętwiały język bełkoce, nie wymówić nie mogą; a zafiniacie wargi, kadukiem rażone, drgaia: Tacya upada na ziemię, kręci, przewraca, rzuca się, nie mogą jej dać rady, ani Numy, ani Sabinów; wkrótce prze-
rażliwie wrzeszcząc, wyzionęła ducha.

Na ten widok lud cały truchleie. Ukazują się nie zawodne trucienny znaki. Już o tym szemranie gruchnieło; już slychać w mnożwie nie rozumiało swary, podobne do wichru, który morskie wody burzyć zaczyna. Obywatele, żołnierze, ieden po drugim spogląda, gniew na twarzy każdego, złość rozjatrza wszystkich serca. Romulus i Hersylia wspomnieni z przekleństwem. Nagle powstał krzyk powszechny, wszystek lud Sabinów zbija się w ieden tłum około Numy. Pomścici się, krzyczą; pomścici się Tacyusza i córki jego!

ich

ich mordercą Romulus. Prowadź nas na Króla tyrana, tak religia, tak natura każe. Ruszajmy zaraz ku Rzymowi; zburzmy to miasto bezbożne, a zawsze Sabinczykom okropne.

Numa, cnotliwy Numa, obtoczony zewsząd, naglony przez naród w rozpacz, obruszony tą obrzydłą Tacyi śmiercią, przejęty tą zgрозą, którą zbrodnia niewinnych razi; Numa zapomina, iż kara Królów należy tylko do Bogów; w pierwszej popędlivości, której nie jest panem, idzie ku Rzymowi, na reiu Sabinczyków rozładłych.

Ale przezorny Romulus przewidywał tę burzę. Dowiedziawszy się, że mimo jego rozkazu, Numa wykona swoją przysięgę; poduszczony okrutną Herfyllą, wzgardy swojej córki, i swojej powagi mszcząc się, kazał przymieszać trucizny do tej trochy potraw, któremi się posiliła Tacyusza córka. Tak to jedna zbrodnia rodzi drugą. Pierwsze złoczyństwo do większych prowadzi. Romulus, buntu lękając się, nie chciał być na pogrzebie przytomnym. Ale tym czasem Rzym war-

wał: bramy zamknięto, wały były żołnierzem obległe, a procz tego okrutny tyran, dla wstrzymania rozpaczliwego ludu, jeszcze bezpieczniejsze wymyślił przed murze: każe wywłóczyć z domów Sabinów starce, kobiety, dzieci, które nie mogły pójść za pogrzebem swojego Króla; rozstawia ich na murze, zaśnięcia niewinnych ciałem swoje króloboyce żołnierstwo i tak czeka na tych nędznych kobiet i dzieci oycie zburzone.

Ci leżą; wiedzeni zemstą, miotając swemi pociskami, wrzeszcząc pomsty: razem wstrzymują się;..... krzepnie w nich krew,..... ogarnia ich strach, poznając owe starce, swoje matki, swoje dzieci, które w przed oszczepów na wylot przebić muszą, niżeli Rzymskiego żołnierza uranią. Ich krzyk nagle zamienia się w posępne cicho: patrzą jeden na drugiego: stoją wszyscy jak nieruchomi; gęba otwarta; ręce wzniesione; broń na ziemię upadła.

Tu dopiero umiarkował się Numa. Stawiają mu przed oczami rzędem te wszystkie nieszczęścia, które za sobą
cia-

ciągnie ta sprawa jego. Zadrżał na niebiespieczeństwo, nad którego przepaść sprowadził ten lud niewinny. Wbiegłszy czymprędzey między szeregi: Przyjaciele, woła, porzućmy zemstę; ona zadałaby nieuleczoną ranę naszemu sercom. Zachowanie życia waszych ojców, i własnych dzieci, jest dla was obowiązkiem świętszym, niżeli pomstwienie się śmierci Króla. Coż to! wy staniecie się oycoboycami dla Tacyusza? miłości? Coż to! te starce, te czule matki, poślecie mu na ofiarę do otchłań? Ah! wy co znaliście Tacyusza, osądźcie, jeżeliby to ucieszyło cienie jego? Sabinczykowie, Sabinczykowie, w każdym innym razie zwycięstwo, ale w tym przypadku poddanie się waszą jest chwałą. Cny Meczyśzu, weźmij różgę oliwną, i podź do Króla Rzymskiego: powiedz, że przychodzisz zaręczyć mu posłuszeństwo Sabinów; powiedz, że są gotowi dać mu zakładników, uznać jego samego za Pana, aby im tylko poprzyśniął urazy niepamięć. Jeżeli będzie się domagał ofiary, i ta mu jest gotowa: ja nią będę.

Ba

Ja

Ja sam ieden przyjmuję na siebie winę wszystkich, i ja sam ieden odniosę karę za wszystkich. — Biegay spiesz się, nie trać i momentu czasu; podpisz zgodę, zapewnij go o moiej głowie, jeżeli potrzeba: słodko umierać dla całości narodu swojego.

Tak mowi Numa; chce odpowiedzieć Meczyusz; ale rycerz słuchać go nie chce; Ciągnie go ku murom Rzymskim. Meczyusz zbliża się wkrótce do miasta. Każe sobie otworzyć bramy. Nie zadługo powraca z doniesieniem o pokoju, i o przepuszczeniu wszystkim, pod tym iednym warunkiem, aby Numa wyszedł natychmiast z wszystkich państw Romula.

Na te słowa Sabinczykowie krzyknąwszy, już znowu rwą się do broni. Ale Numa łagodzi, zaklina, przykazuje im poddać się, przekłada okropne domowey wojny nieszczęścia, którychby on sam ieden był przyczyną; grozi, że padnie trupem w ich oczach, jeżeli nie przwima pokoiu tego; a uchodząc czym prędzey z Meczyuszem, którego ściłka.

Godny moy przyiacielu, mowi do
nie-

niego; otrzyi łyzy. To wygnanie, które moy naród ocala, iest moiey spokojności potrzebne. Mogłżebym spoyrzć na Romula? mógłżebym zcierpieć przytomność tey okrutney Hersylii, ktorey wściekłość zapewne iest sprawcą tey ostatniey zbrodni, o ktorey bez zadrżenia wspomnieć nie mogę? Ah Meczyuszu, iuż moje serce uwolniło się z pęta iey nieszczęsney namiętności, która trula dni życia moiego. Ale długoż to ieszcze nie zgoi się rana! Przyjacielu, to złe iest naywiększe, to nieszczęście iest naydotkliwsze, ktore zaraża sromem pamięć nawet tego, co nam naymilszego bywało. Daruy mi te łyzy, których utłumić nie mogę. Są to ostatnie miłości ofiary; odtąd ich resztę tylko żalowi poświęcę. Obowiazuię cię, ukochany Meczyuszu, abyś zebrał popioły naszego Króla, i nieszczęśliwey córki iego. One mają spoczywać na grobie moiey matki, obok popiołów Tulusa. Zapewniy mię, iż sam ie odniesiesz, i nikomu nie powierzysz tey ostatniey przyślugi, ktorey ci Numa zazdrości. Byway zdrows, czci godny przy-

przyjacielu. Bogday nieba przedłużyły twoją starość! Pamiętaj, że ty jeden tylko Sabińczykom zostałeś: już nie masz dobrego ich Króla; skonała nie dawno Tacya; daleko od nich żyć będzie Numa. Jeden tylko Meczyusz tak wiele strat nadgrodzić im może. Polecam ci ich, szacowny przyjacielu, i spodziewam się, że będę miał jeszcze kiedyś sposobność podziękowania ci za wszelkie świadczone im dobro.

Tak mowi: próżno napiera się Meczyusz iść z nim, i towarzyszyć wszelkim losom jego: pamiętaj na ten lud, upomina go rycerz, na ten nieszczęśliwy lud, który zapomniany zawsze bywa. Po tych słowach! przyspiesza kroku; biegnie sporo drogą do Marsów.

Owa to była droga, którą Numa przed kilku miesiącami z wspaniałością przejeżdżał. Uzbrojony w błyskotne złotem oręż, na czele pogromnych Sabińczyków, rozpalony miłością, gorący bohaterstwa żądzą i nie wątpiąc, że mu wojenna sława ziedna szczęśliwość. Jakoż, w samej rzeczy, osiągnął tę sławę w stopniu najwyższym.

Ale

Ale wkrótce potym przychodzi w toż samo miejsce ow sławny bohater, bez człowieka, sam ieden, łazęga, wygnaniec, udręczony żalością, utrapiony zbrodni pamięcią, uciekając przed Królem, któremu służył, witydząc się za tę, którą tyle ukochał, przymuszony szukać bezpieczeństwa u narodu, z którym wojował.

Biegnie szypko, wychodzi nie zadługo z kraio w Romula, a ledwie co granicę przestąpił, zdaie mu się, iż zrzucił ciężar niezmierny. — W okolicach Wetellii stanowiący, wchodzi do iednego padolu, po którym płynął bardzo czysty strumień, a brzegi iego topolą i wierzbą porosły. Numa idzie po nad potokiem; wkrótce pod górą widzi głęboką pieczarę.

Ujęty ciekawością źródła, które spokojnego strumienia wszczatklem było, wchodzi do niego. Jakież zadziwienie iego, gdy tam zastaie młodego rycerza, który odziany lwia skórą, na swojej maczudze zasypiał. Numa przypatruie mu się; poznaie go: był to ow mężny Leo. Ten sam, którego chciał

chciał szukać po kraiu Marszew; ten sam, ktorego męztwa już doświadczył, a ktorego przyiaźni ieszeze doświadczy.

Leo przebudzony, spogląda na Numę: razem krzyknął, porywa się, i obłapia go. Obydwa rycerze całują się serdecznie. O moy przyiacielu! mówią razem do siebie, ia ciebie szukam. — Jak to, ty szedłeś do Rzymu? przerywa Numa. — Tak iest, odpowiada Leo, z otwartością i z wselem: iestem wygnańcem; nie mam nigdzie przytułku; szedłem oń prosić moiego zwycięzcę.

Ah! niegadamy więcej o zwycięstwie! zawołał Numa, rozmawiajmy o miłości. Zdaie się, iż los iednakowe na nas zsylaiać nieszczęście, chce z mocnić związki naszej przyiaźni: ia rownie z tobą wygnańcem; i ia szedłem prosić schrony u ciebie. Pamiętasz, com uczynił dla okrutnego Romula. Sam ocaliłem życie i woysko iego. W nadgrode tę moiey przysięgi, ten okrutnik kazał zabić moiego krewnego, moiego Króla; otruto córkę Tacyusza, i

ia

ia sam, gdybym się poważył ukazać w Rzymie, musiałbym, albo krwią całe miasto zboczyć, albo poddać głowę pod topór cieklarski. Przyjacielu; o to sprawiedliwość Królów; taka to u nich zasługi płaca.

Numo, odpowiada Leo, ia Rzeczypospolitey Bużyłem. Widziałeś z jaką szczerością natrącałem się w niebezpieczeństwo przy icy sprawie w boiu. Zapewne pamiętasz podpał Rzymskiego obozu, dobyte miasta Auxencyi. Na to wszystko zapomnieli Marrowie, tylko im Trebańskie góry w pamięci. Jak prętko pokoy stanął, a woysko w swe dziedziny wróciło, pyszny senat, który mię wodzem obrał, kazał stanąć przed sobą, i zdać moiego sprawowania rachunek. Z hańbą starego Sophanora zrzucił z urzędu, mnie wypędził z swojej ziemi, za to, że się dał uwieść podstępem Romula; że wpadł z woyskiem w te sidła, któreś na mnie zastawił. Przyjacielu, oto sprawiedliwość Rzeczypospolitey; czyli lepiey powiem, oto sprawiedliwość ludzi. Oni wszyscy niewdzięczni; oni wszyscy nie

warci zaufania. (a) Ale przecież trzeba ich niemniej kochać, być im użytecznym, aby się podobać Bogom, i znaleźć wewnętrzną spokoynosc.

Dopełniliśmy to wszystko, rzekł Numa: wylewaliśmy krew dla oyczyzny, ta odrzuca nas, powraca nam przyrodzenia osobistą wolność, i każe żyć dla siebie. Chodź Leonie, chodź w puszczę Apeninu. Dobywamy iey dzikowizny; uprawiamy ziemię nierównie wdzięcznieyszą od ludzi; i żyjemy od nich daley. Sama przyiaźń ziedna nam dusz wszelkich roskosz.

Niebieskie światło śniło się w oczach iego, gdy to wymawiał. Leo ścisł go, oblewając z radości łzami. Tak iest, odzywa się do niego, poydę za tobą; już cię nie opuszczę więcey, zaręczam ci moje serce, i moje życie. Miłość już aż nadto długą gorzkością zaprawiła dni moje, czas abym ich resztę poświęcił przyiaźni. ○

(a) Leo rzekł tu po Francuzku: ludzie nie warci kochania. Zdanie straszne, a wniosek nie słuszny. Albowiem Leo tylko niewdzięczności Krolow i Senatorow doświadczył. Tyłkoż też o nich mógł powiedzieć, że nie warci kochania.

O Bogowie! krzyknął Numa, i ty skarżysz się na miłość! toż i ty iej nie szczęć byłeś ofiarą? Coż to? czyliż nie-masz człowieka, którego by to bóstwo okrutne nie męczyło? Posłuchaj moich utrapień, które zrzadziła nieszczęsna miłość; a potem opowiesz mi przypadki tego przyjaciela, bez którego już czuję, że żyć nie potrafię.

Dzielny Leo słucha go z pilnością: a Numa opowiada mu całe swoje życie, od urodzenia począwszy.

Owa otwartość, ta skromność, z którą Numa swe dolegliwości wylicza, kwilą czulego Leona, i przywiązują coraz bardziej do tak godnego przyjaciela, którego mu już dawniej serce wybrało. Płacze nad śmiercią Tullusa, wzdryga się nad zamordowaniem dobrego Króla; a okrutnemu Romulowi złorzecząc, wini Numie, iż zdołał przegwałcić miłość złośliwey Hersylii.

Przyjacielu, mówi do niego, jest to ofiara bardzo przykra. Trzeba było uczynić wybor między miłością i cnotą. Ty obrałeś cnotę, i zostałeś wygnanym z Rzymu, tułaczem, zbiegiem,

bez przytułku, wlekąc ieszcze za sobą
 ten pocisk, który kaleczy twoie serce.
 Ale pytam się ciebie samego, jeżeli na-
 przysięgę zapomniawszy, jeżeli Tacyu-
 sza popioły nogami poniewierał, był-
 byś został Hersylii mężem; jeżeli był-
 byś osiadł na tronie z tą ułubioną two-
 iey miłości ułudą, czyliż nie byłyby
 obśiadły twoiego serca zgryzoty? zięć
 Romula, dziedzic iego władzy, właści-
 ciel ubóstwioney kochanki, nie byłżeby
 nieszczęśliwszym i ieszcze bardziej u-
 dręczonym, niżeli Numa wygnaniec,
 ale cnotliwy. — Numo, wierzay mi,
 doświadczyłem tego sam na sobie, gdyż
 niebo, które na to nas obydwoch stwo-
 rzyło, abyśmy się kochali, położyło ten
 sam związek między naszym nieszczę-
 ściem, iaki się znajduje między nasze-
 mi duchy. Ja wszystko moiey powin-
 ności święciłem, i utraciłem zaiste wiel-
 kie dobro, ale przecież wszystko to do-
 bro nie może się porównać, z tą duszy
 spokojnością, którą posiadam. Moie
 serce czytte iak to źródło. Pierwszym
 stopniem do prawdziwey szczęśliwo-
 ści, jest wewnętrzna spokojność; dru-
 gim

gim jest przyjaciel. Tego dzisiaj znalazłem. Posłuchayże i moich nieszczęść powiedzi. Bogday zbudziły w tobie te tkliwe czucia, ktorými kwiliłem się ciębie słuchając.

Na te słowa Numa powtórnie całuje godnego przyjaciela, a Marsowy bohater tak swoją powieść zaczyna.

Koniec Siodmej Księgi.



TRESC

KSIĘGI OSMEY.

Leo opowiada Numie pierwiastki swego dzieciństwa; swoją czułość dla matki; swoją miłość dla Kamilli. Osiągł tę swoię miłość, i czego się dowiedział od Myrtali, na śmiertelnym łożku złożoney. — Numa idzie z Leonem odwiedzić dawną chatę jego. Zbłądzili w gorach Apenińskich. Numa spotyka nieznanego starca z córką. Oboje oddają cześć ogniewi.



Q
i
E
t
T
P
p
w
n
pr

NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA OSMA.

RODZIŁEM się w kraju Marfow, na Apenińskich górach. Moja matka uboga i chorowita, miała za cały majątek nie wielką owiec trzodę, mizerną chatę, i nie wielki ogródek. Nazywała się Myrtalą. Męża w kilka miesięcy po moim narodzeniu straciła, a mnie kochała, jak tykło sama matka kochać umie.

Od pierwszego dzieciństwa odziany skórą wilczą, którą na mój stan przystosowała Myrtala, uzbrojony małą giewiłą, którą już wyrzucić umiałem; pasałem trzodę mojej matki, mając zawsze z sobą dwa psy srogie, nie zawochną i owiec i owczarza obronę. Nie lękałem się bynajmniej zwierza dzikie-

go, owszem pragnąłem doświadczyć z
iego pazury moiej młodości odwagę.
Drapałem się po przepaściowych skałach;
wplaw przebywałem bystre rzek nurty,
dla obkoczenia dzikich kozłat; albo
sunąłem się po najwyższej sośnie, dla
podebrania gniazda, dopiero na pół
spierzonych truskawek. One były dla
moiej Matki. Ta myśl łatwiła mi
wszystko. Kiedym sobie pomyślał, że
ten delikatny posiłek, może przedłużyć
moiej matki życie; albo przynajmniej
zmocnić iey zdrowie, przyznam się, że
szczęśliwszym mię czyniło podebranie
gniazda gołębiat, niżeli którego z Kro-
low zawoiowanie nowego powiatu.

Ku wieczorowi spędzałem trzodę ku
chacie; pukało mi serce, z wielkiej ra-
dości; już z daleka ukazywałem gołębie
albo kozłeta, które nosiłem do domu
z tryumfem. Matka, z łagodnością
iey zwyczajną, czyniła mi nagany; ca-
łując, groziła, że już mię wiaćcey nie
puści; czasem odrzucała me dary; albo
nie przyjmowała ich pierwej, dopo-
kąd ja nie zapewniłem po kilkakroć, że
już się drugi raz w takie niebezpieczeń-
stwo narażać nie będę. Mo-

Moje kochane dziecię, mówiła do mnie, czemuż ja niemogę poyść za tobą na góry! nie lękałabym się niebezpieczeństwa, które dzieliłabym z tobą. Ale słaba, chora, uślawiczną boleścią przykuta prawie w tęj nędzney lepiance, która aż nadto wielką zdaie mi się, kiedy w niej ciebie nie widzę; moje serce; moja dusza ulatuje za tobą. Tylko sobie pomyśl! wiele ja to strachu wycierpieć muszę: nie raz widzę cię na wierzchołku wystrzelałey sosny; chwiefisz się, kołyszasz się, już mi się zdaie, iż łamie się drzewo pod tobą. Drugi raz postrzegam cię; a ty skaczesz z rasy na rasę po warczącym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką w górę podrzucaasz, pograża cię w swoiey głębi szumowiskiem zapieniona woda. O moy kochany synu! przestań, przestań na samym pilnowaniu trzody. Naszych owiec mleko, naszego ogrodka warzywo; dosyć nam żywności dostarczą. Nie pozbawiaay łani i truckawek z ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzajem dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah! zapewniy mię przy-
nay.

go, owszem pragnąłem doświadczyć z jego pazury mojej młodości odwagę. Drapałem się po przepaściстых skałach; wpław przebywałem bystre rzek nurty; dla obkoczenia dzikich kozłat; albo sunołem się po najwyższej sosnie, dla podebrania gniazda, dopiero na pół spierzonych trunkawek. One były dla mojej Matki. Ta myśl łatwiła mi wszystko. Kiedym sobie pomyślił, że ten delikatny posiłek, może przedłużyć mojej matki życie; albo przynajmniej zmocnić iey zdrowie, przyznam się, że szczęśliwszym mię czyniło podebranie gniazda gołębiat, niżeli którego z Krolow zawoiowanie nowego powiatu.

Ku wieczorowi spędzałem trzodę ku chacie; pukało mi serce, z wielkiej radości; już z daleka ukazywałem gołębie albo kozłeta, które nosiłem do domu z tryumfem. Matka, z łagodnością iey zwyczajną, czyniła mi nagany; całując, groziła, że już mię wiaćcey nie pusi; czasem odrzucała me dary; albo nie przyjmowała ich pierwey, dopokąd ią nie zapewniłem po kilkakroć, że już się drugi raz w takie niebezpieczeństwo narazac nie będę. Mo-

Moje kochane dziecię, mówiła do mnie, czemuż ja niemogę poyść za tobą na góry! nie lękał bym się niebezpieczeństwa, które dzieliłabym z tobą. Ale ślaba, chora, ustawiczną boleścią przykuta prawie w tey nędzney lepiance, która aż nadto wielką zdaie mi się, kiedy w niej ciebie nie widzę; moje serce; moja dusza ulatuje za tobą. Tylko sobie pomyśl! wiele ja to strachu wycierpieć muszę: nie raz widzę cię na wierzchołku, wystrzelały sosny; chwieciesz się, kołyszasz się, już mi się zdaie, iż łamie się drzewo pod tobą. Drugi raz postrzegam cię; a ty skaczesz z rafy na rafę po warczącym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką w górę podrzucaś, pogrąża cię w swoiey głębi szumowiskiem zapieniona woda. O moy kochany synu! przestań, przestań na samym pilnowaniu trzody. Naszych owiec mleko, naszego ogrodka warzywo; dosyć nam żywności dostarczą. Nie pozbawiaj łani i truckawek z ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzajem dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah! zapewniy mię przy-
nay.

naymniey, że nigdy nie wnidziesz w te pieczary, gdzie te okrutne bestye chowaią swe płody, śpewniy mię, uczyn' to, kochany Leonie, ieżeli nie dla ciebie, to przynaymniey dla matki. Pamiętay, że ia już nie żyję tylko dla ciebie, pamiętay, że w ten dzień, kiedy nad zwykły moment twoiego z pola powrotu, iedną godziną spóźnisz się, zaстанiesz matkę konaiącą ze strachu i z żalu.—

Tak często mawiała do mnie Myrtała. Ja ubespieczałem ią zawsze z przymleniem, i przyrzekałem unikać tych niebespieczeństw, ktorych się lęka. Dopiero matka przycisnąwszy mię do swoich pierśi, kazała, sobie powiadać wszystko, co mi się w ten dzień trafiło. A gdym ia skończył, ona wzaiemnie, wiczczera nam sporządzaiąc, powiadała mi swoiey młodości przypadki. Przy takich miłych rozmowach prędko nikły wieczory. Kochaiąca mię matka, niżeli się spać kładła, zawsze przygotowała mi pierwey na iutro śniadanie i południe, całowała mię po tyfiac razy, upominała znouu po tyleżkroć, abym był

ośro-

ostrożny, i głaskała psy wierne, niby to zalecając im, aby mnie strzegły, aby pilnie bronili iey syna.

To wszystkie życie wkrótce moje siły zmocniło. W tych latach, gdzie się drugich jeszcze dzieciństwo nie kończy, ja byłem dużym i silnym. W piętnastym roku nie bałem się ani dzika, ani niedźwiedzia. Już się nie raz ich krwią moją oszczep zabroczył. Ale to zawsze przed Myrtalą tałem. Owe psy, które tak wiernie mojego dzieciństwa broniły, potym zestarzałe i słabe, ja wzajemnie broniłem. Spokojny i szczęśliwy mojej trzody pasterz, przegrywałem sobie na fujarce, albo też ścigałem zwierze leśne. Nic nie pragnąłem, nie nie kochałem, tylko jedną matkę, i tylko też jeden miałem kłopot, że codziennie bardziej wiek słabiał iey mizerne i chwiciące się zdrowie.

Dnia pewnego, siedząc na cyplu wysokiej skały, z kąd tryskało źródło które kilkadziesiąt łokci mnie poniżej z niezmiernym łoskotem spadało; nagle spostrzegam ielenia, z uwięzłą w nim strzałą. Ten ucieka, tocząc krew za so-

sobą i wpada w rzekę, owym łoskotnym źródłem działaną. W tym ukazuje się młoda bohaterka, lwia skóra odziana, koleczan z tyłu, łuk w rękę, spinając ostrogi cudnego rumaka, który tuż za ieleniem prawie na powietrzu leci. Tylko Dyanna iey zrownywa piękności. Długie i czarne włosy, po nad ramiona rozlotłe, położyły się w zatył; odwaga i męstwo skrzyło się w iey oczach, a to wszystko nie mieniło iey wdziękow. Ja tą pięknoscia zachwycony, patrzałem się na nią, oddychając ledwie, kiedy rozhukany pod nią rumak, rzuca się w sam wart rzeki; porywa go wody bystrość. Próżno ięździeć mocnie się przedrzeć do brzegu drugiego; szumiący puść ięszcze go prędzey unosi. Jedną razą wyfuwa się z pod niey rumak; przewraca się w zapienionym nurcie; a rycerkę wyrzakręca, i w moich oczach zagrzeża.

Już byłem na pośrzodku rzeki. Pływam długo, nie mogę znaleźć tey, którą wyratować tak z serca pragnałem. Nakoniec zawikłała mi się ręka w iey długie włosy; wyciągam ją na brzeg;

ale już żadney nie ma przytomności. Rozpaczałam o iey życiu, przeniósłm ją do chałupy. Po nieodstępny przez kilka godzin moiey matki koło niey staniu, przecież otworzyła oczy. Ah te oczy tak piękne, tak miłe, zapaliły w moim sercu te ognie, które już podobno nigdy wygasnąć nie miały. Powążyłem się spojrzeć na tę piękność niebieską, którą bladość ieszcze przyiemniejszy czyniła. Uczułem wewnątrz niepokoy, iakieś wzruszenie, którego ieszcze do tych czas nie znałem. Mimo tych pomieszań nie mogłem się nasycić patrząc na nią, a gdy za odzyskaniem mowy zaczęła mi dziękować, płonąłem, zaiakałem się. Ona mnie o imię pyta, matka za mnie odpowiada.

Przecież owa rycerka, po kilku godzinach spoczynku, zabiera się od nas, nie powiadaiąc, ktoby była. Ofiarowała moiey matce pieniądze. To nas zmartwiło. Co ona spostrzegłszy, zaraz odbiera swoje złoto; odpina drogi łańcuch, który na szyi nosiła, kładzie go na szyję Myrtali. Potym na mnie czułym wdzięczności wyrazem spoj-

rzawfzy, z deymuie z siebie lwia skórę, którą na wierzchu purpurowey szaty miała, podaje mi ją, mówiąc. Wielki Alcides tego lwa nośił: darował go moiemu dziadowi w zawdzięczenie odebraney gościny. Ja to samo uczynię; udaruję nim moiego życia wybawcę. A jeżeli mam wierzyć moiemu przeżuciu, ta pogromcza skóra, którą syn Jowisza wdziewał, nie dostaie się w niegodnego ją ręce.

Po tych słowach, moją matkę całuję; na mnie tklivym, a boiaźnym okiem rzuca; abym nie szedł za nią przykaznie; i szypko wybiega.

Ja na matkę, matka na mnie spogląda. Gdyby to nieszczęście, w którym ją widziałem, nieby mnie przekonać nie mogło, że to nie jest Bostwo. Zachwycony, z wielkiego zadziwienia ruszyć się nie śmiejąc, przypatrywałem się owej lwicy skorze. Ta wiadomość, że półbożca okrywała, czyniła ją mniey szacowną w moich oczach, niżeli ta pamięć, że widziałem ją na tey piękney bohатыrki ramionach. Jey wdzięki, iey wyrazy, każde tey heroiny ruszenie, głę-

głęboko piętnowane miałem w umyśle. Jey słowa ieszcze brzmiały mi w uszach: pierwszy raz w życiu, zadumiony, z roztargnieniem matki słuchałem, tałem przed nią czucie, które już zupełnie moje serce objęło.

Nazajutrz, równo z świtem, już na owej skale siedziałem, pasąc przy źrzodle moją trzodę. Wdziłem na siebie tę przepyszną lwa skórę. Ledwie co się moiego serca dotknęła, natychmiast uczułem w moich żyłach jakąś nową siłę, niepokonane męztwo, a nad wszystko nie ugaszony zapal. Tego pożar zdawał się frożyć, skoro na tym stanąłem miejscu, gdzie pierwszy raz ową śliczną heroinę zoczyłem. Zchodzę z opoki, idę po nad brzeg strumienia; szukam tego miejsca, na którym ocaliłem iey życie; miło mi siadać na tej murawie, gdzie ona bez zmysłów leżała. Wzdycham, kłocę się, patrzę około siebie, a owe góry, ow potok, owe źrzosło, te cudne widoki, które przed tym w zachwycenie porywać moje zmysły umiały, teraz nawet zatrzymać moich oczu nie mogą. Skały ukazują

mi się dzikie; pustynia zdaie mi się okropną; już mię nie obchodzi trzoda, nudzi lutnia, niedbam o dziryd. Przecież tych mieysc, tak moiemu smutkowi lubych, porzucić nie mogę.

W wieczor, do matki powrociwszy, już nie znaydowałem tego miłego pokoju, który przed tym zawsze przy niej uczulem. Czas w chałupie zdawał mi się nieznośnie długim. Zauważony, odpowiadałem matce z trudnością albo też różnemi sposoby nawodziłem ją, aby rozmawiała o tey nieznaney. Sam o niej wspomnieć nie śmiałem. Ten łańcuch, który Myrtala na swojej szyi nosiła, ściągał ustawicznie moje oczy na siebie; ja częściej jeszcze ścisnąłem moją matkę, aby mi się udało pocałować ow łańcuch.

Już trzy dni miało. Co rano przychodziłem do źródła, jeszcze przed słońca schodem; z tamtąd nie odchodziłem dopiero po jego zachodzie. Cały dzień wymierzone oczy w tę stronę góry, z kąd mi się pierwszy raz ukazała rycerka. Przecież dnia czwartego doczekałem iey się. Podobnie jak
przed;

przedtym uzbroiona, ná rumaku z złotemi uploty, zarumieniła się, skoro mię spostrzegła ná skale.

Ja tuż przy niej. Ona lekko zsuwa się z konia; przywiązuje go do drzewa siada ná kamieniu; i prosi, abym przy niej usiadł. Dzielny pasterzu, prawie byłam pewna, że tu ciebie zastanę; i iedynie dla ciebie przybyłam. Tyś zachował mi życie, ja chciałabym uszczęśliwić twoje. Ta jest pobudka, która mię w to miejsce sprowadza. Powiedz mi szczerze: co ci potrzeba, abyś był szczęśliwym? coż braknie twoiey matce? wiedz, że moia wdzięczność iest dla was niezmierną, á moia moc prawie tey wdzięczności zrownywa.

Odpowiedziałem iey spuściwszy oczy: o ty, którą nie wiem iak nazwać, ty, która tehniesz we mnie takie dla siebie poszanowanie, iakie tylko w przytomności Bogów czuć zwykłem, raczyłaś sobie przypomnieć pasterza; raczyłaś go odwiedzić. Ah! ta dobroć twoja większą iest od moiey przyślugi dla ciebie. Od dziś dnia ja iuż tobie powinieniem wdzięczność. Pytasz mię się,

Tem II. C

co mi braknie, abym był szczęśliwym? Przedtym, niżeli cię poznałem, nie mi nie brakło. Ja, i moja matka iesteśmy bogatemi: mamy chałupę, która nas od niepogody zachrania; ogrod, który nas żywi; trzodę, która odziewa. Owszem iestcze często zanoszę resztę wełny do bliższej obfady; przedaję niektóre iagnięta, któreby nad to powiększyły trzodę; i odnoszę moicy matce pieniędne, wcale nam nie potrzebne, ale te obywatel daliśmy ubogim starcom, którzy czasem u nas proszą o nocleg. Niemasz więc dla moiego uszczęśliwienia tylko jeden sposob. Ten sam, któryś dzisiaj obrała. Oto nayszczęśliwszy dzień życia moiego!

Ta śliczna ryćerka uśmiecha się, i uchaiać. Dobrze! odpowiada, ponieważ tylko moicy przytomności braćcie, będą, cię czasem odwiedzać. Wdzięczność na mnie kładzie ten obowiazek. Ale przestzegam, że ci nie powiem, do iest-mi: przestań na tym, że się nazywasz Kamillą; a iakakolwiek mam przytępnę mego urodzenia tajemnicy, wierząy przecież, że miło Kamilli, iż twoje życie Leonowi winna.

Te ostatnie słowa z czułością wymawiając, wstał, odwiązuje konia; na niego, na mnie spogląda, i znikła.

Z wielkiej radości w zachwyceniu zostałem. Ta czułość, którą mi ukazała; to oko, które przy odieździe na mnie rzuciła; obietnica powrotu; wszystko to porywało i rozpalało me serce. —

Powtarzałem ustawicznie imię Kamilla, szukałem po górach miejsca, gdzieby to Rodzie nazwisko najczęściej powtarzało echo. Byłbym nie chciał rysować na korze drzewa każdego. Jedna Kamilla napisała moją duszę, nie w całej naturze nie widziałem tylko Kamillę.

Od tego momentu już nie znałem smutku; znikły tęsknoty: te dzikowizny stały się miejscem rozkoszy; te drzewa, te skały, te rasy, wszystko ukazało mi nowe przyzwoity. Moja miłość przyozdobiła to wszystko. — Zdawało mi się, iż natura w tej miłej dzikowiznie, zgromadziła wszystkie swoje piękności. Ląkałem się, aby mię kto nie porwał: byłbym ją chciał ukryć przed rodem ludzkim. Niż chęć tego dnia znalazłem wesołość. Do

matki powrociłem pełen tey radości, iakiey przedtym nigdy nie czułem. Nasze całowania były żywsze, nasze rozmowy przyjemniejsze i tkliwsze.

Kamilla dotrzymała słowa: drugiego dnia powrociła znowu. Oh! iakże prędko nikły chwile, które z nią bawiłem; nie sto razy zapuszczałem się wyznać moją miłość, zawsze słowa wzięły mi w ustach. Kiedy ja na Kamillę spoyrzałem, już miałem na ięzyku miłość, iezeli Kamilla na mnie spoyrzała, uszanowanie wężliło mi ięzyk.

Nie zadługo po tym Kamilla i co dzień przychodziła do źródła. Choć iey nie powiedziałem, że ją kocham, chociaż od niey nie słyszałem, że ona mnie kocha, przecież nasze rozmowy były kochankow rozmową. Zawsze przed każdym się rozeyściem, unawialiśmy z sobą czas, którego się zriydziemy, a nazajutrz każdy z nas iez ze przed czasem przychodził. Z iakąż nie spotykalіśmy się radością! z iakąż to roikofzą jeden drugiemu spowiadał się swoich ożmni myśli! Kamilla zemną tylko o miłość mowiła, ja z nią tyl-

tylko o Kamilli gadałem. Te słodkie rozmowy chociaż zawsze były iednaki, przecież nam się zawsze zdawały odmienne.

Kamilla tylko iedną dla Leona tajemnicę miała to jest, swoje urodzenie. Na coż ci się przyda, mawiała często, poznać moy stań, iak prędko znasz dobrze moie serce, a to serce nie zna czucia, któreby nie tyczło się ciebie.

Ulubiona Kamilla trudniła się iestym kształceniem i doskonaleniem moiego umysłu. Ona była uczoną, i mnie uczyła: opowiadała mi panowanie Janusa; wyprawę Argonautow; oblężenie Theby i Troi! czytała mi wiersze Hesjoda i Homëra, Z iaskąz to łatwością wszystko od niej poymowałem nauki! wszystko. — ~~W~~okolwiek z ust Kamilli wyszło głęboko w moim sercu legło. — Tego nigdy zapomnieć nie niemogłem, co raz Kamilla wyrzekła. Jey słuchać iakże było miło! iakież porывały mnie wzruszenia w opowiadaniu dzieł Achilla! a gdzie Homer Wenere maluje, tam mi się Kamilla zdawała piękniejszą.

Tak płynęły szczęśliwie dni życia

mo:

moiego. — Dzień zabierało kochanie; wieczory oddawałem synowskiej miłości. Albowiem moje do Kamilli przywiązanie, bynajmniej nie słabło miłości dla Myrtali i czułości; owsem wzmacniało ją bardziej. Kechanka i matka nie dzieliły serca moiego: każda z nich posiadała je całe. Jest zapewne i to Bogów dobrodziejstwo, że miłość bądź naysilniejsza, kiedy jest wątpliwą, nadała jeszcze więcej dzielności wszystkim innym cnotliwym naszym duszy skłonnościom.

Nie długo to moje szczęście trwało. Minał dzień jeden, a nie widziałem Kamilli. Nazajutrz, z wielkiej niespokojności prawie na pół obumarły, wyglądałem ją wdychając. Zgasła; cała zbladła: przyjacielu, zbliznęła się rzekła: już po naszym szczęściu. Oplacimy dręgo te krótkie chwile, w których nas to szczęście trzymało. Do tych czas tałam przed tobą kto jestem. Bałam się, aby cię nie strwożyło nasze kochanie, mój stan poznawszy. Dla mnie twoja miłość, i ta aż nadto była łodką, chociaż tobie moje urodzenie nie
by-

było wiadome. Czas przyznać ci się. Jestem nieszczęśliwą, bom Króla córką.

Na to słowo, skrzepnęła krew wewnątrz; zimny pot wystąpił po całym ciele; nogi drżały podębna; język martwy nie mógł przemówić i słowa. Kamilla wzięła mię za rękę; kazała usieść przy sobie, a starając się uspokoić wewnętrzne nagłe zaleknienie, tak daley mówiła.

Mój oyciec jest Królem Westynow. Nie daleko tu ztąd miasto Cinglia jest stolicą jego. — Przywiązanie do polowania dało mi pozor widywania się z tobą. Podchlebiałam sobie cieszyć się długo tym szczęściem. Ale jestem iedynaczką. Moiego oycę królestwo jest moim posagiem. Już się o mnie wzięły ~~Władcy~~ Xiążęta starali. Osobliwie dwóch Królów grożą wojną, jeżeli za iednego z nich nie poydę. Jeden jest Królem Maruskow. Jego krzyżka się z moim krajem; jego lud był zawsze nieprzyjacielem mojego ludu. Zaślubienie z synem jego, na wieki tych dwóch narodów niezgody niszczyć, urobiłoby z dwóch krain iedno pa-

carstwo potężne. Polityka, rozum, ludzkość mówią za Xiążęciem Maruskow, który bez naymnieyszey okazałości, sam ieden tylko, z rozsądnym nauczycielem zwiedza Grecyi wyspy, dla pouczenia się tey naytrudnieyszey zrządzenia sztuki. Już jest w drodze z powrotem do oycy.

Naystrasznieyszym iego szampierzem Król Salentynow. Tego potęga, bogactwa, iego rodu szlachetność, bo jest potomkiem Thelemaka i Antyopy, wszystko kazałoby go przenieść nad Xiążęcie Maruskow. Ale my się Salentynow mało bojemy. Jch kray przedzielaia od nas liczne narody, i wątpię, aby posłowie Thelementu przeważyli nad Króla Maruskow, który sam osobiście przybył do moiego oycy, prosząc o mnie dla swiego syna.

Z obydwóch stron równe dla mnie nieszczęście. Muszę zrzec się tey wolności, którą chciałam zachować, abym cię zawsze kochać mogła. Ale ty znasz to naylepiey, Leonie, co dziecię swojemu oycu powinno. Mój oyciec stary, w stanie bronienia się nie będąc, nagli
miej,

mię, abym iak nayprzedzew uczyniła
wybior; prosz, zaklina mię ná uwielbio-
ną zgrzybiałym wiekiem głowę swoją,
aby n ani nie sprowadziła wrony, któ-
rej on się oprzeć nie zdoła, i która ma
być nieszczęściem iego, a zgubą naro-
du całego; coż tu mam uczynić? przy-
szłam po radę.

Kamillo, odpowiedziałem iey, albo-
wiem ani twoy stan, ani twoie urodze-
nie nie technie wemnie poszanowania
więcew, nad to imię Kamilla, serce roz-
miłowane poświęca wszvstko swoiey
miłości; ale serce cnotliwe powinno
święcić miłość swoiey powinności.
Odzyw się tu moje męztwo, iż potra-
fiłbym obronić twoje państwo, iż tą
maczugą uzbroiony, skórą lwa Nimei
odziany, odpędziłbym daleko od mur-
row Cynglii, i Maruskow, i Salanty-
now, i wszystkie Włoskie narody. Ale
chociaż zostałbym naywiększym boha-
tyrem; chociaż moje wojenne sprawy
wyrownałyby dziełom Alewda, moż-
żebym zostać twoim mężem? Nie, ty
nigdy być moją nie możesz, zawoła-
łam, chlusiłowisz łzami. Tyś król

wiską córką, ja nieszczęśliwym paster-
zem. — O nieroztropność moja.....
O Kamillo! Kamille! jakże długo ten
błąd optakiwać będę!

Cayliż ja szczęśliwszą od ciebie?
przerwała Kamilla. Toż ty sądzisz, że
moje serce mniej cierpi od twojego?...
Ale jeszcze nam się zostaje promyk na-
dziei. Znam Króla Maruskow. On nie
Kamilli, ale krain dla swojego syna pra-
gnie, wyznam przed nim wszystko!
przyśięgę, że mu po śmierci oycy kró-
lestwo ustąpię, jeżeli nalegać o moje za-
męcie przestanie, i jeżeli nam da prze-
ciwko Telemantowi obronę. Nadzieia
panowania nad dwiema narodami ugłaska
dumny umysł jego, a już nadto szczę-
śliwą nazwę się, gdy okupię koroną
słodka prawo kochania Leona.

Późno opierałem się temu przedsię-
wzięciu: Kamilla mię opuszcza, goto-
wa na wszystko. — Względem co
dzień z nieznosną niecierpliwością po-
wrotu ulubioney Kamilli.

Dnia trzeciego wrocila. Już z dale-
ka ukazywała się po iey twarzy weso-
łość; pełne miłego uśmiechu miała usta;
bę-

będziemy szczęśliwi, wołała, będziemy szczęśliwi! opowiedziałam wszystko Królowi Maruskowi; nie bałam się wyznać przed nim, że moje serce tylko tobą oddycha. Zobowiązało go to zaufanie moje; ofiarowana mu korona ziemna nam jego przysługę.

Posłuchaj, co ten monarcha radzi. Syn jego, sam tylko z nauczycielem powracając z Grecyi, umarł w Kreciz. Ah, pod nieznanym nazwiskiem, cudze kraie zwiedzając, nikt jeszcze nie wie o śmierci jego. Nauczyciel młodego Xiążęcia, uwiadomiwszy o tym przypadku nieszczęśliwego oycy, sam pokazać się nie śmiał, i do tych czas w Dalmacyi został. Król Maruskow płacze syna, ale więcej jeszcze żałuje ożenienia, które zapewniło pokoy jego ludowi, a powiększało mu w dwoynasob królestwo. To ukoj w nim żal, co uspokoi pychę jego. Do przeskodzenia, aby się moja korona nie dostała Telemantowi, nie ma innego sposobu, tylko ten jeden: syn jego nie jest znany u dworu, który jeszcze w wieku dzieciannym opaseli publiczność ro-

mie, iż żyje, i spodziewa się codziennie powrotu jego; Król Marulkow na jego miejsce ciebie obiera.

Niechay się spieszy, mówił do mnie, niechay iedzie do Dalmecji; niechay łączy się z nauczycielem moiego syna; odda mu odemnie pierścion i tabliczki, na których moje rozkazy wyrażone będą. Niechay z nim powroci; ja go przyjmę za prawdziwego syna. Lud zwiedziony, uzna go za swojego Xiążęcia; ty poymieisz za męża i będziesz szczęśliwą. Tak dwóch narodów pokoy, twoja szczęśliwość, moja spokojność, będą skutkiem tej godziwej nieprawdy, która, nie szkodząc nikomu, wielom dobro sporządza.

Oto szczęśliwa nowina, którą przynoszę! będziemy żyć, z sobą ~~sonie~~, ty będziesz panować nad dwiema królestwami. Połączy się szczęśliwość z miłością, i uczyni świetniejszą dla nas. Coż to! to wszystko nie cię nie weselił! ty nie upadysz na kolana, i nie dziękujesz Bogom! z jakąż oziębłością, z jakim smutkiem przyjmujesz ten pożądany warunek szczęścia naszego? coż

cię jeszcze troszczyć może?... o czym-
że myślisz?... o mojej matce, odpo-
wiedziałem: trzeba albo ciebie utracić,
albo tey dać przyczynę do śmierci,
która mnie dała życie. Odwołuję się
do ciebie samey, do ciebie, która przed
kilką dniami już wyrzec chciałaś się na-
szej miłości dla ziedrania pokoju swo-
iemu oycu, i ja mamże porzucić Myr-
talę? mamże ją pozbawić tey iedyney
pociechy, która iey została? — My ją
odbierzemy bogactwy, przerwała Ka-
milla. Ale ty iey odbierasz syna! za-
wołałem; ale ty przymuszaś syna, aby
się zaprzął swoiey matki, na tę iedną
myśl strach mię trzęsie. Nie, Kamillo,
nie masz tego królestwa, nie masz takiego
dobra na świecie, któreby zrownało te-
mu wrodzonemu czuciu, temu pierwsze-
mu natury dobrodzieystwu, tey pier-
wszey ludzkiego serca roskosz, miło-
ści rodziców. Nie mogę na to pozwo-
lić, abym ją wyrugował z moiego ser-
ca, owszem nawet, abym zmyślił, że
iey nie czuję.

Lecz ani tu jeszcze nie koniec występ-
ku, którymym popełnił biorąc imię

Xia-

Xiążęcia Meruszkow. Jak to! lud przy-
sięgałby posłuszeństwo temu oszczercy,
ktorego tronu zasiada byłoby kłamstwo.
Ah! jeżeli prawi Królowie mają obo-
wiązki ściśle, jeżeli muszą zdawać Bo-
stwu sprawę z tego dobra, które wy-
świadczyć ludziom zaniedbali; i z tego
złego, któremu nie zapobiegli, czyliż nie
daleko straszliwszym byłby rachunek,
którybym ja zdawać musiał; ja, dzierz-
ca tronu nie wezwany od Bogów; ja,
że tak rzekę, ukradca moiego urzędu!
każdy, bądź od najpodlejszego z moich
poddanych, dawany mi hołd, zdawał-
by mi się moiego kłamstwa wyrzutem.

Nie, Kamillo, nie: tyś sam jest dla
mnie dobrą najpierwszym. Niebo i
to serce moje jest świadkiem, że chętnie
dałbym życie, abym przyjął, unicy
dzień jeden twoim był mężem. Ale to
szczęście tak wielkie, to szczęście, o
którym samo poomyślenie zachwyta
moją duszę, nie byłoby tylko moiego
utrapienia ponową, iak prędko moje sa-
mienie nie byłoby spokojne. Szczę-
ściem dla cnoty, człowiek nie może
używać żadney rozkoszy, jeżeli nie ma
tey

tey spokojności wewnętrzney, którą tylko cnota udziela. Siedząc ná tronie o bok ciebie, frożvłyby się nademną zgryzoty; wolę niechay frożą się losy. Zostaw mię ná tey pułstyni; ona ciebie pełna, tu żyć potrafię. Ja tu nie przesłanę płakać. Ale płakać tylko ciebie będę. — Zostanie mi się cnota. Byway zdrowa, Kamillo, powróć do pałacu twoiego oycy; zapomniy o strapionym pałterzu. Niechay ta rokosz, którą, pełniąc swoy obowiązek, wielkie dafze czuć zwykły, uczyni cię mniey tkliwą ná litość, którą budzę w tobie nieszczeniwy.

To wymawiając spuściłem oczy, i tailem lzy moje. Kamilla słuchała pilnie, patrzy się ná mnie; nie odpowiada mi długo. Nareszcie bierze mię zá rękę; ściiskając ją mocno: ciebie czczę, mowi, twoia cnota zostawia w naywyższym stopniu moją miłość nizumierną, moją niekończoną miłość. Ale zgadzam się z tobą, Leonie, i od tego momentu zrzekam się ciebie. Tak jest, zrzeka się, to ci powtarzając, i że poniosę z sobą do grobu tę czułość, która

nas

nas łączę; że naywyższe wyobrażenie ciebie dopoty w tym sercu zostanie, dopoki ruszyć się będzie. A jeżeli ten żal zakończy moje życie, o co jedynie Bogów proszę, moje ostatnie westchnienie tobie należeć będzie.

Z temi słowy puszcza mię; wsiada na konia; przytłumionym głosem przemawia: bywaj zdrow. Trzy razy też powtarza, wyciągając ku mnie ręce, i odieżdża. Obraca się jeszcze, oczy łzami zalane mając, spogląda na te skały, na to źródło, na te miłe miejsca, gdzieśmy obok siebie siadywali tak często. Zdawało się, że tkliwa Kamilla żegnała się z niemi. Nakoniec raz jeszcze na mnie spojrzawszy okiem pełnym czułości i żalu, znikła.... Przyjacielu, od tego niefortunego dnia, już więcej nie widziałem Kamilli.

Tu zatrzymał się Leo: dwa łez strumienie lunęły z oczu jego. Niezmierzony ciężar obiegł mu serce. Numa przybliżył go do piersi swoich. Stoją obydwa rycerze jeden na drugim wsparty, nie przemawiając i słowa. Narazie przelamuje się Leo: dusi w sobie

za-

żałość tłumi łkania, i tak daley powieść swoją kończy.

Chciałem utaić przed matką ofiarę, którą uczynilem dla niey. To wyznanie nie mogło pomnożyć iey dla mnie miłości, a powiększyłoby zmartwienie. Czynilem sobie gwałt, aby nie postrzegła mego żalu. Cały dzień ięcz łem na tey skale, w tym samym mieyscu, z kąd pierwszy raz postrzegłem Kamille. Na wieczor do domu powrociwszy, usiłowałem ukazywać wesołość, układałem sobie twarz, a kiedy już nie mogłem ukryć smutku, wynaydowałem przyczyny, któreby nie bardzo zmartwiły Myrtalę; wymyślałem sobie taki kłopot, w którymby mię pocieszyć łatwo iey było.

Tak dwa miesiące miały, ja żadney od Kamilli wiadomości nie miałem, a moc żalu mego równie dzielną iak dnia pierwszego była. — Ale wkrótce przybyło nieszczęścia! zachorowała mi matka. Zbierałem na górach dla iey uzdrowienia różne korzonki i zioła. Ale już przyszła godzina. Bliska zgonu, słabym głosem zawołała mię do siebie;

i te wyrzekła słowa: zdaim mi się, że
 jeszcze ie słyszę: Leonie, zwodziłam cię.
 Ja nie jestem twą matką. Proszę cię
 na tym smertelnym liżu; daruy mi nie-
 prawdę która śladziła dni moje. Przy-
 muszona porzucić chatę, uciekając z ży-
 ciem przed okrutnemi Pelignijczyki,
 którzy ten kraj pustoszyli, wybiegłam
 na brzeg rzeki Avernus. Tam we wsi
 Awia, która ci barbarzyńcy spalili, w
 pośrodku okropnych rozboju i gorze-
 liska powalił, między kupą trupów,
 spożyłam kolebkę; w niej dziecię,
 wybladłe, krwią zbroczone, nożem
 przekłate, który jeszcze w jego tkwił
 piersiach. To piękne dziecię, i nieszczę-
 śliwy los jego, ruszyły we mnie litość;
 przyłożyłam mu do serca rękę, i poczu-
 łam, że jeszcze bęła. Wziąłem cię z
 kołyską; wyliczyłam twcie rany; wy-
 pielęgnowałam cię z dzieciństwa; tyś
 mnie nazywał matką, a ja nie mogłam
 się nigdy na tyle siły zdobyć, abym się
 zwała tak śladkiego imienia. Ona mnie
 porzuci, mawiałam do siebie, jak pręd-
 ko się dowie, że nie jest moim synem.
 Nie wiem, którzy są rodzice jego, ale
 ci,

ci, więcęby go odemnie kochać nie mogli. Niech trwa jeszcze dłużej Bład ten-miły. — On, iego nieszczęśliwym nie czyniąc, mnie przedłuża życie. Oto te były moje pobudki. — Daruj tę słabość, i tyś sam temu winien, miły synu, boś mię tak mocno kochał, że co-ranż trudniejszy czyniłeś to wyznanie, które mi strata ciebie groziło.

Na te słowa ścisnąłem ją; lały się po pościeli łzy moje. Po krótkiej chwili, moje kochane dziecko, odzywa się znowu, trzeba nam się rozstać: otrzymaj twoje oczy: te łzy jeszcze okrutniejszy czynią rozstanie się nasze: niechay dla pociechy zostanie ci na zawsze ta pamiątka, żeś ty mnie czynił szczęśliwym; nie zapominaj nigdy, żeś ty przedłużył życie moje! Ah! czemuż zapewniona być nie mogę, że ty szczęśliwym będziesz? Dopokąd żyłam, drżałam codziennie, aby się nie znalazła twoja prawdziwa matka, i nie odebrała mi syna: Teraz, gdy umieram, chciałabym ci ją powrócić. Weźmij ten drogi kamień, na którym stoja ryśowane iakieś nieznałome litery. Ten kamień

mia-

miałeś na szczy, gdym cię znalazła w kolebce. Taśtam go do tych czas przed tobą; bogdayby za pomocą iego poznałeś tę łze ęśliwą matkę; która cię w wnętrznościach nosiła! Ah! jeżeli ja kiedy poznaś, opowiedz iak wiele zazdrościć iey szczęścia tego; opowiedz, że moja czułość czyniła mię podobno godną ciebie. Darujcie mi oboje, żem cię nazywała synem. Byway zdrow, moy synu, moy kochany synu, pozwol mi, jeszcze ucieszyć się tym słodkim imieniem. Przyśtań; chodź, niech twoja ręka zamknie moje oczy; niech przed skonaniem przynajmniej raz jeszcze od ciebie usłyszę to miłe mi imię, matka.

O moja matko, moja ukochana matko, ja zawsze twoim jestem synem; i całe życie nim będę. Ale próżno..... Już iey nie było. Już niełtościwa śmierć zagarnęła swoją zdobycz.

Nie opowiem ci srogości moiego żalu. Numo! nasze serca podobne sobie; wszakże i ty nie zapominałeś, coś ucierpił przy śmierci Tullusa. Ułożyłem łóżko proste, na którym spaliło się Myrtał ciało; zebrałem iey popioły; złoży-

łem

łem w naczynie, które sam wyrobiłem; schowałem je w grobie, który nie daleko chaty z daroi postawiłem; przykryłem go kamieniem, na którym ryflowane te słowa: *Tu spoczywa Myrtala. Przechodniu, jeżeli kochałeś matkę; przypomnij ją sobie, i tu zapłacz.* Potym chatę zamknawszy, zalecełem ją Nimf straży; a trzodę opuszczając, przeprawiłem się przez góry, i mimo woli, wyszedłem na drogę ku stolicy Westynow.

W Cinglii stanowiący, dowiedziałem się, że piękna Kamilla, po długim opieraniu się woli oycy, nakoniec zezwoliła na zamęcie z Królem Salantyi, i wsiadła na okręty z pałły Xiążęcia tego. Na tę nowinę zadrżałem, iak gdybym się czego innego był spodziewać powinien. Czym prędzey powracam na Apeńskie góry. Tu i owdzie tułając się; żadney się drogi nie trzymając, spotkałem Marśow woysko; w tym czasie właśnie, kiedy wodza obierać miało. Widok żołnierstwa tchnął wemnie miłość chwały. Przedsięwziąłem albo zginać, albo bohaterem zostać. I szedłem w zawody z innemi o urząd wodza.

dza. Wypadł na mnie los szczęśliwy. Znaś moje wojenne dzieła, i widzisz nadgrode.

Tu Leo swoją powieść zakończył. Przez cały czas, jak mówił, Numa nie się ruszył, ani nie spuścił oczu z niego. Wszystkie uczucia, które wyrażał bohater Marlow, odzywały się w sercu bohatera Sabinów: kiedy Leo opowiadał te pierwsze lata swojego dzieciństwa, owo pierwsze związki swej miłości dla matki, miłe uśmiechy wesołości twarz Namy: kiedy Leo mówił o Kamilli, o miłości, toczyły się Numa i z oczu.

Tym czasem schyliło się ku zachodowi słońce: ci dwaj przyjaciele ułożyli sobie prze nocować w tej skale. Wyszli do poblizszej doliny zbierać trochę owoców; wkrótce na spacer wrócili. Już tedy nasza skończyła się podróż, mówił Numa, jak prędko spotkaliśmy jeden drugiego. Jutro ułożymy, w którą stronę skierować nasze kroki. Ja ciekawy byłem zwiedzić Grecyę, abym poznał różnych narodów obyczaje, i abym został przez takie doświad-

cze.

wy. czenie, i przez wydoskonalenie się w
niektórych naukach rozumniejszym i
cniotliwyszym.

Przyjacielu, odpowiedział Leo, gdy-
by ludzie kochali cnotę, zgadzam się,
iż zwiedzanie cudzych krajów użyte-
czne byłoby, i ja sam mówiłbym: piel-
grzymujemy po świecie, wrócimy się
lepszemi. Ale coś obaczemy w Gre-
cyi? coż znajdziemy wszędzie? narody
składające się z niewolników, a dzierżo-
ne przez kilka tyranów. Rzeczypospo-
lite, które cierpieć jedna drugiey nie
mogą, gdzie obywatele, dla dowodu
swojej wolności, zarzynają się wspol-
nie. Kilku wielkich ludzi, którzy prze-
śladowani, wygnani, zhańbieni, a inni
oyczyzny żałujący, niżeli tych godno-
ści, które wiążą nad oyczyznę kocha-
li. Gdzieśgdzie *filozof*; ci nazywa-
ją się mędrkami, a kłocą bezustannie
swoje własne życie próżnemi wywody,
o których sami nie są pewni. Zgoła
względnie zbytek i nie dostatek: większa
część ludzi w nędzy, cnota w pogar-
dzie, a duma i próżność samowładca-
mi ducha tych ludzi, których świat
niebierze najwięcej.

I coż więc, Numo, zyskamy w obieganiu krajów? chyba kilka przywrażeń więcej. Wierzaj mi, to nie wchodzi w rozrządzenie stwórcy, aby człowiek, dla nabrania rozumu, obiegał świat, i tracił najpiękniejszą swego wieku połowę, w nadziei przysposobienia cnoty dla niepewnej starości. Każdy z nas rodząc się, przynosi z sobą własnego sędziego i księgę, to jest: sumnienie. Ten u mnie wszystko, kto ma sumnienie spokojne. I dobrze, mowi do niego Numa, nie porzucaymy Włochów; wróćmy się między góry, zamieszkalymy twoją chwałę; spędźmy twoją trzodę. Ja będę karczować puszcze; będę paść twoje owce, będę płakać razem z tobą na grobie Myrtali, będę ci gadał codziennie o Kamilli na owej skale, przytym źrzędzie, które już widzieć zdaje mi się; a jeżeli macierzyńska miłość umiałać sposobić dni szczęśliwe, poczesna przyjaźń może ci skodzić twoje kłopoty.

Tak rzekł, ścisnął go Leo; idą w drogę obydway, przechodzą kray Ekw w swej cały długości; przebywają by-
strą

strą, rzekę Tolonią; zapuszczają się w Albańskie lasy, i sławiają na Apeninu górach.

Jednym razem, obydwaj tylko łowiectwem żyjąc, zabiegli się w puszczę za zwierzem głęboko. Drapiają się po skałach, skaczą po przepaściach, przedzierają się w najsłabsze dzicze, a w tym ukazuie się przed niemi śliczna dolina, otoczona nieprzebytymi góry, z kąd gęsto źródła tryskając, sączą wężykiem po rokosznej dolinie. Buki, olśze, lipy, na brzegu strumyków porośły, między niemi mieszają się różne urodzajne drzewa, których gałęzie, owocem obciążone, gną się; oliwiec i ilmy, które obwilać, winorośl swoimi gronami wienić. Gęsta murawa, w niezliczone przystrójona kwiaty, wydać z siebie barw najsłodszy przybranych szpalery. Wszędzie ukazuie się dostatek i pokój: powietrze zdrowe; wody czyste; nie słychać tam najmniejszego smutku echa, tylko mruczenie płytkich strumyków, i śpiewanie licznych ptasząt, które w zakrzewiu, z gałęzi na gałąź wzlatując, zdają

się na, przepych wyśpiwywać swoje
w tych lubych mieyscach rokosze.

Ci dway przyjaciele, ucieszeni tym
widokiem, zbiegaia w dolinę z pośpie-
chem. Chodzą, dziwuią, rozplywaią
się tą nayszytszą rokoszą, którą Bogo-
wie pozwolili człowiekowi przypatru-
jącemu się piękney naturze. Idą po nad
brzegiem większego strumienia; nie
spotykaią nigdzie śladu człowieka. W
tym strumień dzieli się na dwa strumy-
ki; owi przyjaciele, że się na to miey-
sce znowu zniydą, słowo sob.e dawszy,
rozłączaią się także. Każdy z nich po
nad iednym idzie potokiem.

Leo zastrzedł się daleko, ale nie nie
spotkał, tylko drzewa, owoce, i ziola.

Szczęśliwszy Numa, spostrzegł trzo-
dę. Ta bez psa, i bez pasterza, sama
tylko iedna pasła się pod gaikiem lauro-
wym. Wchodzi z ostrożnością do la-
sku tego; spogląda w kolo siebie; uwa-
ża, i widzi w pewnym chłodniku, z
dzikiego iazminu, dziewczę białe ubra-
ną, na uśłaniu z murawy siedzącą. Zda-
wała się głęboko zaczytaną w książce,
która na iey kolanach leżała. Włosy
bia-

białe, ná ramiona i ná czoło opadłe, lekko zefirem podwiewane, odkrywały kiedyśniedys iey twarz. Nic piękniejszego nie było. Ale tey piękności, jaką udarowało ją przyrodzenie, dodawała naywiększego wdzięku otwartość i niewinność, którą ukazywała iey postać. Twarz spokojna i miła tchneła szczęśliwości swobodą. i cnoty pokojem. — Było w niey coś Boskiego; nie miała tam przyśtetpu myśl lubieżna: owfzem każde na nią spoyrzenie, napełniało duszę czuciem słodszym i czystszy. Nie budziła żądzy, lecz jakieś świętobliwe dla siebie uszanowanie, jakąś czułość, nie równie od żądzy tkliwszą. Numa ją spozrzega i stawa. Ani się nie dziwi, ani się nie miesza; nie sie porusza serca iego: czucie słodką roskosz, ale tą nie zwodzi rozum. Miłość nawet mu na myśl nie przyszła. Nie bierze tey pastetki za Buginią; schwycione, lecz spokojne iego zamyśły, nie manią iego duszy; nie upatrując, tylko co jest rzeczywistego, nie widzi w tey nieznałomey tylko z kobiet naypiękniejszą, a podobno i naycnotliwizą.

Przefuwa się z cicha pomiędzy krzewiny: przybliża się do niej, i chce zayrzeć z tyłu w książkę; ale mu litery były nie znane. Numa znowu ostrożnie nazad się cofa; przez czas nieiaki w zarosłach ukryty, widzi poważnego starca. Ten, na sękowatym kiiu spierając się, idzie do owego ciennika. Siwe włosy okrywały głowę, a długa broda spadała na pierś; twarz marszczami poznaczona, niosła w sobie jakąś wielkość, którey ani kłopot, ani starość zatrzcć nie mogły: córko, mowi do pasterki, oto zachod słońca: chodźmy dopełnić ustawy prawa Boskiego. Na te słowa witale pasterka, okazuje Numie cały osoby wspaniałość; obraca miłe swoje wspaniale niebieskie oko na oycę, i pedac mu z uśmiechem rękę. Starzec na tej ramieniu wsparty, powraca z wolnością do chaty, która w pośrodku gaju stała.

Numa, iść za niemi nieśmięjąc, uważa na każde ruszenie. Nayprzód obmył ręce w czystym źródle; potem wchodzi do chałupy; wkrótce wychodzi stazec w odmiennym kroiu. Za-

miał długiey szaty ma ná sobie krotki kaftan; pas skorzany kilka go razy obkręca, twarz do połowy zakrytą była, Trzyma w ręku naczynie miedziane, ná którym, płomieniem pali się ogień. Stawia ie ná gładkim kamieniu; córka z nim idzie, niosąc wonności, korzonki, i wiązkę suchych gałęzi. Oboje ná kolana upadłszy, rzucając te ofiary w ogień; gęstą go złotemi narzędziami; i głośno czynią modlitwę w niezrozumianym języku.

Nie za długo starzec podnosi się, i z rownym uszanowaniem owo naczynie odnosi. Młoda pasterka idzie spędzić trzodę po łące rozbieglą; zamyka ią w plecioney zagrodzie, i powraca do oycy. Nuina zaś pełen radości i dziwu, spieszy się łączyć z Leonem.

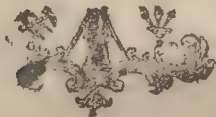
Koniec Osmey Księgi.



T R E S C

KSIĘGI DZIEWIĄTEY.

Starzec przyimuie Leona i Numę. Obydwoy zdumiewają się nad Anaizą córką iego, i z żalem opuszczają tę chatę. Leo odwiedza swoją dawną lepiankę. Znajduje Kamillę. Wzruszenia tych dwóch kochankow. Kamilla opowiada swoje przypadki. Poymuie za męża Leona. Towarzyszą Numie dla odwiedzenia owego starca. Numa wybawił Anaizę i iey oycę z rąk zboycow. Był raniony. Zycie Zoroastra. Leo poznaie swóiego oycę,





NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA DZIEWIĄTA.

NUMA już na umowionym mieyscu zastał przyjaciela. Opowiada mu co widział. Idą obydwaj ku chacie, stukają we drzwi, otwiera im młoda pasterka, i spogląda z prześkrachem: nie troskay się, mowi do niey Leo, iesteśmy ludzie spokojni: racz nam pozwolić tu przenocować; jutro razem z świtem poydziemy w dalszą drogę, dziękując Bogóm za odebraną gościnność.

Na te słowa pasterka idzie przed nie-mi, dla uwiadomienia oycy. Ten w rogu izby na posłaniu z rogozia siedząc, trzymał wrzeciono i kądziel, którą córka zostawiła wychodząc. Kilka prostych drewnianych stołkow; kawał tarcicy na czterech palach zamiast sto-lu;

lui naczynia drewniane, zá ucha ná kołku powieszzone obok hebanowey liry; oto wšyſtkie tey mizerney lepianki bogactwa.

Ledwie co ſtarzec podroſnych tych ſpoſtrzegł, wſtał, przeciwko nim wychodził, proſząc, aby ſpoczęli. Anaizo, młóci do córki, przyſtał wody; zgótował dla naſzych gości to, co naylepszego w domu mamy. Skromna Anaiz pełni wolą oycy: nieci w kominku ogień, przynosi miedziane naczynia, nalewa wodą, przyſtawia do ognia, i nim woda zewrze, biegnie do ſadu.

Wkrótce powraca, nieſąc winne gro-na, oliwki, i inne owoce, plaſtr miodu i kwiaty. — Rozkłada je między owocem. Przynosi z bukowego drzewa kubki; napęlnia gliniane naczynie młó-dym winem; a obſzerną wanienkę letnią wodą nalawſzy, podaje oycu. Œtarzec mimo opierań, mimo wypraſzania ſię podroſnych, umywa im nogi i ſiada z nimi do ſtołu.

Z wielkiey czułości, którą w tych rycerzach ta czynnoſć wzbudziła, zapomniaeli nawet podziękować ſtarcowi.

Nu-

Numa, oczu z Anaisy nie spuszczał, dziwił się iey piękności, iey naturalnym wdziękowi, iey miłej i otwartej grzeczności, ale nadewszystko zadumiewała go ta miłość oycy, i ta iakąś czcią patrzących zajmująca niewinność, która, mimo woli pasterki, ukazywała się w iey naymnieyszym ruszeniu. O iakież to szczęście, być iey bratem! mówił w duchu Numa. Uszanowanie, które miał dla niey, inszych myśli nawet mu powziąć nie dało.

Leona więcej obchodził starzec niżeli córka. Ciągnęło go ku niemu iakieś skryte mamienie, którego przyczyny wytłumaczyć nie umiał. Te wiekiem posrzonione włosy, twarz szanowna, która była rarem i nieszczęścia i cnoty obrazem, ta poważna sędziwość, która nie surowego nie mając, tchnęła w Leona uszanowanie, pomieszane z czułością. Starzec także ustawicznie tylko rą niego swoy wzrok słaby cbracał. Przypatrywał się z uwagą Leonowi, spoglądał potym rą Anaisę, i zdawał się porównywać ich podobieństwa. Wśród takich uwag, wzdychał, wypadał mu

owoc z ręką; zalewały się oczy łzami, które on obcierał czymprędzey, aby się jeszcze więcej rycerzowi Marśowi przypatrył.

Anais, wszystko na oycu zważać zwykła, spostrzegła to pomieszczenie, a przyznając je smutnym myślom, dla rezerwowania go, bierze lirę. Nastroiła ją wkrótce delikatna ręka; słysząc tedy głos przyjemny i tkliwy: Numa, Leo, sam nawet starzec, w zachwyceniu słuchała.

Piękna Anais opiewa, jak świat jedynym słowem Oromaza był wyprowadzony z niczego; jak słońce jego tchem rozświetliło, aby zażyźniło ziemię, aby zapłodziło żniwa, drzewa, latorośle, i wszystkie pożyteczne zioła; jak człowiek był w niewinności stworzonym, nieśmiertelnym; jak ten stan szczęśliwości utracił, zdradzony przez Arymana, wszystkiego złego sprawcę; jak ten rodu ludzkiego nieprzyjaciół, równie z Oromazem wieczny, źródło szczęśliwości truiąc, zaraża nieszczęściem bez końca wszystkie dobrodziejstwa najwyższej istności; наконец jak prawo-

dawca z nieba zesłany, dla zgromienia Arymana, dla podźwignienia upadłego człowieka, dla naprowadzenia go na drogę prawdy, dla ożywienia w sercu jego cnoty nasienia, które już był potłumił niecnoty zakrzew.

W tym miejscu starzec rzuca okiem na Anaizę; Anaiz nie wymienia przewodawcy nazwiska.

Numa i Leo spoglądają po sobie. Dziwią się słyszonym cudom. Poznawają niektóre tajemnice, i ich religii pospolne. Ale nadewszystko unczyła ich ducha ta niewinna prostota, a przy niej ta wyniosła moralność, którą Anaiz w tę tajemniczą powieść wmieszać umiała. Jej głos czuły, iey umysłu natężenie, iey postać uszanowania pełna, ieszcze więcej tym pieśnom dodawały wdzięku: Numa już sądzi się być zachwyconym między posiedzenie Bogów; już zdaje mu się słyszeć nowe objawienia Minerwy.

Potym obydwaj podróżni poszli na spoczynek, a nazajutrz z świtem gotują się w drogę. Obydwoh iakaś potrzeba, iakaś tajemna skłonność przywieszu-

ie do tej lepianki. Wychodzą z niej z żalem, chcieliby tu całe bawić życie; tegoż samego pragnie Anais i oyciec. Anais biegnie do sadu dla Numy po owoc, starzec obowiązuje Leona, aby swoy burdziuk winem napelnił, oboje nauczają podróżnych, któremi ścieżki naylepsza i nayprostsza droga, upominając ich nadewszystko, aby się w tę powrocili. Numa i Leo zapewniając o swoim powrocie, i odchodzą z sercem żalnością ściśnionym.

Obydway rycerze, żadnego do siebie słowa nie przemawiając, oglądali się często na miły ow domek. Każdy, milcząc, rozważa wszystko: co widział; i wszystko, co słyszał. Ta nieznaiona religia, której Anais pewne tajemnice śpiewała: owa w niezrozumiałym języku modlitwa, przed ogniem czyniona; wszystko ich zdumiewa; wszystko ich domyślić mieśza. Leo nie poymie tej ukrytej skłonności, która go zniewala ku człowiekowi nieznaiomemu, i podobno nawet nie urodzonemu we Włoszech; Numa czuje dla Anaisy przyjaźń ieszcze od miłości słodsza.

Nareszcie Numa przerywa milczenie, radzi przyjacielowi wrocić się nazad, i osiedzieć przy Anaizie. Niozegoby sobie bardziey nie życzył Leo. Ale chciałby wprzód obaczyć dawną swoją chatę, zapłakać przynajmniey raz jeszcze na grobie Myrtali. Te chęci pochwała Numa. Obydway czymśś zmiękczeni, wpadając w myśli smutne, wynurza jeden przed drugim swoje żale. Leo mówi o Kamilli; Numa przyrównywa Hersylią do skromney Anaizy. Obydwoch umysły czuły smutek ogarnia; płaczą razem, i cieszą się wspołem. O! więcey iak ludzka przyiaźni siło, która w wzajemnym powierzeniu nieszczęść spodzisz nayprzyskrzeysze kłopoty, a samo umartwienie przemieniaasz w rozkosz!

Dnia trzeciego podróży Leo znaydując swoją chatę. Na tey pierwsze z oczekiwania sława, opuszczają go siły. Wkrotce na ręku Numy wsparty, zbliża się: co krok każde drzewo, każde mieysce, rzecz każda, którą poznać budzi w nim słodką pamięt. Tam igrał z Myrtalą; tu słuchał tey przestrogi; owdzie, wła-

śnie na tym miejscu, rozsadzał dla niej kwiatki; wszystko przypominało mu czas miłości i szczęścia. Oczy łzami zalane nie mogły się nacieszyć oglądaniem tego, co już oglądały tyle razy. Powietrze, którym dycha, tłumi, w nim oddech; uczucie, którego doświadcza, osłabia go; ma serce ściskione; ale przecież, w tym samym smutku, znajduje dla siebie wewnętrzną pociechę.

Co tylko u drzewi stanął, pada na kolana, całuje ziemię a potem wznosząc ręce do góry, takimi modły wiejskie Bogi pozdrawia: wam chwala Nimfy, Naiady, wy mojego dzieciństwa stróże, które z taką radością znowu oglądam. Raczcie łaskawie przyjąć tym czasem to czułe pozdrowienie moje; wkrótce oddam i wam cześć przy ofierze inleka, którą na grobie mojej matki sprawić będę.

To wyrzekłszy, wstał, wchodzi do domu. Jakże się zadziwił, gdy w nim tak wszystko znajduje, jak zostawił. Wszystko w porządku, wszystko na swoim miejscu. Leo ogląda swoje dawne dzirydy, swoje ogrodnicze narzędzia, i

tę pierwszą śletę, na której nacił Kamilli! bierze to tak miły pamiątki narzędzie, całuje je z czułością. Lecz wkrótce porzuca wszystko, a biegnie do grobu Myrtali: załataje na nim świeże kwiatki; niektóre z nich nadwiedziły, świadczą, że jakaś pobożna ręka odnawia je codziennie. Leo klęka, oblewa łzami gęstą i zieloną po grobowcu murawę; błogosławi tę nieznaną rękę, która go przyozdobić stara się. Numa milczy, obok przyjaciela modli się, i wszystkie uczucia razem z nim dzieli.

Nie zadługo Leo, podając mu rękę, wymawia imię Kamilla, i ciągnie go ku owej skale, ku owemu źródłu, mieyscom tak miłym pamięci jego. Biegną; już są blisko: coż najpierwszego Leo spostrzega? Kamillę na skale.

Na ten widok Leo krzyknął, skoczył ku niej; ta ogląda się, chcą się łączyć, oboje bez zmysłów padają.

Ratujcie, czuci ich Numa. Ledwie co otworzyli oczy już jedno drugie upatruje. Tyś to zapewne, odzywa się Leo, ty, której tak długo płakałem? śmiertelni Bogowie, jeżeli to sen, niech

Kamilla, czuła Kamilla, ścisła go w swoich ręku, i zapewnia o sobie tym wyrazem: tak, iam jest twoja wierna kochanka, którą już nie od ciebie odzwadzić nie potrafi. Już na zawsze żyć będę z tobą, z panem moiego serca, z tym, który ocalił moje życie, a które ja nie zachowuję tylko dla niego.

Te słowa wymawiając całuje go, powtarza kilkokrotnie: ja jestem. Prosi, aby nie płakał; uśmiecha się do niego mile, a uśmiechając się sama płacze. Jej twarz łzami zalana, ukazuje przecież szczęśliwość i radość, podobna do tego świetnego obłoku, przez który słońce, lekko zaćmione, przebiegając swoj promień, błyszczy się jeszcze w czystey wody kropkach, które na ziemię spadają.

Pierwszy ten moment gwałtowniejszym uniesieniom ducha, i żywszej radości oddawszy, prowadzi Leo Kamillę w tę stronę, na to samo miejsce, gdzie niegdyś o miłości z sobą mawiała. Tu, tu, mówi do niej, opowiedz, mi twoje przypadki. Nie wystrzegaj się, mów przed tym przyjaciелеm mo-

im: są mu wiadome wszystkie skrytości nasze. On równie zemną zna moje serce; i ty powierzysz mu twoje, gdy poznasz cnoty jego.

Dopiero Kamilla rzuciła na Numę pełne przysilenia oko; siada w środku tych dwóch bohaterów, i temi słowy ich ciekawość spokoja.

Miałam przychylnę Bęgi: oni wybawili mnie od ślubu tego, któremu się więcej od śmierci lękałam. Przecież pełniłam wolę oycy; odwróciłam od niego wojnę, której wytrzymać nie był w stanie. Król Maruszkow powrócił do siebie; ja wyszłam z pośly Telemanta na Salentyńskim okręcie, który po mnie Xiąże ow przysłał. Nie powiem ci kochany Leonie, co mi się działo na ten czas: znaia się nadto dobrze serca nasze, i nie potrzebuia opowiedzi tych dolegliwości które cierpiały.

Płyneliśmy pod wiatrem ku brzegom Salantu. Nagle, blisko Metyny, czarne chmury gromadzą się nad głowy naszem, kryia niebo i światło. Rozkowane wszystkie Eola chłopięta, miodaia,

z wód głębi rozpienione bałwany; o-
garniaią morze okropne ciemnoty; po-
rze łyskotny piorun grubą chmurę;
grom, wiatr, wał, wszystko stawia nam, po-
przed oczami nieuchybney śmierci po-
czwarę.

Ja nie myślałam tylko o tobie Leonie.
Wielbiłam nieśmiertelne Bogi, błogo-
sławiłam nawalnicę, winshawalam so-
bie, że nie będę Telemanta ofiarą; wy-
glądałam z pociechą momentu tego,
kiedy się nasz okręt rozstrzaśnie. Przy-
szedł ten upragniony moment. Wo-
dzo, żołnierzy, maytkow, wszystkich
pochłoneło morze. Ja sama łykałam
wody gorzkie, ale nie traciłam ani siły,
ani umysłu. Wybiłam się nad wały, a
rozbitego okrętu dorwawszy się deski,
powzięłam nadzieję zachowania życia
dla ciebie. Przyczepiona do kawałka
drewna, którym wichur i woda na
wszystkie strony miotały, rzucana na-
przemiennie z ciemności w wody prze-
paść, a z wód przepaści w ciemność,
zawsze w ręku śmierci mówiłam do
siebie: tu nie mam się bać czego, albo-
wiem już pewna jestem, że albo umrę,
albo

o albo żyć będę tylko dla kochanego
po Leona.

rap Zapewne strzegła mię bogini miłości.
am Powoli uspokoiło się morze. Bałwany,
po ieden drugiego goniąc, popychały nie-
ustannie ku lądowi drzewo, któregom
nie. się trzymała; nareszcie obaczyłam zie-
go. mię. Przybiłam się łatwo do brzegu,
fo. a na kolana upadłszy, dziękowałam Bo-
vy. gom, nie tak za ocalone życie, iak za
go, wyrwanie z rąk Telemanta. Obeyrzałam
zy. się, w koło siebie: nie widziałam tylko
fo. wysokie góry. Nie daleko odemnie,
ch. pracujący w polu rolnik, powiedział
am mi, że jest w Apulei pod sławną go-
ty, rą Gargana. — Tenże rolnik zaprowa-
a. dził mię do swej chaty. Trzy
ki, dni odpoczynku wrocilo mi dawne si-
cia. ły, kilka sztuk złota zostalego w kiesze-
ka. ni, przysposobiło mi łuk, strzały, i nad-
na. grodziło owego wieśniaka przyślugę.

za. Sama iedna, procz łuku inszej obro-
ze. ny nie mając, przedsięwzięłam zapu-
śc. ścić się w Apenińskie góry, i szukać
do twojej lepienki. Była to przeprawa
o. trudna i długa. Ja drogi nie znałam;
te, ale mojej podróży celem był Leo, i nie
mię

mię zastraszyć nie mogło. Puściłam się
 w drogę bez przewodnika, bez towa-
 rzysha. Przebywając w pław rzeki,
 chrapocąc się po skałach; biegnąc po
 całych nocach, abym stała przedzy. —
 Anim się ulęka porużyc z legowisk
 zwierze drapieżne. Owszem uciekałam
 w nuydzikśae puszcze, w nayokropniey-
 sze kniei głębie, aby mię niespotkał, aby
 mię nie poznał iaki Palańczyk, podob-
 nie iako ia, z morskiego zatopu uszły.

Ta ostatnia boiażń nie była prożną.
 Ná pogranicsu Samnitow, w kraiu Fran-
 tanow, gdy dnia iednego nad samym
 świtem, zbierałam się wyiść z pieczary,
 w którey noc przebyłam, zatętniał ia-
 kiś szelest; rozmawiało kilku mężczyzn:
 sławam: słyszę imię, Kamilla. Prze-
 szło mię zimno. W grocie skryta, nad-
 sławiałam pilnie ucha; poznałam wkrot-
 ce kilku żołnierzy z rozbitego okrętu,
 którzy rozmawiali o moiey śmierci, a
 będąc w kraiu dalekim, i bez wodza,
 o rozboiach myśieli.

Ledwie dyszałam ich słuchając; sta-
 łaam, tak właśnie; iako owa zatrwożona
 łani, która w zakrzewiu schowana, wi-
 dzi

Se dzi przebiegającą koło siebie wygło-
za- dniałych psów sforę. Czekałam dopo-
ki, kad nie odeszli kawał, dopiero z lo-
po- chu wyszedłszy, rzuciłam się ná kola-
na, mówiąc: O Wenus! czułych serc
Bogini, tyś mię z przepaści morskich
m wyrwała: ale ná coż mi się przyda two-
y- ia łaska, dopokąd tak daleką będę od
by- tego, którego kocham? O najpiękniey-
o- sza z niebianek, przypomniy sobie te
y. lzy, coś dla miłości rozlała! te żale,
a. które i ty sama cierpiała, powinnyby
a- miękczyć twoie serce. Ukaż mi dro-
m- gę; kieruy moje kroki w tamte strony,
y, gdzie się moy luby znayduie. Krolo-
a- wa Bogów i ludzi, ieżeli moiey pro-
ni- zby wysłuchasz, przyśięgam ci, tak iest,
e- przyśięgam, że zbuduję ołtarz, ná tym
d- samym miejscu, gdzie obaczę Leona, á
t- najpiękniejszy z kozłów iego, poydzie
u, ná ofiarę tobie. .

a- Jeszczem nie dokończyła modlitwy,
a, iak dwa gołębie, przelatując nad glo-
a- wą, przedemną usiadły. Cieszy mię to
na- szczęśliwe godło; uważam pilnie te
i- Wenusowe Ptaki; i z usnością biegnę
za nimi. Owe gołębie, nie puszczając

się nigdy ieden drugiego, tu po samey ziemi prędkim lotem szykuia; tam zatrzymuia się ná murawie, żywności szukaiać, nigdzie nie oddalaia się tak daleko od siebie, aby ich moje oko doyrzed nie mogło. Nakoniec, z daleka ukazała się twoia chata. Gołębie siadły ná dachu; zaczęły być smutne; zdawały się wyrzekć: gruchaia żałośnie, à w tym podbiwszy się w górę, znikły mi z oczu.

Pomysł sobie Leonie, iaka była radość moja: dziękowałam Wenerze, dziękowałam gołębcom: dziękowałam wszystkim Bogom. Ah! otwieram domek, znalazia go próżny. Upatruię, słucham, wołam ciebie: obiegam z niespokojnością wszystkie tey lepianki kolice. Wszędzie widzę pułki: napadam grob; dowiaduję się z napisu, że w nim Myrtala spoczywa. Ah! mój przyjacielu, ten widok przeiał mię nayżywiec; ná ten raz ledwie nie skonała. Stało się, krzyknęłam, zalawszy się łzami: on zapewne mnie szuka: pobiegł do Salantu; tam dowie się o rozbięciu okrętu: ta wiadomość wprawi go w rozpacz i odbierze mu życie.

Ta-

Takie trwożyły mię myśli, tak sobie powtarzałam co dzień, a przecież co dzień obiegałam górę, w nadziei spotkania ciebie. Jeżeli żyje jeszcze, mawiałam do siebie, on powroci do grobu matki, w to ulubione naszey pierwszej miłości ustronie. Czyliż będzie Królem, czyli będzie niewolnikiem, iak tylko wolność odzyska, tu posłiesz. Znam Leona. Jego, w tey najmilszey synowskiego przywiązania dziedzinie, nayspewniey doczekać się można.

W takiej nadziei obśiadałam w tey chacie, zgromadziłam twoją trzodę; miałam baczność na wszystko, co należało się tobie. To zatrudnienie tak lubo siodziło po części moie tęsknoty: mało mi było nie mieć innych bogactw tylko twoie. Miło mi było pomyśleć, iż za twoim powrotem zdawać będę sprawę tobie z zarządzenia dobra twoiego! co dzień w pole pędziłam twoją trzodę; co dzień świeżemi kwiaty zdobiłam twoiey matki grobowiec, co dzień wzywałam ulubione iey cienie; prosiłam, aby się nademną litowały. Leonie, wysłuchane moie prośby, i już
wszy.

wszystko, com wycierpiała, poszło w niepamięć.

Tak mówi Kamilla; ścisła ją Leo, gdy tym czasem, pobożny Numa, stawia ołtarz z darni, i biegnie wybrać kozła, jakiego Wenerze ślubowała Kamilla. Kładzie go na ołtarzu: wszystko, troje na kolana upadłszy, dokonywa ofiary. — Potym wracają do chaty; nazajutrz Kamilla i Leo uwieńczeni w kwiaty, grob Myrtali zwiedzają. Numa przed nimi idzie. Numa, który od dzieciństwa uczył się ofiarnika obrządkow, zabija na uwielbienie cieniów owce czarne, a na cześć swojej łaskawczy Cerery cztery iagnięta. Wzywa, i prosi ją, aby błogosławiła z wyfokości ślub Kamilli z Leonem. Składa ich ręce, i łączy w imię Cerery i Myrtali. Narazcie pali do szczytu przygotowane ofiary, i powraca z młodzieństwem, hymn zaślubny śpiewając. O miły, a prosty obrządku, iakżeś nie podobay tym ślubem Xiążęcym, które powierzchwie pełne okazałości i pompy, a wewnątrz niewoli i smutku! naysłodzki związek, którego! świadkiem

Bogowie, zaręczycielem cnota, a kapłanem przyjaźń!

Szczęśliwość tych dwóch małżonków przypominała ustawicznie Numie ową piękną dolinę. On już tylko o Anaizie rozmawiał; już o niczym nie myślał, tylko o owej pasterce, a nie wierząc, aby to miłością było, aby się bez bojaźni temu czuciu wydawał. To, co czuie dla Anaizy, różniło się zupełnie od tego, co dawniej czuł dla Hersylii: owa pierwsza namiętność tak Numę nie-szczęśliwym czyniła, że drżał na samo wspomnienie miłości. Jakoż swojej skłonności ku Anaizie nie zażywał inaczej, tylko przyjaźnią.

Po upłynieniu dni kilku, poświęconych rokoszom młodzieńców szczęśliwych, Numa przypomina Leonowi obieranie powrota do owej doliny. Uśmiecha się Leo, a Numa zapłonawszy się, przydaie zaraz, że to on sam owemu starcowi był przyrzekł. Zezwala chętnie Marsowy bohater, a gdy go samego nie chce puścić Kamilla, wszystko troje zbroi się, i w drogę wychodzi, słodząc iey przykrość wspólnemi rozmowy.

E

Nie

Nie cierpliwy Numa zawsze o podal młodożeńce uprzedza: im bliżsi są mieysca, tym bardziey kroku przyśpiesza, a skoro chatę spostrzegł, zaczął biegnąć skokiem.

Ktorvś z Bogow nieomylnie Numę prowadził. Ledwie co się spuścił w dolinę, słyszy krzyk. — Leci; widzi starca w ręku kilkunastu rozboynikow. ktorzy go wloczą po ziemi: już żelazo wymierzone w niego. Anais, mimo krzyku, mimo płaczu, porwana szarpie się w pośrzodku drugiey zgrai łotrow. Coż tu robi Numa? W rownym niebezpieczeństwie Anais i oyciec: gdzież skoczy? komu da pierwey ratunek? słabszemu. Rzuca się na łupieżce, ktorzy nawięcey mordują starca: zabija trzech zaraz; miota się na innych; bije, płoszy, rozpędza, kałeczy ich fregó; krzyczy dla zbawienia owych, co obdzierali Anaizę. Wnet i te łotry biegną na głos iego; łączy się cała tych rabusiow hołta przeciwko Numie jednemu. Dopiero Numa odetchnął. To niebezpieczeństwo tylko iemu samemu grozi; i już w tey napaści nie nie widzi, coby

go leżało: Anais stoi przy oycu; Numa swoimi pierściami zassańia oboie; sam ieden wszystkie złoczyńce odpiera; za każdym miotem iego pluska iucha ktoregoś niecnoty. Ale nakoniec i na nim zakrwawił się pancerz. Już pięciu zbóycow żarło popioł; lecz reszta zamorduje Numę: Numa, ow dzielny Numa, chwicie się, leci ku ziemi, w tym ogromna Leona maczuga, iak piorun uderza w złodzieystwa śrzodek; Kamilla, Salatyńskich żołnierzy z rozbitego okrętu poznając, biie z żuku, który się kolwiek nawinię; wstaie i Anaizy oysiec, porywa z ziemi miecz zboiecki, i nim broni swoje obrońce; wkrótce trupem legło wszystko hulajstwo. Dopiero Anais całuje oycę; Numa i Leo oblewają się wdzięczności i radości łzami.

Raniony był Numa, mordowaniem się z temi łotry, krew ubiegła, a przytym nagła odmiana boiaźni stracenia Anaizy w radość ocalonego iey życia wszystko to bardziey ieszcze ślabiło resztę sił iego. Zanieśiono go do chaty; uczyniono wygodę. Starzec i Leo opatrzą

rany, dała pierwszy związek. Przybli-
ża się czuła Anaïs; bierze go za rękę, i
ściska ją wolno: tyś zachował dni mo-
je, a przedemną zachowałeś dni oyc
moiego: tak dwa razy winnam ci ży-
cie. Te słowa były balsamem dla ra-
nionego rycerza: nie ma siły do odpo-
wiedzi; ale rozkwilone oczy iego spo-
glądały na Anaizę, i tłumaczają iey czu-
le, co język wyrazić niezdola.

Rany Numy niebyły niebezpieczne,
ale głębokie; potrzebowały do zagoje-
nia się czasu. — Anaïs i iey oyciec; Ka-
milla i iey małżonek, nie odstępnie pil-
nowali łóżka. Czuła przyjaźń, już da-
wniey między tym starcem i Leonem
powzięta, zmacniała się co dzień. Leo
nie cierpliwy poznać tego, ku któremu
tak wielka skłonność go ciągnie; Numa
z niepokojem pragnie wiedzieć przy-
padki oycy Anaizy. Dnia pewnego, kiedy
wszyscy razem chorego obśiedli, Leo i
Numa łączą swoje proźby, aby im sta-
rzec raczył opowiedzieć swoje życie:
ten, oczy ku niebu wzniosłszy, tak za-
czął.

Rodziłem się w Baktyan: krew, kto-

ra w moich żyłach płynie, jest krwią Królów Perickich, a moje imię, w Azyi sławne, może to być, że i wam znajome: nazywam się Zoroastr.

Ná to wielkie imię, Numa, Leo, Kamilla, spoglądaia po sobie z dziwem, i obracaia na starca wzrok uszanowania pełen. Tkliwa Anais, czyta w ich duchu cześć, którą dla iey oycy powzięli, na znak swoiey dla nich wdzięczności, uśmiecha się mile.

Zoroastr mowi dalej: moy oyciec, przez Ałyryjskiego Króla z tronu zrzucony, tułał się po wszystkich Azyi dworach, o posiłek prosząc, a maie nic więcej nie zottawił w dziedzictwie, tylko swiego nieszczęścia wiadomość, i swoje do tronu Perickiego prawo. Chciałem pomścić się krzywdy; myślałem odzyskać nie słusznie zagrabioną własność: tym końcem zgromadziłem cokolwiek woyska, i wkroczyłem do dziedzicznego moich przodków krolestwa. Znalazłem Persyą szczęśliwą pod rządem Króla Niniwy, cnotliwego Phula. Ten mąż wielki, był Królem sprawiedliwym. Przekonałem się, że lud nie

nie zyska odmianą Pana. Od tego momentu rzekłem się moiego zamiaru; nazywałem największym zbrodnictwem zburzenie szczęśliwości całego narodu, dla utrzymania czczego prawa, które nikogo więcej tylko mnie obchodzi. Stałem się w moich własnych oczach ludzkiego plemienia ochydą, gdy z tej pobudki zarzynali się tysiącami ludzie, abym ja królował, a nie ten, którego ja w cnotach przewyżzyć nie zdołam. Rozpuściłem czymprędzey wojsko; ustałem skrzętnie moie urodzenie; zgromiłem w sobie te ofobiste miłości i dumy wzruszenia, od których i najozystsze dusze nie są wolnemi, poświęciłem się cały umiętnościom natury, i miley mi było zostać mędrce, niżeli Królem.

Przebiegłem całą Azyą, u Brämow, u Chińczyków, po nad brzegami Gangezu, szukałem tej mądrości, ktorey miłośnikiem byłem: wszędzie znalazłem zabobon, człowiekowi miłszy, niżeli prawdę. Prawda, ktorey największą ozdobą jest oczywistość, nie ma tego omamu, którym błąd ludzi. Roz-

paczałem, aby prawda była na ziemi,
zapraǳałem śmierci.

Wielki Oromaz, z wysokości swoje-
go tronu, raczył łaskawie spuścić oczy
na mnie niegodnego: tchnął wemnie
promyk niebieskiego światła. Dwadzie-
ścia lat rozmyślałem na puszczu, i prze-
konał mię rozum, że nie może być tyl-
ko jeden Bóg; że ten Bóg stworzył w
człowieku niesmiertelną duszę, która,
po śmierci ciała, odbierze nadgrode lub
karę. Serce szeptało mi, że Bóg jest
dobrym; iż złe na świecie nie jest dzie-
łem jego, ale sprawą jakiegoś złego du-
cha, nieprzyaciela Boga i ludzi. Zło-
rzeczyłem tej istności. Czcilem mo-
iego Stworcę; czcilem go w najpię-
kniejszym jego utworze, w słońcu, w
tym świętym wzorze jego wszechmo-
cności, jego światła, a nadewszystko
dobroczynności jego. Widziałem, że
to słońce płodziło równe żniwo i dla
Scytów, dla Persów, i dla Syryycz-
ków; zgoła dla wszystkich tej ziemi
narodów, chociaż nie wszyscy jednako-
wo czcili boǳtwo. Ztąd wniosłem, że
ten Bóg, nieskończenie miłosierny, ko-
cha

cha wszystkich ludzi, potwarce znosi, słabym przepuszcza; prześladowce karze.

O tych prawdach odwiecznych przekonany mocno, pomyślałem, że one są dobrem nadto wielkim, abym je tylko sam jeden posiadał. — Ich ogłoszenie zdawało mi się obowiązkiem. — Wyfzedłem z puszcz; rzekłem do ludzi: kochajcie Boga, kochajcie bliźniego. Oddawajcie cześć stwórcy w słońcu, w tym świetle tego światła; oddawajcie mu cześć w ogniu, w tej duszy wszystkiego. Niech będą czyste wasze myśli, wasze mowy, i wasze sprawy. Czyńcie dobrze wszystkim ludziom, iakiegokolwiek są religii; żyćcie i umierajcie wiernemi królom; oddawajcie im, co się im należy; uprawiajcie ziemię: albowiem orść, jest to Bogu służyć. A gdzie zaydzie wątpliwość, czyli iaki uczynek jest złym albo dobrym, umiejcie się od niego wstrzymać.

Oto taka była moja nauka. Rozkrzewiłem ją między Euphratem, i między Indem. Słuchały mię, i wierzyły narody, powiększali się codziennie moi uczni-

uczniowie; gdybym ich chciał był uzbroić, byłbym potrafił cały świat podbić. — Ale miłość ludzkości przewyższała w moim sercu nad miłością mojej ustawy. Owszem byłbym wyzwał się wszelkiej nadziei zażyczenia tej nauki, gdyby z niej przyczyniła się ludzką rozlać było potrzeba. Rozstałem się z moich uczniów; sam przysięgałem im, aby mnie porzucili, mawiałem do nich: kochajcie pokój, mieszkajcie w waszych domach. Bóg, którego ogłaszam, zakazuje wam podawać dla mnie w niebezpieczeństwo życie.

Miedzy temi uczniami znajdowała się pewna młoda panienka, która pomimo moich najżywszych nalegań, nigdy się odemnie oddalić nie chciała. Nazywała się Oxana. Nie mogę wstrzymać łez, gdy wymawiam to ukochane imię, Oxana, kochała więcej jeszcze Zoroastra, niżeli proroka. Oxana wszędzie za mną biegła: kiedym nauczał, ona w zachwyceniu słuchała; jej oczy pełne wiary były; jej twarz ukazywała szczęśliwość. Kiedym milczał, iść się bądź najmniej zamieszczyło

moje czoło, Oxana, ieszcze smutniejszą, była odemnie: nieśmiała mi się zapytać, ale wzrok czuły, postać żałobna, upominały mię dosyć o iey zmartwieniu. — Zaklinałem, prosiłem ją codziennie, aby prześtała iść za mną. — O moy oycze, odpowiadała mi, za twoją naukę chętniebym śmierć ponosiła; ale pozwól niech żyję dla Zoroastra. Im więcej na ciebie patrzę, tym więcej w sobie słyszę, tym więcej czuję, że Kocham twoiego Boga. Lękam się, abys nie był prześladowanym. Ta myśl przywiązuje mię do losu twoiego. Nie, Oxana nie opuści cię nigdy, dopokąd nie znaydziesz małżonki, którą ci przeznaczył Oromaz. Pragnę oglądać, pragnę służyć tey szczęśliwey niewieście, która swoją czułością, i swoim staraniem ziedna ci to szczęście, co nadgrodzić dobrodzieystwa, które tobie świat winien.

Takie przywiązania, nie odmienna siła, wzbudziły w moim sercu uczucie, o którym rozumiałem, iż mnie być znanem nie miało. Zostałem Oxany małżonkiem, Oromaz, cnotliwa i czuła

żoną obdarzywszy mię, nadgrodził sobie wszystkie moje u niego zasługi.

O dniu szczęśliwości mojej iakoś był krótkim! ja i Oxana osiedliśmy w Persyi, moi uczniowie, pod nazwiskiem Magów, każdy w swoim ustroniu czcił ogień, uprawiali ziemię, i pełnili cnotę.

Phul, Król Niniwy, przyjazny wszystkim religiom, zwyczajnie iak każdy Król wielki, patrzył z spokojnością na obrządek, który ani niepsuł obyczajów, ani nie budził do buntu poddanych tego. Ale mądry Phul, doczekawszy się wielkiej starości, dług naturze wypłacił, a tron Sardanapalowi, własnemu synowi zostawił.

Ten Książę nieszczęśliwy, a Król nadto młodo, samemi podchlebcy obśiadły, porucił im całego królestwa rządy, zapomniał na oycowskie przestrogi, na swój lud, na swoje obowiązki, aby tym rozwiózley nurzał się w przebrzydłej rozpущcie. Wszeteczeństwo, które dom królewski plugawiło, osprósniło wkrótce Niniwę, nareszcie całe państwo. Nie wyszło dwóch lat rządu, iak słońce,

zic-

ziemie, powiaty, wszystko równie swawolą plużyło. Król, swoich ministrów miotło, swoich trzebieńców poddańczech, a swojego ludu tyran; Król ani pomniał nawet, że nie dla tego król, aby okrutne podpisywał wyroki, aby narządzał cudzego majątku wydzierstwo, aby krwawem potem ludzi opłacał swoje bezecne niesromy, albo swoje nikczemne podchlebce.

W Niniwie wszystko na targu było: godności, urzędy, sprawiedliwość, wszystko to szło na przekup Korteżanki, nałożnice, rządziły państwem, częste chechocąc się wydawały rozkazy, niszczące całe powiaty; bezwstydnice kokoszyły się nie raz, że stu rodzin żywność w iedney biesiadzie schłoneły. Inne przedayne dusze, dorwawszy się iakiego urzędu, albo senatu, nieprzyiaciele i kraiu i ludzi, sami nikczemni, a dla swojego Króla wzgardy pełni, kupczyli publicznie powagą urzędu, swoim sumnieniem, i zdradą; albo też za ozdoby, tylko cnotcie właściwe, sprzedawali bez wstydu spokoyność cnotliwej rodziny, dziedzictwo niemowlęcy

sieroty, i wolność niewinnego. Rycerstwo z swoiey zniewieściałości chętpiło się; Sędzia niesprawiedliwego wyroku nawet się nie wstydził; w wszystkich stanach obywatelów przemoc dawała pierwszeństwo, a lud podatkiem obarczony swoich panów, krajowych urzędników, samych sędziów, często i dworskich służalców ofiarą, mizerny lud zmęczony, pod nogami przemożnych cząłgając się, wyciągał z wzdychaniem swoje ręce ku niebu.

Z słabością prawie zawsze okrucieństwo spelnaczy. Sardanapal, na łonie przebrzydłej lubieży, rozkazał wytracić wszystkich Magów. Przegrał pewną wojnę haniebną, a rozumiejąc zagniewane dla siebie Bogi, osądził, że łatwiej ziednać im chwałę okrutnemi mordy, niżeli je przebłagać cnotliwemi uczynki. Dał wyrok, aby wyrznięto do jednego moie ucznie; przyrzekł temu dziejąc talentów złota, kto mię wyda żywcem, i skazał mię przed czasem na męki, iakich jeszcze dotąd ludzie nie znali.

Natychmiast miecz i ogień pustoszy
wszy-

wszystkie Magów mieszkania: ich domy stała się płomienia pożarciem; ich krew własnej dziedziny posoką. Okrutne Sardanapala żołdactwo, które tak tchorzowało, przed nieprzyjacielem pierzchało, tu pełne zwawości, sroga się stawia, gdzie własnych współ-braci zabija. Z mieczem w rękę goni resztę Magów uciekających z życiem; zarżyna, którego się dorwie, gwałci i morduje matkę i córkę, a tę bezecność, w imię Bogów pełniąc, nazywa świętą.

Ja uciekam z żoną. Nie sto razy stanąłem: już chciałem się wrócić, wydać siebie samego tyranowi, aby przestał tej krwi niewinnej rozlewać. Ale ten okrutnik już był wszynkich Magów wytzacił. Moje katufze nie byłyby uwolniły nikogo. Nadto Oxana nosiła w swoim żywocie upominek naszej miłości. Imię oycy przywiązywało mnie do życia: cieleszony przez Oxanę, wspierany umysłu stałością, tuliąc się z puszczę na puszczy, bez przyjaciół, bez ratunku, wygłodniały, często kilka dni żywności nie widząc, przebiegłem z ukochaną żoną Periyą, Sogdyanę, Baryą;

kryaną; wszędzie w niebezpieczeństwie dostania się w ręce nieprzyjaciół; wszędzie albo nie przyjacieli, albo przez tych samych zdradzeni, których profilisimy o schronę. W pośrodku ustawicznej trwogi, mimo tych wszystkich niebezpieczeństw, ta jedna pamięć, iż za prawdę cierpiemy, siodziła nam wszystkie przykrości. W każdym nowym zmartwieciu, nową w przyszłości upatrywaliśmy nadgrode. Nadzieja dodawała siły, a miłość pociechy.

Przybiegliśmy nakoniec w pustynię Arabskie. Wchodzimy do jednej głębokiej pieczary. W pośrodku stoi kamienna truna: wieko odkryte, wewnątrz próżna była. Uderzył mię w oczy błyskot złotej tablicy: biorąc ją w ręce, przy słabym połyku światła, które do tej podziemicy wpadało, czytałem na niej te słowa, w świętym języku wyryte: Zoroastrze, tu złoż książkę prawa świętego, *Zendawestę*, którą z natchnienia Ormazda pisałeś; Jeszcze nie przyszedł ten dzień, kiedy ta książka Boska ma być ogłoszona ludziom. Jeszcze długo twa religia zostanie ciałem nie-

nawiści narodow. Ale, gdy spełnią się czasy, powstanie drugi prawodawca; on to samo imię nosić będzie, on do tey samey pieczary zaprowadzony, znajdzie twoią księgę świętą, ukaze ją Azyi, złoży na tronie, tam będzie narodow prawidłem. Co się tycze ciebie, już skończyły się twoie prace: podź do Phenicyi, puść się na burzliwe morze, szukay na zachodzie spokojney oyczyzny, gdzieby cię nieznałome imię od prześladowcow chroniło. Taka wola Oromaza; słuchay, a nieszemray.

Po dwa razy czytam ten wyraz; a nim wątpił, że niebieskiego ducha ręką był ryty. Położyłem z uszanowaniem w trunie złotą tablicę; złożyłem tamże świętą prawa Boskiego księgę; zamknąłem grobowiec odchyłonym kamieniem, a na oblicze padłszy, upokorzyłem się przed Oromazem, cześć imieniowi jego oddawszy, wyszedłem z pieczary, wziąłem się ku bogatemu Tyrowi. Tam, wraz z ukochaną Oxaną, wsiadłem na okręt, i pojechałem szukać przytułku w grzecznych narodach Grecyi, albo Iberyi. Nasz okręt, wiatrem

na Adryatyckie morze zanieśiony, rozbił się na brzegach Erentanii. — Oro-maz, ktorego w każdym moim niezczęściu wzywałem, zachował mi żonę. Zaniołem ją na własnych moich rękach do naybliższey wsi Marsow; tam znalazłem ludzkość. Ale wkrótce moją kochaną Oxanę, słabą, zemdlałą, trudami morskiemi zużoną, porwały rodzenia boleści. Zostałem oycem syna i córki razem. Ułożyliśmy sobie sadowić się w kraju Marsow: kilka drogich kamieni, iedyny dawnego majątku ostattek, uczynił mnie właścicielem małego domku.

Już zaczynała się nasza szczęśliwość, już w ten czas cieszyliśmy się spokojnością, wielbiąc naszego Boga, chowając nasze dzieci, kiedy okrutni Pelignicyzycy, w wojnie z Marsami, wpadaiają do naszej wsi, zapalaiają na cztery rogi, wybijaią drzwi do chałupy, gdzie ja obok Oxany spoczywałem, w pośrodku naszych dwoie dzieci. O! barbarzyńcy. Patrzyłem iak kłóli moją żonę, i moiego syna. Ani moy płacz, ani ich ięk, nie nie miętkożyło wściekłości.

Prze-

Przecież obroniłem córkę: zakryłem ją własnym ciałem, a owe tygrysy we mnie topiły żelazo, które w mojej córce zagrażać chciały. — Wreszcie, na ręku ją niosąc, uciekałem śródkiem pożogi i trupow; posoczyłem całą drogę za sobą moją krwią własną, przybiegłem w tę dolinę, gdzie własnymi rękami wybudowałem tę chatę, i tu wychowałem moją Anaizę, moją kochaną Anaizę, tę jedyną i ostatnią ośmiudziesiąt lat utrapienia pociechę. Ta to, dla której jedynie żyję; ta, której poświęcić, której cnota, przypomina mi codziennie Oksanę.

Starzec te słowa wymawiając, rzuca się na ręce Anaizy.

Ale Leo, tego ostatniego przypadku słuchając, trachlecie, bierze rękę Zoroastra, przytula ją do swoich pierś, rzuca na niego oczy czułości i łez pełne. — Ah, ulituj się nademną, mówi do niego, opowiedz, w którym miejscu, w której wsi straciłeś syna twojego? — W *Atii*, odpowiada starzec, na brzegach rzeki *Asarnus*. — A to dziecię, pyta dalej Leo, ten syn, którego płaczysz, nie

nie nosiłże na swojej szyi rytego szmaragdu? — Nosił, odpowiada zadumiony starzec; stroiła go weń matka. Imię, Oromaz na nim w języku Perskim wyrażone było.

Pocafuy twoiego syna! krzyknął Leo, padając na łono jego. Ja nim jestem, ia tak szczęśliwym. Oto ten szmaragd ryty: znaleziono mię śmiertelnego w Awii. Noszę do tych czas w moich pierśsiach bliźnę pugińału, którym mię Peligniyczykowie przebili. Od pierwszego momentu, com cię spostrzegł, zadrżało we mnie serce. Jakieś wzruszenia, iakieś poniewolne czucie, ostrzeżało, że tobie życie winienem.

Tak Leo mówi: starzec nie ma siły, aby mu odpowiedział: poznać ow kamień, czyta na nim imię swojego Boga, przyciska do serca Leona, całuje go, a rozkwilona dusza jego, ledwie się poymuie z radości.

Koniec Dziewiątej Księgi.

T R E S C
KSIĘGI DZIESIĄTEY.

*Zamieszanie w Rzymie. Szczęśliwość Numy. Leo prosi oycę o Anaizę dla Numy. Przeciwność Zoroastra; mowa Numy. Zyskuje Anaizę. Naza-
iutrz ślub następuje. Przybycie po-
słów Rzymskich. Ci opowiadają Nu-
mie nieszczęśliwość Rzymu; mor, kto-
ry miasto niszczy; koniec panowania
Romula, i obranie Numy. — Numa
wzbrania się przyjąć koronę. Mowa
Anaizy zachęcając go do tronu. Nie-
poruszonym jest Numa.*





NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA DZIESIĄTA.

TYM czasem w Rzymie wszystko ogarnęła trwoga, całe miasto zburzone, gotowało się na swoje własne wyrznięcie. Zaboystwo Tacyusza, wygnanie Numy, już wkrótce Sabinczyków w rozpacz ostatnią rzucić miało. Oni tylko z zacinianiem zębów słuchali rozkazu zamorcy swojego Krola. Okrutna Tacyi śmierć, którą każdy Sabinczyk nazywał Hersylii dziełem, stawiała tę Księżniczkę na celu złorzeczeń wszystkich. W naywiększey z Rzymian niezgodzie, ieden w drugim zaufania nie mając, ieden przed drugim nienawistości wzajemney nie tając, stali zawsze obydwa narody na wspólny zaboy gotowe. Podeyrzenia i kłotnie po wszy-
skich

skich familiach osiadły, i gdyby nie rozsądny Meczyusz, luźby woyna domowa, krwia obywatelską Rzymskie rysztoke spluskała.

Romulus będąc podmiotem ponurey wściekłości, która w złoczyńcach największych zastępuje zgryzot katownią. Romulus dla utrzymania swojego ludu, obarcza go nowemi podatkami, brodzi we krwi szlacheckiej, i nie rządzi tylko gromem.

Herfyllia, niewyrodna tego samodziernca córka, Herfyllia tylko zemsty wściekłością ziewała. —

Nie wątpiąc, że już kto inny opanował serce Numy, codziennie nowe szpiegi po wszystkich narodach Włoskich rozsyła, aby się wywieździeli o iey szampierzycy, i wybadali o iey kochanie; aby pogrozili orężem Romuła każdemu z tych królów, któryby się ważył dać mu u siebie przytułek, zgoła mieli rozkaz opłacać iak naydrożcy, kto im wyda Numy głowę.

W ten czas Numa spokojny, i w głębi gór Apenińskich ukryty, wiernemi przyjaciółmi obtoezony, płakał z rado-

ści nad poznawaniem się Zoroastra z Leonem; dzielił ich dufzy rokosze, kwilił się patrząc, iak szczęśliwy Zoroastr ścisnął w swoich ręku poznanego syna. Ow czuły starzec nie mógł się napatrzeć, nasłuchać, nacałować Leona. O moy kochany synu, mawiał do niego, i tyś mi się powrocił! ciebież to oglądam! ah nie myliłem się: pierwszego zaraz dnia, iak tylko wszedłeś do moiey chaty, moje serce wydzierają się do ciebie, zaraz cię poznało to serce. Jak mi miło patrzeć na ciebie! iakiś nadobny! iakżeś urośł, chodź, ścisniyże mię; chodź nazwiyże mię twoim oycem. Winienes mi teraz razem te wszystkie pociechy, ktorych byłbym używał od dzieciństwa twoiego.

Leo, na znak sweley czułości, zalecał się łzami! Kamilla słuchając milczała. Bierze ją za rękę Leo, a przed Zoroastrem stawiając, mowi: kochany oycz, oto przyjaciołka moja. Ta właśnie moim sercem. Przez długi czas rozłączyły nas losy; przecież złączyliśmy się znowu, i już małżeński związek zjednoczył nasze serca. Ale iako-

kol:

kolwiek gwałtowną nasza miłość była, gdybyśmy jednakowo przejrzyć byli mogli, że ja oglądać mojego oycę będę, bądź przekonany, iż bylibyśmy, czekali momentu tego, gdzieby nas twoja ręka złączyła. Daruj więc to przypieszenie naszej szczęśliwości; powiększ ją, gdy potwierdzisz nasz związek.

Tak mówi Leo: upada na kolana Kamilla, białe jej serce, oczy spuszczone, głowa zwieszona, rumieni się jej twarz, nie śmie na Zoroastra podnieść oczu, słucha z niespokojnością rychło nazwie ją córką. Ona jeszcze nigdy, nawet w oczach ukochanego Leona, tak nie pragnęła być piękną. Swoim miłozieniem to zdać się przemawiać do starca: nie wiele znaczy moja uroda, ale godne ciebie moje serce.

Moja córko, odpowiada jej Zoroastr, podnosząc ją czymprędzej. Moja szczęśliwość przewyższa moje nieszczęścia; straciłem tylko jedno dziecko ten szczęśny dzień powraca mi dwoje.

To wymawiając, całuje Kamillę. Ten miły widok zakończyła powieść, przy-

przypadków Leona. Przywiązanie, którym Leon obowiązuje sobie coraz bardziej Fortunata i córkę jego, powiększa co dzień dla niego, oycy i siostry wielką radość.

Młoda dziewczyna z niemiłą radością. Od tego czasu tak Anais jest siostrą Leona; Anais maie się pokłonyć w oczach Numa. Co dzień wstępuje cnot w niey poznaje; utawiać się o racy z swoim przyjacielem rozmawia. Już i nazwisko przyjaciela nie dosyć mu się miłym w Leonie wydaie.

Nie zadługo Numa, nabierając zdrowia, wychodzi co rano na spacer po wietrze, i co dzień obiera do przechadzki to miejsce, w które Anais swą trzodę wypada. Staje się pilnym, aby zawsze z nią bawił. Kobieta zaś z swym mężem dla wygody z siostrą polewem się trzyma. Numa opowiadając siostrze swoje przyprawki, siła z rozplływaniem się prześtrogi i rady Anaisy; nie może się nadziwić i tak wielkiej mądrości, w tak młodym wieku; i co dzień przy niej nabiera więcej cnoty.

kilka trzcin do kupy łączy; wołkiem
zlepia, z nich naywdzięcznieysze tony
wywodzi. Ná tey prostej ścieżce przy-
grywa miłemu pastěrki głosowi, i ie-
szcze częściej, od niey pouczone, po-
wtarza piosny. Lecz nigdy mu nawet
ná myśl nie przychodzi miłość. On
ma uczucia spokojnieysze, á tym bar-
dziej słodsze. Ledwie co ranna zorza
wznaydzie, biegnie Numa w pole z
Anaizą. Ná nią patrząc naymnieysze-
go nie czuje wzruszenia; ale ná nią pa-
trzeć czuje potrzebę. Jey przytomność
nie go nie miesza; ale szczęśliwym nie
jest, gdy Anaizy niema. Bez Anaizy
myśleć nie może, bez Anaizy prawie
nie żyje. Tak czuła Klitis, w oddale-
niu świetlego Bostwa, pochyla się, wię-
dniecie, usycha, á skoro ukaze się Apol-
lo, Klitis swoia czułość odbiera, powsta-
je, ku słońcu się obraca, zá iego bie-
giem ná swoim pniaczku kręci się, i ani-
lika z niego nie spuści, dopokąd się
słońce ná łonie Thetizy nie skryje.

Skromna Anaiz, nie w swoim sercu
nie czując, nie w umyśle Numy nie po-
znając, eby ją zatrwożyć mogło, wy-
da-

da się tym wolniej swojej skłonności, kocha zbawcę swojego i obronę życia iey oycy. Do tego przyniewala ją wdzięczność, a zachęca Numpy cnota. Miko córce Zoroastra rozmawiać z uczniem Tullusa, o cudach natury, o biegu ciał niebieskich, o różnych narodach, rządach, religiach, które wszędzie są różne; o moralności, która wszędzie iednaka. Każdy z nich, do tajemnic swojej wiary przywiązany, tłumaczy ie, albo broni; oboje obrządki mają różne, a powinności iednakie; i na co się serca ich godzą, tam się rozum ich kłóci. Lecz Numa, przenikłościom Anaizy nie mogąc się dosyć wydziwić, coraz więcej dla niey uszanowania i czułości nabiera.

Lecz najpierwey spostrzegł tę Numpy ku siostrze, a siostry ku Numie skłonność, zapragnął, aby ten przyjaciel został bratem iego. — Kochaszli moją siostrę? mowi do Numpy dnia pewnego, przyznay mi się szczerze! — Numa zapłonał się; i zmieszał. — Czego się tu płonać? rzekł daley Leo: Bogowie dla nagrody cnoty, i dla łatwiejszego

znoszenia nieszczęśliwości w tym życiu, daj człowiekowi miłość. Jeżeli twoje serce już się zupełnie uwolniło z niegodziwych Herfylli więzów, jeżeli tak kochasz Anazę jak Leo kocha Numę, otrzymam ją od oycy dla ciebie. Mów, powiedz mi tylko, ja moja siostrę nieszczęśliwą czynię, a twojemuśłowu, tak wyroczni Bógów, wieżysz będą. — Przypieczętu, odpowiadając Numa: Drzę do tych czas na śmieć wspominać Herfyllę, powracam mi spokójność śmieć i ja Anazę; to czuję, króro we mnie twój siostrę a budzi, nie ma podobieństwa do owych zburzeń, które tak mę nieszczęśliwym czyniły. Co więcej widzę Anazę, nie odepnęję się od kark, przecież ani nie przyszło mi myśl, mówić z nią o miłości, albo o małżeństwie; to przynajmniej nie będzie, iż czuję, że jeżeli nieszczęśliwość mi nie niekiedy na tym świecie, ten światzie nieszczęśliwość, kto pojmuje swoją siostrę.

Na tych słowach z miłości Numa: całuje go Leo bierze ją rękę, prowadzi Zoroastra, a o zezwoleniu brynaimney

maiey nie wątpiąc, prosi o Anaizę dla przyjaciela, dla swiego zbawcy, dla tego, którego z wszystkich ludzi nawięcey szanuje, i kocha.

Jakież było zadziwienie jego! zmartwił się niezmiernie, gdy Zoroastrę, zwrószonym czołem słuchając, odpowiedział mu te niepoćieszne słowa:

Moy synu, kocham Muncę winienam mu życie, będę błogosławił ten dzień, którego mu się uścić potrafię. Ale moja córka jest religii Magów. Ja tey religii stanowicielem. Jey prawo zakazuje wszelkiego z bałwochwalstwa związku. Już ci wiadomo, że jestem obrońcą tego prawa świętego. Godność, pokój, spokójność, wszystko mu poświęcam, i chcielibyś, abym na schyłku moiego życia, abym w ten moment, kiedy już się gótuje do odebrania nad grody za to wszystko, com wycierpiał, chcielibyś, abym zażył tey nadgrody niegodnym, przez nieposłuszeństwo temu prawu, którego inaych nauczyłem.

Więc nauczyłeś ludzi niewdzięczności, z żywocią przerywa mu Leo.

Nie, moy synu, odpowiada Zoroastr.,
naczy;

uczyłem ich roztropności; nie chciałem, aby niewiaśta religii Magów podawała w niebezpieczeństwo swoją wiarę, męża z obcey sekty poymniąc. Przewidziałem władzę miłości, tę wrodzoną, sero-
czułych skłonność, tak myśleć, iako ci myślą, których kochamy. Moja córka polubiłaby Numę; moja córka polubiłaby i wiarę jego. Ona porzuciłaby religią swojego oycy, a ja byłbym w odpowiedzi naywyższemu Oromazowi. Dostyć mię to martwi, że moy syn, że syn Zoroastra, daleki odemnie, przez bałwochwalce wychowany, inną ma religią! chcę przynajmniej córkę zachować temu Bęgu, dla którego tak wiele cierpiałem. Nie podam Anaizy w niebezpieczeństwo stracenia religii. Im cnotliwższym Numa, tym niebezpieczeństwo iest większe. Ah! prześladowania, ani katusze wiary naruszyć nie mogą, ale przykład cnoty w obcey sekcie taką ma władzę.

Nadto ieszczę do tych czas wszystkie narody moją religią brzydzą się. Gdyby Numa obrał sobie żonę z religii Magów, całe Włochy ochydzilyby go sobie,

bie, á on podobno mnieyby kochał mo-
ią córkę..... Daruy Numo, obrażam,
zasmucam cię, ukazuję ci się fanatykiem
i niewdzięcznikiem: ale jestem prawo-
wiernym. Kocham moią córkę, i nie
mogę podawać w niebezpieczeństwo,
aby została niewierną, lub aby ci niosła
w posagu u twoiego własnego rodu
nienawiść.

Ná tym Zoroastr mowić prześtaż.
Leo zadziwiony, w ziemię oczy wle-
pione; markotno mu, że przyczyny oy-
ca nie może zbić walecznieyszemi uwa-
gi. Numa, który z pilnością słuchał,
patrzy ná Zoroastra z spokojną twa-
rzą, i w te odpowiada mu słowa:

Zoroastrze, od momentu urodzenia
moiego, Bogowie, których wielbię, uka-
zeli nademną szczególniey swoją wsze-
chmocność! kocham ich, boję ich się
wolałbym ginąć, niżeli złamać im wiarę.
Ale biada mnie, jeżeli bym kiedy powa-
żył się zawidzieć iakieykolwiek inney
religii. Bogowie wszystkie religie cier-
pią, ja człowiek iakimże prawem będę
od Bogów surowszym? niechay przepa-
dną te chciwce krwi ludzkiej, którzy

przykładem Sardanapala, każe człowiekowi obierać śmierć albo swoją wiarę, mordują mieczem tych wszystkich, którzy tak nie myślą jak oni, a tym okrucieństwem powiększając swoje zbrodnie, powiększają męczenników, gdzieby byli dobroczynnością zyskali nowo-wiernych! nędzni ludzie, nie do nas należy mieć się za niebo: nie potrzebują Bogowie w swojej sprawie obrony człowieka. Mrowki na polu nie pozostają jedzą drugiey dla chwały Pana tego pola: one używają w pokoju dobra które imu powinny. Naypierwszą Bogów własnością jest dobroć. Ze wszystkich sekt ta naywięcey Bogom obrzydła, która zamiast miłości, każe prześladować bliźniego. Jey uczniowie są prawdziwemi nieprzyjaciółmi Bogów; oni wydzierają nieśmiertelnym nayłodszą ich wszechmocności rozkosz: przepuścić ludzkiej słabości.

Zoroastre, taka jest moja pobożność. Osądź czyliby wiara twojej córki podpadła niebezpieczeństwu zemną. Ja szanowałbym iey tajemnice, ona szanowałaby mnie. Ja dawałbym cześć. Jo-

wiszowi, ona dawałaby część Oromazowi. Ale Oromasz i Jowisz przykazują nam rzeczy jednakowe: miłować ciebie, szanować twoją starość, kochać się wspólnie, a nieszczęśliwych ratować. Oto obowiązki twojej religii, oto przykazania mojego Boga. Nasze dwa serca, choćby posłuszne jedna tętnęłyby wola, i łączyłyby się z sobą, tak właśnie jak dwa strumyki, równie czyste, których różne są źródła, ale mieszaia się wody. —

Powiadasz, iż zaślubienie sobie żony z religii Magów, ziednałoby mi u narodu własnego nienawiść; iac już nie mam narodu, już nie mam oyczyzny, straciłem Tullusa i Tacyusza. Domek Zoroastra jest całym dla mnie światem, a moje serce zapewne mię, już tu zrodzonym nie boję. O mój ocyz: otwórz mi swoje serce, przyjmij mię za syna; przywróć mi w jednym momencie te wiatry, czego nie miał od tylu lat probawili bogowie. Day mi Andię. Przetrzymaj ją do żyć, i daję jedyną i ostatnią szansę. I daję żyć spokojnie w myj dolinie.

gdzie dzieci twoiego syna, i dzieci twoiej córki zamnożą osadę, która po wszystkie wieki będzie błogosławić ulubionie Zoroastra imię. Ty zestarzeiesz w pośrzedku rozradzających się pokoleń. Ty będziesz ich miłości celem, a ich szczęśliwości początkiem. Ja tę córkę, która mi się urodzi, nazwę Oxaną. To słodkie imię uczyni ci miłzemi tego dziecięcia pieśczęty. Rodzice, dzieci, mężowie i żony, wszyscy polegniemy przy twoich nogach, będziemy żyć tylko dla ciebie. Co rano, obydwie familie złączone przyjdą, będą czekać z tą radością, z takim uszanowaniem twoiego zbudzenia, z jakim twoi uczniowie czekaia wschodu słońca.

Numa, to mówiąc, upadł do nog. Zoroastr zmięczony wzbrania się przecież jeszcze; ale Leo woła: on zachował twoje życie! on zachował życie Anaizy. Naywyższy Oromazde, ty widzisz moje serce! rzekł starzec. Niechayże już Anaiza będzie niedgrodą; niechayże Numa zostanie synem moim. Na te słowa, krzyknął Numa, ścika Zoroastra, nie posiada się w swoim weselu,

sulu, nie może wyrazić swojej wdzięczności. Chce także ucałować Leona. Ale Leo już wybiegł po siostrę. Przychodzą oboje. Oto twój małżonek, mówi do Anaizy Zoroastr. Oddaję cię twojemu wybawcy. Za ośm dni nastąpi ślub. — Bogdayby najwyższy Oromaz tylko mnie samego karał, jeżeli się związki wasze nie zgadzają z wolą is-go! te słowa wymawiając, przytulił do swojego serca rękę Anaizy, i rękę Numy.

Anais zaczerwieniła się, oczy spuszczała. — Wkrótce miłym uśmiechem potwierdza obietnicę swojego oycy. Od tego momentu szczęśliwy Numa, godzący przyjaciół i jego, i piękna Kamilla, zaprzęta się pilnie godami.

Już Kamilla i Leo pobiegli na góry ścinać drzewo, z którego sam Numa sobie chatę zbuduje. Ona stać będzie obok domku starca. Numa obraca ją na wschód, aby pobożna małżonka jego, co rano z obudzeniem się, czyniła swoje modły wschodzącemu słońcu. Okrywa ją dużego zwierza skórą, które gałęzi i wicią przeplatane, składają

dach odpierający upały, deszcz, i zimno. Wszystko, co tylko wymyślić może dla użytku i ozdoby, znajduje się w tym domku. Numa z taką umiemością, z takim gustem swój domek przystroił, jak tylko samej miłości bywa łatwo. Zaraz w tyle chaty jest ogródek; w jego pośrodku właśnie taki łążminowy, rzynek, w którym pierwszy raz Anazę zobaczył. Maćki to amyczek, z większego potoku sprowadzony, łączy wężykiem raz między kwiatami. Owocowe drzewa, które tam sama natura zafrzczenia, czynią pożytek sedu tego, a w kolo piętego krzewiu, obgroda nie dare przytępną dżikm ko-
zom, któreby młode, pociągły obgryzły.

Anazę przewodzi ten pracy. Jej przytomność ożywia Numę; chciałby sam ieden dekonać roboty, ale mimo woli jego, przychodzą mu na pomoc Kamilla i Lea. Wszyfey z niecierpliwością rachują, że jutro wyznaczonych od Zoroastra dni cém spełnia się. Już też wszystko skończone, inż Kamilla pobliższe łki z wilyfkiech k...
obrała spleciony wieniec przybyła
gir-

girlandy nowa chata, słońce w głębie
morskie zapadło, jego powrót uszczę-
śliwi dwoje kochanków. W wieczor,
o tej samej godzinie, kiedy do chaj-
py Zoroastra zgromadzeni, miała stać
do stołu napelnionego owocem, słychać
byćkanie w drzewi. Puzra zadęta, on
sam jeden ma śmiać śmiecie przeczucie.

Leo zdziwiony, wstaje najszybciej, bierze maczugę, i biegnie do drzwi. Nie była to napaść. Jakiś poważny fra-
nec, z nim dwóch rycerzy, prosi o
nocleg. Przyjmuje ich Leo, i prowa-
dzi do izby.

Ale ledwie co światło z lampy, w
pośrodku izby widać. Na ich twa-
rze padło, krzyknął: „umieram, porzywa się,
całuję starych i rzyknął: „Macyuszko, przy-
jacielu! Macyuszko, i umieram! ty le-
dyś podporo, ułatnia! Sabuńczykowi
niedzieli!

Wojcysz zdumiony wzajemnie "Wojcysz"
przebiegał; ale prawie nie wiary swoim
słabym oczom: o mój Panie, mówi do
siebie, o mój przyjacielu, przecież na-
mierzam znowu cię, za którym cały
Włochy obiegłem. Ah pozwól, niechże
wprzód,

wprzód, niżeli ci oddam hadt powin-
ny, uściłkając cię moje orzące ręce; niech
pożytki moje serce przynajmniey raz
ieszcze z tego momentu, w którym ie-
szcze mi wolno nazwać cię przyjacie-
lem. To wymawiając, wierny Meczy-
usz, po tysiąc razy całuje Numę. Po-
tym obraca się do towarzyszy swoich:
Walezy i Prekuluse, skończyło się na-
sze poselstwo. Znaleźliśmy naszego
Króla. Zaraz obydway Rzymianie, i
Mecyusz z niemi, przyklękawszy do
ziemi, z uzanowaniem wymawiają:
pozdrawiamy cię Królu Rzymski.

Coż to mówicie? przerywa Numa,
usiłując ich podnieść. Ja nie jestem wa-
żnym królem, iam tego nie godzien, ia
nie pragnę honoru takiego. Jesteś, po-
wiera Mecyusz, iestós, a ten wybór
ciebie stał się naypięknieyszym sposo-
bem, i naysprawiedliwyszim prawem.
Lud jednomyślnym głosem wykrzyknął
cię królem. Rzymianie i Sabińczyko-
wie, przy obieraniu następcy Romula,
iuz gotowe są swoją rzeź noże trzyma-
jąc, nie mogli się zgodzić tylko na tu-
mę. Twoje imię zniszczyło tych dwóch

narodów nienawiść, i wrócić im zgodę. Numa: jesteś królem. Twój lud czeka na ciebie.

Numa pomieszany i sinutny, posadza u stołu pośły, i prosi Meczyusza, aby mu opowiedział te wielkie w Rzymie odmiany. Stary wódz czyni zadosyć woli jego, w te słowa:

Przepeliła się miara nieszczęścia naszego. — Romulus już dawno Sabińczykom zchydzony, omierzył i własnemu ludowi. Jęczały obydwie narody pod żelaznym berłem jego. Już to nie był ow woiarz, który wszędzie zwyciężając, nie rozciągał okrucieństw, tylko na nieprzyjaciół oyczyzny; był to ow bezecny tyran, któremu drapieżna polityka każe ustawicznie męczyć swój lud, aby go tym łatwiej w niewoli trzymał, a na najmniej domysł napawa się krwią Patryjuszów. Tak to, jak gdyby po szczepłach jedna zbrodnia do wyższych prowadzi. Skoro się raz zafszpeci dusza, porzuca ją cnota, a gnieździ się coraz szerzej wszelka nieprawość

Przecież zagniewane Bogi pogroziły
nam

ko wodę i bloko; mą w peśzcedku
raki pragnienia ugasić nie mogąc. —
Nayśledzże przyjaźń i zaięzki, naytali-
wsze przyrodości uczucie, wżylisko w
zapamiętaniu, które nie odzywa: tu syn,
z wszelkich boleści w szalenstwie, zęba-
mi zgrzytając, obpycha oycę, który go
ucelować przychodzi; tam brat, łypiąc
brata, wzruszającego o ranach w bo-
lach, zamiast pomocy jeszcze przed
nim chroni; owdzie kłosa matka, uoska
od niej mąż; tłucze ją śmiertelny ka-
duk, oczy przewrócone, zęby przycię-
te, ręce ścięte drżając, odrzuca ma-
leńkie dziecię, które, świeżo rączki pod-
nosząc, płacze pokarmu, gramoli się
po ziemi ku wyschłym matki pierścion.
Wszędzie boleść, wszędzie tylko sama
boleść, ludzkiej natury uczuciem. —
Wżylisko cierpi, wżylisko umiera: wiek
dziki, cięty, w ex-dzie, z wy. m. oścy, g.
da, łączy i mraz. W m. i w. m. m.
wy. m. m. m. coraz rozpala ją m. m. a
chcąc już polczyć je trudne, prze-
cież wyflarować nie mogą. Trzeba się
prz. ich kłócić, czyli pierwej ci to
podaj; nie raz ci sami, którzy je flia-
da-

dali, przymuszeni być się, aby umieścić na nich i swoich krewnych mogi.

Romulus żałując swojego żołdactwa, dla prześlągania Bogów, rozkazał uroczyfte ofiary na kozim bagnisku. Wleczę się na to miewsze wszystkie lud, czyli wierniey powiem, wynędziały niedomordków ostatek. Ofiarnicy, kapłani, obywatele wybladli, wynędznięni, ku ołtarzowi zbliżają się chwielec. Żołnierz bez zbroi, lezie z wolna, spierając się na włóczni; ledwie ma tyle siły, aby podniósł głowę na orły swey rotę. Kobiety, starce, jedną ręką polegają na kiju, w drugiey prowadzą dzieci; dzieci, upada, upada za nim i nadmudlały wodzecz iego. Młodzi i starzy, chorzy i zdrowi, wszystko to sobie podobne, wszystko bardziey się czolga, niżeli chodzi; nikt tam podnieść głosu mocy nie ma. Ow lud Rzymiski, tak walny, ow lud całych Włochow pogroma, iest dzisiey podobnym do zgrai tych poczwara, które Thelafyiska czarownica z piekłów wywedzi.

Rozlewano poświęcone napoje, bito zgotowane ofiary. Naywyższy kapłan do-

dobywa wewnętrzności: drży, spoglądając na nie. Stawa na świętym trygonie: duch boży zstępnie na niego; miota nim świętobliwa zapamiętałość, iskrzą mu się oczy, pienia usta, rozciąga barki, wykrzywia głowę, włosy na głowie ieżąc się, podnoszą laurowy wieniec. Ale próżno mocuje się z bogiem. Ten Bóg krępuje go, każe słuchać wyroku. Dopiero zadyuszony arcy kapłan w te słowa wrzeszczy: ludu ogromna zbrodnia, która została bez kary, ściaga na wasze głowy gniew Bogów. Dopokąd to złoczynstwo kary nie odbierze, dopokąd te winowayce żyć będą, ani się spodziewajcie łaskawości Bogów. Dopoty morowa iędra nie wylezie z tych murów, dopokąd krew.....

Chcę dokończyć, Romulus jednym wzrokiem zagromia go. Strach ucina mu słow resztę. W tym chmurzy się niebo; słońce traci światło, grube ciemnoty obgarniając ziemię, tyśiac gromów razem huknęło. Zdać się, iż wszystkie żywioły zbuczone, a cała natura znówu się w nieczność pogrąża.

Drży lud, pada na oblicze, woła do
Bo.

Bogów, i czeka śmierci! ale nie wyszło
 minut kilka, a w trzy uciśnięła się, cie-
 mność niska, błoskie wypogodzone iśnie-
 ie, niebios wiatry iazy przybrane,
 spokoyność żywiołów oddana, w **krótce**
 i sercom powraca. Wszyscy Rzymianie
 spoglądają po sobie, nie brakuje nikogo,
 tylko Romulus zniknął. Szaże, dwo-
 rzanie, szukała go próżno. Zbirowie,
 sami przywiązani do Pana, pod którym
 do wszystkich nieprawości pole otwar-
 te mieli, nie karne draby grozą patry-
 cyuszom, jakoby oni króla brócili. Po-
 spółstwo rwie się do obrony szlachty.
 Już krew ma płynąć, kiedy Prokulus,
 którego tu widzisz, Rzymianom, przez
 swoy urząd i przez swoją starość, a
 nadewszystko przez cłre swne certy-
 ficowany, Prokulus w ich pośredek
 wychodzi, i szczerym umysłem koi
 pospółstwo. Rzymian, mowi,
 proszę nie szukać Romu. Widziałem
 ra moje oczy, widziałem, jak Bóg
 młodszy, oycze tego, zapił na ziemię, i
 na swoim z krwiawym wozie ponosił
 go do nieba. Prokulus wołał na mnie
 Krol, spocznij się moja chwala zwycię-
 zy"

żyłem, tryumfuję. Zbudowałem miasta,
które całego świata będzie honorą;
wykonałem moją powinność. Bóg woj-
ny przypuszcza mnie do swoich oświe-
tlenych godności. Poydź, cświadczyć to
Rzymianom; odpowiedz im, że i ja i
Romulus zawsze byli praw d i c i e h
w r y k u. Wskazy mię edta d z y w a ą
p r a m i e n i e m S u r y l i a. T e k r ó w i
P r o k l e s t a n e z s i ę r o z u m, D r a b y n e-
ś m i e l ą p o d a w a c w a t p l y w o ś c p o w i e ś c i,
k t ó r a c z y w i b o g i e m m o l e g o i m R o m;
l u d u n d o w a n y, ż e u w o l n i ł s i ę o d t y r a-
n a, w o l i o s a d z i ć g o w n i e b i e, n i ż e l i s z u-
k a ć i k a r a ć t y c h, k t ó r z y z w o l e r z a o-
t w b o d z i l i z i e m i ę.

Ale trzeba i brać Romulowi następce.
Pożno drze się do korony Herfyllia.
Rzuciłżeni na nią śbinićcykowie o-
świadczyli, że do Kuryi powroca, ie-
żeli córka Romula i a t r a n e c h a ą z i e:
sami nawet Rzymianie r a z y w a l i h o ą,
a b y m ęż c z y z n a t o i k o b e t a r a d z i l i. T a k
p r z e z o b y d a n i e t r o n y o u r u d z e n a H e r-
f y l l i a, w y s z l a z R z y m u, g r o ą c w k r o c e
p o w r o t u z w o j n a, l u d z a ś g r o m d z i
s i ę p o w t o r n i e n a m i e y l e c c h i o r u K r ó l a.

Ten

Ten nieszczęśliwy lud, już znów u ną swoją rzeźbę miecza dobywa. Rzymianie chcą Rzymianina, Sabińczykowie wołają Sabińczyka. Po śmierci Tacyusza mówią ostatni, pozwoliliśmy w pokoju królować Komulowi waszemu, czas aby i z naszych obywateli jeden rządził. Nie jesteśmy narodem podbitym, ale jesteśmy waszemi przyjaciółmi, i waszemi braćmi. Nie byliśmy niewolnikami waszemi nigdy. Nasz rod, jeżeli nie przechodzi, to przynajmniej zapewne wam rowny w szlachectwie, w męstwie, i w cnocie. Zawczasu odrzucamy to wszystko, cokolwiek nadweręża tej równości prawo.

Tak mówili Sabińczykowie. Obydwie strony rwą się do broni. Tu natknęli się Bógowie: narody, zawołalem, posłuchajcie głosu moiego. Każdy z was przywłaszcza sobie władzę stawiania Króla, i każdy z was pragnie obrać go z pośrodku siebie. Ustap jeden drugiemu prawa tego połowę: niech ten naród, który Króla ustanowi, będzie obowiązany obrać go z narodu tego, który do wyboru nie należał. Rzymia-

mianie, ogłóście swiego Pana, ale nie
chay tym, Panem będzie Sabinczyk; al-
bo Sabinczycow wymienią Króla, ale
tym Królem będzie Rzymianin.

Przyjęto moje zdanie: powraca po-
koy, zgodzono się; władza wyboru
Króla z Sabinczycow przy Rzymianach
została. Wszyscy zgodnemi głosy wy-
krzyknęli sprawiedliwego Nume

Ledwie co wyrzeczono to imię, na-
tychmiast obydwa narody swojej nie-
nawisci zapomniawszy, winszą sobie
wspólnie, całują się obywatele wszyscy,
z radości płacząc, wywołują: powroci
do nas wiek złoty, panowanie Astrei!
Numa Królem.

Pała się na ołtarzach kadzidła, leje się
strumieniami krew z licznych ofiar, po
wszystkich kościołach brzęnią pochwa-
ły Bogów, wszędzie lud dziękuje nie-
śmiertelnym za szczęśliwość, którą ie-
den Król dobry milionom ludzi zjednał.
Łaskawią się Bogowie, ustaie mor, przy-
jemne wiatry czyszczą powietrze, i nio-
są zdrowie, dobroczynne rosy cieszą
rolnika nadzieją podwojonego żołą;
ludzie, Bogowie, niebo, ziemia, wśzy-
tko weli się z panowania cnoty.

Natychmiast wyprawiono posłów do ciebie; ja prosiłem, abym mógł być z ich liczby. Poinformujemy cię o Rzymie, gdzie spodziewaliśmy się ciebie z siłą. Nikt nas w tym miście o tobie nie wiedzieć nie umiał. Posłaliśmy się do Marsów: sadziłem, że do tego kraju powiedzie cię przyjaźń z Leonesem; i ta droga nie była od pierwej szczęśliwą. Nakoniec myśleliśmy cię szukać u Aetów na górach, w miastach przez twoje miasto, i przez twoją ludność sławym. Tu nas sprowadzili bogowie. Spiesz Królu Rzymski, do którego cię czekają: spiesz, tyś jedyną dla nich nadzieją; każdy spożyty moment jest uszkodzeniem miłości i szkodą dla ludu twój.

Miłyś tu zamilkła. Słuchała z zupełną skupionością, i z miłym uśmiechem się glądała: na niego przebiegała, odpowiedzi, iż minął dla niej czas błędny; w tedy, kiedy prosta dusza, i szlachetna chwala, głupa miłość na przemian more życie były; kiedy do Herkulesa rozpalony lałem jak szalelec z żelazem w rękę, chcąc, okazać, że mi

go

godzien przez mnogi ludzi zaboy: kiedy namiętnością zaślepiony szukałem honoru w przebrzydłym rzemieśle tracenia ludzi; kiedy tym większym nazywałem Romula, im on więcej złego ludziom wyrządzał, w ten czas blask tronu byłby mię podobno uwiodł. Teraz już spadła z moich oczu zasłona. Niech będą pochwalone Bogi; już poznałem prawdę. Dziękuję im i za przesłanie na mnie nieszczęścia, tym nieszczęściom doświadczenie winienem. Mam także wdzięczność naymilszey przyiaźni, i tey czystey miłości, która mię ożywia. Ich to jest dziełem, że teraz moje serce i moy rozum nie szale, tylko co jest użytecznego; nie nie kocha, tylko co gruntuie prawdziwą szczęśliwość człowieka: spokoynosc i cnotę.

Po Romulusie iabym był złym królem. Jego lud dumny i wojownik, ledwie mogło być utrzymanym przez Aróla, który był synem Bogów, i wodzem sławnym. Ja nie jestem tylko synem człowieczym; brzydę się wojną, przeklinam tę zdrayczą monarchow naukę,

zakłócić naród sąsiedzki, aby go tym łatwiej zwyciężyć, uzbroić słabych na mocnego, aby ich potym obydwóch zagarnąć; nazywać to głębokością polityki, aby z szkodą kraiu obcego powiększyć moc swoją. Nie, Meczyuszu, wam trzeba wojarza. Daremno poświęciłbym życie na uszczęśliwienie Rzymian. Oni gardziliby Królem spokojnym, któryby się zatrudniał tylko rolnictwem, prawami, i Bogi.

Meczyuszu, już mój stan obrany: wypłaciłem się moiej oyczyźnie, wylałem krew dla niej, ocaliłem Sabinczyki moim wygnaniem. Skończyły się moje obowiązki. Za największą łaskę proszę, zostawić mię na tym wygnaniu. Nie powroczę do Rzymu. Tu chcę żyć między moim oycem, moim przyjacielem, moją siostrą, i godną małżonką moją. W tey dolinie, tysiąc razy piękniejszey niż Kapitolium, będę szczęśliwszym: mam więcej bezpieczeństwa, niżeli Romulus gwałcony drabami. Zamieszkać w tey chacie i weselszey, i wygodniejszey, niżeli w waszych królow pałacu. Tu część Łogem oddając,

w uszczęśliwieniu moiego oycy, moiey ukochaney małżonki, szukając szczęśliwości włafney, będą płynąć dni życia moiego spokojnei i czyste. A kiedy śmierć nadniydzie, nie dam Bóstwu sprawy z szczęśliwości kilkunastu milionow ludzi, których wszystkich uszczęśliwić iednemu człowiekowi, im równemu, prawie nie iest podobno.

Zdasz sprawę, Numo, przerywa mu Ana, zwawym głosem. Winienes ciężki rachunek Bogom, ieżeli twoiey miłości dla mnie, twoiemu przywiązaniu do osobności, dwa narody nie szczęśliwą ofiarą uczynisz. Czyliż rozumiesz, że niebo tyle cnot ná ciebie wyłało, iedynie dla ciebie samego? Czyliż spodziewasz się podobać Bogom, nie żyjąc tylko dla siebie? naywyższa istność gardzi czczem rozmyślaniem. Oca szacule cnotę człowieka z iego użyteczności ludziom. Człowiek ná urzędzie i w dostatkach będzie się Bogu rachował z każdego dnia, który stracił nie uczyniwszy ludziom dobrego. — Tworca świata nie może kochać tylko tych, którzy pracują ná szczęśliwość tego świata.

Ga Mo

Mowisz, że Rzymianom, potrzebniejszy jest Król wojownik, niżeli Król spokojny. Lecz im bardziej ten lud do wojny skłonny, tym bardziej potrzebuje rozsądnego monarchy, któryby miarkował tę popędliwość, któryby oswoił z sprawiedliwością ten dwoiaki umysł: bo taki umysł mógłby się z czasem odmienić w siogą dzikość. Numo, prócz ciebie tym królem być kto inny nie może: twoje uszanowanie dla Bógów, twoja miłość pokoju, kładą na ciebie obowiązki rządzenia tym ludem, któremu takie cnoty są najwięcej potrzebne.

Ty sądzisz, żeś już nie twojemu narodowi nie winien, bo biłeś się za niego? Ah, coż przez to uczyniłeś więcej od prostego żołnierza? biorę na świadectwo twoje własne serce, czyliż dla oyczyzny. a nie dla Herfyllii narażałeś twoje życie? Nareszcie, bądź że miłość kraju wiodła cię na wojnę, znay przecież, że i ostatnia kropla oyczyzny należy. Dopokąd w obywatelu życia, wstrzyśko oyczyźnie powinien.

Jeszcze mi tylko jedno słowo do wy-

rażenia została: jeżeli chęć tajemnego życia przy Anaizie, jeżeli moja religia, niesłusznie prześladowana, są przyczyną ociągania się twoiego, od tego momentu wyrzekam się ciebie. Miałabym na całe życie nad to wiele do wyrzucenia sobie, gdybym była przeszkodą do szczęśliwości dwóch narodów; gdybym wydarła ludziom ten dar najdroższy, który im tylko Bogowie uczynić mogą, Króla dobrego. Sa jedna myśl trąbiłaby dni życia mojego, napęłniałaby gorączką tę czułą miłość, którą zbudziłeś..... Numa dosyć wyrazam. Za m twoją i moją powinność. Jeżeli ty zbroisz się użytecznym być ludziom, ja siebie ukarzę.

Takie były oświadczenia Anaizy: z nią łączyli się Zoroastr i Leo: sama Kamilla została przy Numie. Meczyusz i Rzymscy posłowie rzucili się do nog Numie, przywódząc, powtarzając to wszystko, co tylko mogło przekonać rozum, albo zmiękczyć czułe serce jego. Ale wszystko było daremne.

Numa podobny do owej skały, o którą rozbiła się wał moriska, Numa
nie;

nieporuszonym ná wszystko. Odpowiada z grzecznością, wszystkie proźby, wszystkie uwagi, zbija swiego przedsięwzięcia stałością, a ścisnawszy Mecenusza, tak kończy: moy oycze, jeżeli mię kochasz, przestań mówić ze mną o tronie. którego ja się więcej lękam, niż grebu. Pozwól mi umierać w tey dolinie, niechże mi wolno będzie żyć w tey chacie! wszakże rodziłem się wolnym? zostawcież mi to prawo natury, które ma każdy człowiek w obieraniu swego stanu, i takiego miejsca, gdzieby mógł być szczęśliwym. Ja przekonany jestem, że to nie sprzeciwia się rozrządzeniom Bogów. Ale nareszcie, gdyby i nieszczęsne losy sprzeciwienia się ich woli na mnie padły, wolałbym pokutować, błagać Boga za ten błąd całe moje życie, niżeli włożyć ná głowę koronę, którą nie narwidzę, i o której strach mię wspomnieć. Po takim wyznaniu osądź Mecenusz, jeżeli nie daremne żądania twoie. Martwi mię to, ale daruję. Chodź, speczniej w moiey chacie, nie obok Króla, ale obok przyjaciela twoiego; jutro za weyściem rannego zorza

po-

powrociſz, i oſwiadczyſz Rzymianem,
że jeżeli Numa cokolwiek ma u nich
miłości, niech rá iey dowód zoſtawia
mu to ſzczęśliwe utronie.

Tak mówiąc wychodzi od Zoroaſtra;
prożno woła go ná powrot Aſiza.
Pierwszy raz ná iey głos nie odpowie-
dzał Numa. Stroſkana poſłowie wy-
ſłali przenocować w nowcy chacie ſego.
Kamilla, rá Numą iſzcze długo poręga
z Anaizą umawiając ſię, poſłała ná ſpo-
czynek z ukochanym Leonem, ſami ſię
i Zoroaſtr i córka zoſtali, dla wykona-
nia wielkicy wagi zamyſłu.

Koniec Dziesiątej Księgi,

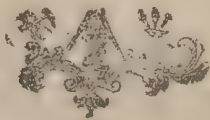


(TREC

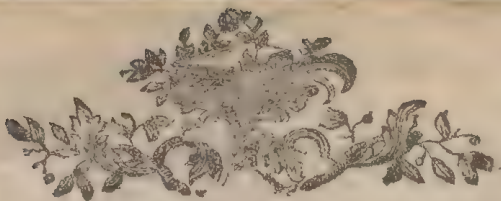
T R E S C

KSIĘGI JEDENASTEY.

Cień Tacyusza ukazuje się Numie. Anais wraz z cycem ucieka. Rozpacz Numy. Posłuszny Bogom. przyimuie koronę. — Leo biegnie szukać siostry. Przybycie Numy do Rzymu. Radość narodu. Pierwsze dzieie Numy. Idzie do lasu Egeryi. Rozmowa Numy z tą nimfą, o wyborze ministrów, o wojnie, o polityce, o urządzenie towarzystwa, o prawach, o religii. Panowanie Numy.



NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA JEDENASTA.

NUMA w zaciemku swoiey chaty okazywać zamrużyć nie może. Wszystko ma się marzyć po głowie, co Anaiza mówiła. Grozi mi, mówił do siebie, że się mnie wyrzecz, jeżeli nie dopełnię, com winien odczytać; jeżeli i sprzeciwię się woli Bogów. Jakież to nieszczęście! Rozgniewam razem Boga i kochaną Anaizę! ale gdybym i przyjął koronę; czyż przytóż abyim zaraz pierwsze za królowania moiego skazał przysłubi niem małżonki z religii Majów? Moim zamiysłem byłoby osadzić tron na religii, a ja zacząłbym od osadzenia na tymże tronie nieprzyjaciela moiey religii. Coż na to ja i raczam? obraższy, to wszytkim; Anaizi, mimo cnot

swoich, zostanie celem gniewu obydwóch narodów. Nie, nie mogę iey na to wydawać; nie mogę poświęcić moiey miłości czezey nadziei dobrego urzǳenia Rzymu. Do tych czas nie żyłem tylko dla drugich, czas, abym żył i dla siebie.

Z drugiey strony zmartwienie własnego ludu, bojaźń rozgniewania Bogów, mieczała się z temi uwagami, i wahała umysł Numy. Przeciwnym uczuciem różnie miotany, tam ciągnie go miłość, tu nawodzi cnota; niespokojny, w takiej niepewności, cierpi, wazy się co przedsięwziąć, sam niewie. Podobny do drzewa podciętego siekierą, które za naypierwszym powiewem upadnie, ale upadek iego wszystkim stronom równo grozi.

Już ranna zorza na swoim złoto błękitnym wozie przestrzegała ziemię, o blisko wniść mającym słońcu, dopiero Numa zasypia. Ledwie co sen, ten naymilszy nieszczęść ludzkich ulżyciel, iego powieki zawleka, natychmiast stawa przed nim cień nieśmiertelnego starca, obkrytego krwią splaskanemi płaty. Numę

zgroza przebiera; ieżę mu się włosy na głowie; w tym poznaie Tacyusza. Opu-
szcza go strach: o mój oycze! o mój
Królu! mówi do niego, cóż cię tu z pol
Elizeyskich przywiodło? Po coż ta
skrwawiona odzież? ona aż nadto przy-
pomina mi zbrodnie Romula? coż mi
rozkazujesz? przemówcie okropne, ale
miłe cienie! Numa przyśięga wam po-
stuszeństwo;

A pośpieszayże do Rzymu; cień iak
gdyby z pod ziemi groźliwym odzywa
się głosem. Króluy, tak Bogów wola.
Z tym wyrokiem do ciebie, opuściłem
moie okropne ciemnice. Gdyż ieszcze
do tych czas oglądać pola Elizeyskie
godaym nie byłem. Minos wprzód,
niżeli mi nadgrodzi tę trochę dobra,
które uczyniłem ludziom, karze mię za
to złę, które dozwoliłem czynić. Do
poty w piekielnych otchłaniach poku-
tować będę, dopokąd narod Rzymiki
nie zostanie nayśczęśliwszym z naro-
dow: Numa bądź wybawicielem mo-
im.

To wyrzekłszy znikł cień. Numa
yciaga za nim ręce; chce go zatrzy-
mać,

mać ale nie poczuł, tylko jakiś lekki powiew, który równie nagle zginął.

Budzi się Numa; duże krople zimnego potu wystąpiły po ciele: pada na kolana; błaga: nieśmiertelne Bogi; rozlewa im na ofiarę po zarzewiu wino; skoro słońce weszło, biegnie do Anaizy chcąc rozerwać pomieszczenie, które go klóci.

Ale próżno szuka, daremno Anaizy woła: nie słyszy odpowiedzi. Tym milczeniem strwożony wbiega do chaty, gdzie Zoroastr spoczywał; zastał próżne łóżko. Jedną tylko w izbie znajduje tablicę: porywa ją, i te słowa czyta.

Anais do Numy.

Odchodzę; już mię nie obaczysz więcej. Dopokądbym przy tobie bawiła, ty albo zrzekałbys się tronu, na który cię, dla uszczęśliwienia dwóch narodów, powołują Bogowie, a której ofiary ja przyjąć nie mogę; albo wstąpiłbys na ten tron, posadziwszy mnie obok siebie; a przez to umieralibys i mnie, i lud. Lecz, Numo, muszę uciekać przed tobą;

tobą; a uciekać drżysz narez, w ten sam dzień..... Leią się po tablicy łzy moie..... Bywaj zdrow Numa. Króluy. Bądź szczęśliwym. jeżeli to podobno. O Anazio nie zapominaj nigdy. Pamiętaj, że ja w moim smutnym ustroniu tylko tobą trudnić się będę: podchlebiam sobie, że dojdzie uszu moich błogosławieństwo imienia twoiego, w ten czas cieszyć się będę, że moim nieszczęściem, okupiłem twoją chwałę, twórego ludu szczęśliwość, i twoją o mnie pamięć.

Numa dwa razy ow list czyta; iedney nawet kropli łzy upuścić nie może: wielka ciężkość oblega mu serce. Ani nie płacze; ani się nie żali; patrzy tylko na tablicę okiem pomieszanym i smutnym. Tak właśnie owa ptaszyna, która karmią w swoim dziobie ptaszętom przynosząc, gdy nie zahale głazda, obliada na pierwszey gałęzi bez ruchu, wypuszcza z pyska niesioną żywność, i wpatruie się z natężeniem na miejsce owo, gdzie b ły lube iev dzieci.

Narescie dwa łez trumienne ulgę Numie przyniosą. Anazio! żałośnym głosem ięka: Anazio! porzućś mnie, czy-

czyliż ty myślisz, że ja bez ciebie żyć mogę? czyliż sądzisz, że nie będę biegał po całym świecie, abym znalazł Anaizę moją? iak to, porzucisz mię, w sam dzień naszego ślubu! ty koło domku, na twoje przyięcie ozdobionego, ty przechodziłaś, i nic nie wstrzymało kroku twoiego! i ty mogłaś..... Rozpacz mnie porywa..... Tak, odtąd wyrzekam się roztropności, chwały, gdyż to wszystko zatrzymać Anaizy nie mogło! Będę złorzeczył własne życie, albowiem nie żyję, iedynie dla niey.... Tylko mi zostaje rozpacz i szaleństwo. Anaiza zabrała mój rozum.

To wymawiając, rzuca się o ziemię, tarza po piasku, na krzyk iego biegnie Kamilla i Leo: Ach! i oni nie wiedzieli o uyciu Zoroastra z córką. Poszli, nie masz iey! woła Numa, nie masz iey! już nie obaczemy iey więcej! chce go się zapytać Leo; ale Numa nie przestaje krzyczeć, nie masz iey! Leo ogląda tablicę, i czyta z drugiej strony czułe Zoroastra pożegnanie: *Trudno by ci było uczynić wybór między przyjaciółem i ojcem. Miłość ciebie przynagiła mię, abym*

ci oszczędził tę żalść. Musiałem cię opuścić, mój synu. Ale nigdybym nie był znalazł tyls nadsobą mooy, gdybym nie był pownym. iż obaczemy się w krotce.

Numa ten ostarńi wyraz słyszając, skoczył do tablicy, kilka razy owe słowa czyta. Uspakaia się rozpacz iego. Leo wraz z nim płacze; obydwóch cieszy Kamilla. W tym momencie nadchodzi stary Meczyusz; ściłka obydwóch rycerzy, a o uysciu Anaizy słyszając, csiaruie im porzucić wszystko, a poyść Zoroastra szukać.

Numa chce zaraz biegnąć. On ani nie wspomina o koronie, myśli tylko, gdzieby nayprędzey Anaizę dogonił. Ale ledwie co z mieysca rusza, za grzmiało: trzaśł grom. W tym z obłoku łyskającego ustawnie, ten ogromny głos, iak drugi piorun w niego uderza; Numo pamiętay o Tacyuszu.

Cały zdrętwiały stanął: wstydzi się, że chciał poświęcić miłości swoją powinność. Pada ná kolana; leży długo, obliczem ku ziemi schylony; przepiasza cienie Tacyusza, a wstając z spokojniejszą twarzą: iestem waszym Kró-

lem.

lem, mówi do posłów. Prowadźcie mnie do ludu mego.

Ná te słowa Messus i dwaj towarzysze jego nie stępną wyburzyć tej radości, którą w sobie tłumią; widzą, aż nadto, wiecie Numa cierpi. zrzekając się czucia, które mu milsze nad życie. Winią sobie w cichości, i gotują się prowadzić ku Rzymowi tego, którego tam wyglądano, iakby iakie zbawcze bostwo.

Leo, w tym przedsięwzięciu Numę utwierdzając, żałuje, iż mu towarzyszyć nie może: on chce biegnąć za ocean; chce szukać Anaizy; Kamilla w też z nim wybiera się drogę. Leo po tyśiąc razy całuje Numę, zapewnia, poprzybiega mu, że przybiegnie za nim, jeżeli w trzy miesiące Zoroastra nie naidzie. Strapiiony Numa w jednym dniu, i kochankę, i przyjaciela tracząc, rozpoczyna drogę do Rzymu, gdzie osiedzi na tronie, ale nie znajdzie pociechy.

Spiesz się, wiedziony przez posłów; mija Apenin. Ná granicy zastaie woz, i sporzey przejeżdża kray Rzymiki. Ukazały mu się wspaniałe okopy: one

zapchane były ludem, który wybiegał codziennie wyglądać przybycia Króla swiego.

Skoro woz spostrzeżono, wznośzą się ku niebu niezliczone okrzyki: Oto! oto! nasz bohater, nasz oyciec, ulubieniec Bogów, zbawiciel Rzymian! kobiety, dzieci, starcy, żołnierze, wszystko to hurmem pcha się w bramy; napełniając okolice, biegną na przeciwko Numie. — Jeden niesie w ręku kwiaty; drugi gałąź oliwną; ofiarują mu zdaleka, rzucają ie podnogi iego; tłumią się wokoło wozu; wstrzymują go w biegu. Rzymianie, Sabińczykowie, wszyscy jedną tchną radością: w obydwóch niecierpliwosc równa. Te dwa narody niosą iedno serce.

Numa z wozu wysiada, aby się z gminem pomieszał. Dopiero milion błogosławieństw słyszy, każdy chce się dotknąć sukni, ucałować ręce iego: Ach! już nas więcej nie opuszczay, wołają wszyscy, zostań się na zawsze z nami. Bogowie dają nam oycę, aby b wił zawsze z swoimi dziećmi. Numa płacząc wyciąga ku nim ręce; nadto zmierzony,

ny, z wielkiej czułości odpowiadać nie może, ale jego milczenie, jego postać, jego łzy, dożyć zapewnienia lud o tym wszystkim, czego żąda. Numa postępuje zwolna, co krok nowym ludu, wzruszeniem, i nowemi okrzyki wstrzymanym. Tak najlepszy z Królów, w kochających go obywatelów pośrodku tłumem rozkwilonego ludu obtoczony, z wszystkiemi poddanemi równo zamieszany, wchodzi do stołecznego miasta. Ten widok ukazuje go bez porównania większym niżeli owego zwycięzce na tryumfalnym wozie, w koło którego brzakaia niewolnicze łańcuchy, a czołgaia się utrapione ienie.

Na rynku publicznym stanawszy, wdziwiała na niego ubór królewski. Prowadzi, niosą go na rękę do Kapitolium, gdzie z ofiarnych bydła krew pluńczy. Dobyte wewnątrz szczęśliwości jest wrogiem.

Numa, na oltarzu Jowisza, kładzie koronę i berło: Synu Saturna, woła głosem, jeżeli w tej kupie Rzymian znajdzie się jeden taki, który gorętszą odemnie płonie żądzą uszczęśliwienia lu-

ludu tego, day mi go poznać, oddam mu berło. Ale jeżeli już nieodmienne twoie wyroki, abym ja dzierżył królewską koronę, o! najwyższy Jowiszu, racz nie zapominać nigdy o następującej proźbie mojej: tego samego dnia, kiedy sprawiedliwości nie uczynię, kiedy ścieroły nie wysłucham, kiedy nie- szczęśliwym pogardzę, niech uderzy we mnie piorun na tym samym tronie, na który wstępuję. Tylko pod tym warunkiem przyjmuję koronę. Oycze Bogow i ludzi! miłsze mi będzie to dobrodziejstwo, niżeli nad nieprzyjaciół zwycięztwo.

Tak wyrzekł, na powtórnie wznowiając się krzyki, a ofiara kończy się w śród powszechney radości. Numa z kościoła wychodzi; dwanaście Sępów, lecąc po prawicy jego, do pałacu go wiodło.

Król nowy każe otworzyć skarby Romula, iedną połowę dzieli pomiędzy mieszczany, drugą zachowuje wieśniakom. Znosi i niszczy na zawsze drapieżne zbrostwo. Ja niechcę inney trąży, tylko moiego ludu poszanowanie-

nie i miłość. Mój urząd zapewnia mi poszanowanie, moje cnoty powinny sobie zasługiwać na miłość. Nie potrzebuje drabów, niech z nich będą obywatele. Dwoch z nich Tacyusza zabiło, Sabinczykowie tych dwóch wam oddaie. Bogday pod moim rządem miecz sprawiedliwości nie broczył się, w innej krwi złobroyczey! Bogday moi obywatele cnotliwi, oszczędzili mi tę naytrudniejszyą moiego urzędu powinność!

Tak zaraz przy pierwszym wstępie na tron wypełniwszy dwa naywiększe obowiązki Królów, ieden zaratować ubogich, drugi karać występce, zamyka się potym kilka dni w pałacu, każe sobie zdać wierny rachunek swoich sił, swoich bogactw, a nad wszystko podatkow, któreby mógł zmaieyszyć: nad każdą odniana, która mu się zdaie być potrzebną, myśli dług, roztrząsa z uwagą: przed rozpoczęciem zś wśyńskiego, chce odwiedzić Egiptu lasek: tam wezwać pomocy wojerwy, i w utaleniu, a z wolnością zapłakać nad strata lubey Analzy.

Wy-

Wychodzi z Rzymu; zostawia dworzany; sam ieden tylko wbiega do świętego gaju: nie zadługo zbliża się do owego chłodnika, gdzie pierwszy raz zoczył spiacą Romulę córkę. Ledwie co rozpoznał miejsce, na którym Hersylia leżała, porywa go drżenie, biele gwałtownie serce, wysiępnie iakaś słabość. Czym prędzey z tak zrażliwego miejsca ucieka; żal mu go przecież. Tak to jest prawda że pierwsze wyobrażenia, i pierwsza miłość zostawia ślady natarcie.

Szoro widok owego ciennika utracił; siada pod drzewem, chcąc sobie trochę odetchnąć. Tam wszedłszy sam w siebie, wpada w to głębokie ducha rozkwilenie, w którym choć nie nie cierpiemy, płakać nam miło. Numa przywołuje sobie pierwsze swej młodości lata: pamięć, czasem bolesna, ale zawsze czułym sercem miła. Przebiega myślą swoje pierwsze do Rzymu przybycie; Sen przy źródle Pana, ową Annę Egeryą, której oglądać nie było mu wolno, a która uczyła go roztropności; ową nieumiarkowaną ku Hersylii namię-

miętność, tę pierwszą jego nieszczęść przyczynę; swoją spokojną Anaizy miłość, tę jedyną w iey utracie pociechę. Żywy obraz Anaizy, wszędzie w oczach mu stojąc strzeże iego serca przeciwko, tym wszystkim niebezpieczeństwom, któreby ie utłudzić mogły; á wzbudza w duchu iego te środkie myśli, połączone, z tą jeszcze środzą nadzieią, która w smutku ulgę przynosząc, zachęca do czoty.

Numa, tą myślą uspokoiwszy się wstaje: chce korzyć drogę do kościoła Minnerwy; ale błądzi: nie może się pomiarować, zaszedłszy w jakieś nieprzedar-te gąszcze. W tym natrafia żywe źródło, które tryskło z pod małego pagórku, á ten ná koło cieniły rozłożyste topole. Żadna trzoda, żaden jeszcze pastierz, nie macił tey czystey wody; żaden ptak swoim napoim, żadna gałązka swoim spadgiem nie zmarszczyła iey wierzchni. Drzewa które obtaczały ten pagórek, iedno przy drugim gęsto porośle, czyniły w koło gay nieprzejrany: niezliczone dzikie trzciny, tysiącem różnego krzewiu, nad brze-
giem

giem źrzodła rosnąć, zapychało próżne między kłodą a kłodą miejsce. Wielka spokojność, głębokie milczenie, wszystko ostrzegać zdawało się, iż to jest tajemnicze miejsce. Takim było zapewne owo ustronie w Gargafii lesie, gdzie zuchwały Akteon podziwiał córkę Latona, albo jeszcze pewnie, taką była owa puszczyna, gdzie Dyana zstępowała z niebios, aby lubemu Endymionowi okazywała wszystkie swoje wdzięki.

Numie podobało się to odludne schronienie: Myśli odwiedzać je często. Przystępując do źrzodła schyla się, nabiera w rękę wody niesie ją do gęby, w tym słyży głos pogrzeźny: ktoż ci pozwolił, zuchwały człowieku, nabrać wody w tym źrzodłe? Numa zakłkniony upuszcza wodę, i odpowiada z bojaźnią: obogini, daruy niewiadomości nie było mi znaiomo, że tobie poświęcone źrzodło. Powinien byłem domyśleć się z piękności jego.

Możesz uspokoić pragnienie, odzywa się powtórnie głos, ale łagodniejszy tonem. Numo, zawsze mi był miłym, i już od długiego czasu tu czekam na cie

ciebie. Przypomniy sobie Egeryą Nimi-
fę, którey rady obiscalać Ceres. Nu-
mo będziesz mię słyszeć, ale widzieć
nie będziesz; nigdy nie przestapisz obrę-
bu gęstw. tego gaju. Taka wola Ce-
rery. I tak, choć do źródła, Ne razy
ci ze mną rozmawiać będzie potrzeba;
przychodź oświadczyć mi wprzód ka-
żde praw. Żeli ogłosisz; przychodź
tłómaczyć. W owym zamysły, twoie bo-
iaż i, twoie: ja dam ci na
wszystko moje uwagi, bez obowiązku,
abyś je pełnił. Przestając na radzie,
nigdy rozkazywać nie będę. Ty zapy-
tajz jako Boginią; ja odpowiem jako
przyjaciel. Byway zdrow, Numo, za-
trzy dni czekam.

Usłuchał głos: Numa iak wryty, słu-
cha długo ieszcze, nareście wdzięczno-
ści i weśła pełen, upada na kolana,
błogosł wi Cererę; po sto razy śięku-
ie Egeryi, oświadcza najżyczliwsze
śluby, poważa zapytać się ieszcze. Ale
iuz głos nie odzywa się więcej. Da-
remno Numa pilnego nadstawia ucha.
Nie w e-łym nieślychać gaju, tylko po-
wiewane lekko zefirem. miłe gdzieś sie
gdzieś

gdzieś liście szeleści. Ogląda się, uważa w koło siebie, nie widzi tylko drzewa krzewiście. Nadto pobożny, aby mu na myśl przyszło, zapuścić się głębiej w te święte tajnice, z żalem przecież opuszcza źródło. Upewniony o pomocy Bogów, i pełen nadziei, do Rzymu powraca.

Odtąd tego czasu zbiera wszystkie głowniejsze prawodawstwa ustawy, chce je podać Nimfy uwadze: ta praca długa i trudna, rozrywa ową duszy niepokoj, którego miłość przyczyną. Numa podchlebia sobie nieraz, żebyć może, iż zlitują się Bogowie, iż nagły Ausazy powrót będzie nadgodą prac jego. Ta myśl jeszcze mu przyjemniejszą, wystawia swoich podanych szczęśliwość.

Ale trzy dni minęło. Numa przychodzi do źródła. Wzywa Egeryą. Odpowiada mu głos: a coż, Numo, wypełniłeś pierwszą Króla powinność? czyliś już wielu uczynił szczęśliwych? ach, odpowiada Monarcha, zdaje się to rzeczą nietrudną, lecz skoro wstapiemy na tron, tylko do złego ła-

twość. Znalazłem skarbowe moiego państwa rachunki, wcale zmienne od tego, co sam widziałem. Nie razy mówię o poprawie złego, zawsze słyszę odpowiedź, iż to złe jest potrzebne: iż za niego zniesieniem zrobi się gorzej. Tych samych, którzyby mi naywięcej do dobrego pomodz mogli, niewoli osobistość, aby się bezprawie zostało.

Prawda ucieka przedemną. Obstawili mię kłamcy: sprawiedliwa nieufność, którą do nich powziąłem, wszystko na mnie samego zwalając, spóźni i uczyni trudniejszy wykonanie najlepszych zamiarów. Być może i to, że moje siły nie wystarczą wszystkiemu, a ztym tylko tyle będę miał w zysku od złego króla, że ia pierwszy będę wzdychać nad złem, którego poprawić nie mogę.

O Numo! odpowiada mu Bogini, wieleż to błędów w tych kilku słowach! poznaję w tobie ow gatunek ludzi, którzy w każdym przedsięwzięciu gorliwi, rwią się w początku do wszystkiego gorąco, a pierwszą trudnością rażeni, bęgną nagle; gdyby tak łatwo było królować, czymż zeby była wielkich
któ.

królów chwala? przyznaię, że naytrud-
daley królom poznać prawdę; że tro-
now obwodem zdrada, Fałszywa chwa-
ła, podchlebstwo, lubieźność, oszust-
stwo mają swoje siedlisko w królew-
skich pałacach: tam z nich Każde, pod-
maśką poczciwości kryjąc się, a zdraj-
cze oko zawsze na serce Króla otwarte
mając, czatuie ustawicznie na ten mo-
ment słabości, gdzie nayłatwiey uwie-
zić wolę jego. — Samościę przy tro-
nie nigdy nie zaśpi: osobistość zawsze
go cuci; a ieżeli się monarcha chociaż
raz zdrzemie, on natychmiast płaci go
w swoje siła. Ale ci wszyscy Królowie
nieprzyjaciele, ieżeli Król sprawiedli-
wy, skoro są poznani, słabnieją. Prze-
to naywiększey wagi nauką dla Kró-
low, umieć poznawać ludzi. Numo ci
którzy się gwałtem ciska do ciebie, któ-
rzy cię naybliżey obśiedli, którzy ci we
wszystkim nadśkakiwać, twoim żądcom
dogadzać, twojemu każdemu słowu po-
takiwać będą, są to nieprzyjaciele twoi.
Wyrzuć ich, nie z twoiego dworu, bo
by ci się nikt nie został, ale z twoiego
serca, i z twoiey rady, Pogardzay ka-

żdym takim, i ukazuy mu to iawnie. Być to może, iż tym sposobem, choć nie wykorzenisz, przynajmniey zatłumisz odradzające się codziennie podobne im plemię.

Ale strzeż się rozciągać takiej wzgardy na wszystkich ludzi. Taka nieuczynność, tak fałszywe o całym ludzkim rodzaju uprzedzenie, byłoby nieślusznym i nieszczęśliwym. Ztąd powstałaby w ośob wyborze obojętność, to źródło wszystkiego złego. Chociażżeś Królem, przecież jesteś człowiekiem. Ta sama cnoty miłość, która ciebie ożywia, może ożywić innych, tobie podobnych. Szacuy więc ludzi; szacuy nawet niektóre dworzany. Są między niemi cnotliwi, którzy miłują swój kray i swego monarchę; ci nigdy się sami z tym nie oświadcza, ale lud wywołuje to głośno. Ci o żaden urząd zabiegu nie czynią, ale naród ich wzywa. Nie zbrańay się iść za głosem ludu; nie nazyway to upodleniem, zapraszać tych do urzędu, którzy się nie karają. Nie przez to nie straci twoja godność; owszem szukasz twoiego ludu szczęśli-

wo-

wości, gdy szukasz do urzędu cnoty. Niebo tylko Królom nadają tę, prawie Boską władzę, rozmnożenia cnotliwych. Król jednym słowem, jednym przyjaznym oświadczeniem, co wszystko czu-
łemu sercu z łatwością przychodzi, może powiększyć liczby obywateli przymioty; pomnożyć w dwójnasób ich cnoty, a osobiście tę miłość, którą oni na niemu powzięli. Ale biada, jeżeli Król na skrzywdzenie dobrych złym sprzyja! ach, jest to piękny widok, kiedy monarcha na swojego tronu wyniosłość zapominając, prześladuje pusałe z temi, na których się jego wielkość zasadza. Niechaj Król będzie straszny dla złych, surowym dla podłych; ale niechaj dobrych zostawi przyjacielami jego. Niechaj monarchy łagodność zdaje się wymawiać. Ja tych wszystkich mam za równych sobie, których serce podobne mojemu.

Szanować takich ludzi, odpowiada Numa, będzie moją najmilszą rozkoszą; ich szukać moim pierwszym staraniem. Ale czyliż, nawet za ich pomocą, mogę uczynić co dobrego tak prędko? Mój
lud

lud przywykł szukać dodrego mienia w rabunkach i w wojnie. On pokoy nazywa swoim nieszczęściem. W pokoiu staie się burzliwym, zuchwałym, i frogim. Ten lud składa się z dwóch narodow, często sobie przeciwnych. Nic w nim nie ugruntuie jedności tylko prawa dobre. To wielkie dzieło wyciąga długiey rozwagi; potrzebuie spokoyności i pokoiu. Mnie wszystkie strony prozą: Dumna Hersylia poduszczą iá mnie cale Włochy, i lada dzień miásto obiegacie; zawoiowane narody o zrzuceniu iá rzma szemraią; ludność w moim kraju codziennie się zmniejsza; własni poddani, obarczeni podatkami Romula, iuż ich dłużej płacić nie mogą; wojna dokończy resztę moiey zguby. Aby iá odwrócić; aby moie nieprzyiaci ły rozerwać, trzeba polityki, á iá tego nie umiem. Ta zwodniczych pozorow i wybiegow nauka, nie zgadza się z moim myślenia sposobem; sprzeciwia się moiemu sercu. Coż więc mam czynić? iak tu razem leczyć zieleń ter żnieysze, i przyszle?

Numo! odpowiada Egerya: iest to pra-

prawdą nie zawodną i stałą, którey oś-
bliwie Królowie, nigdy z pamięci wy-
puszczać nie powinni: cnota, męstwo,
i rozum, łamie wszelkie przeszkody,
Ty posiadasz te trzy przymioty. Tyl-
ko umieć ich użyć potrzeba. Zaczę-
najmy, zkaż niebespieczeństwo najbliż-
sze.

Naybardziej potrzebuież pokój,
więc się gotuy na wojnę: jest to pra-
wda tak stare, jak świat. Zapewne
Romulus zosławił ci wojsko w dobrym
stanie; dzielnych, i doświadczenie ma-
jących, wodzów. Tym ukazuy szacu-
nek i względy. Numo! im mniej któ-
ry Król lubi wojnę, tym więcej po-
winien lubić żołnierzy. Ty nazywaj
się ich towarzyszem; rozdawaj między
nich tytuły, ozdoby, godności, ale nie
pieniądze. Honor szczepi męstwo, bo-
gactwa lęgną niżeczność. Przypo-
mniy sobie owo Kampanczykow woj-
sko, które Leo pokonał tak łatwo. To
zbytek zniewieścił. Chcąc wygubić
zbytek w kraju, trzeba go pierwey za-
gubić w królewskim pałacu. Przykład
monarchy jest czynem narodu, Król
sa

śmym życiem naucza. Bądź skromnym w stroju, umiarkowanym w iedzeniu, mney publicznie w pogardzie zniewie-
ściałość, a obaczysz wkrótce, iak cała młódź Rzymska imie się cnoty Króla.

Ale tam i cnoty są próżne, gdzie nie masz k-rności: Setnik bądź naysłache-
tnieyszego rodu, winien trybunowi ro-
wne posłuszeństwo z ostatnim żołda-
kiem. Podobnież trybun podlega swe-
mu wodzowi. Nad wszystko wpa'ay
w umysł twoich pólkow, że każdy czło-
wiek, któremu wolno nosić oręż, wi-
nien uszanowanie temu, który go nie
nosi; że ten sam rycerz, któremu nale-
ży sławać się lwem dla nieprzyziaciela,
powinien być samą łagodnością dla oby-
watela. Ten obywatel i on, są to dway
bracia: ieden strzeże oycowskiego do-
mu, drugi trudni się familią, i sposobi
dla siebie i dla obrońcy żywność.

Takim powinno być twoie woysko.
Na ten czas, ieżeli mu dzielnego wodza
dobierzysz, ieżeli twoie mury i okopy
w d-brym stanie, twoie zbrojownie peł-
ne oręża będą; pozyskasz łatwo pokoy,
i zachowasz go bez polityki użycia.

Pu.

Polityka jest ucieczką słabych, albo wybiegiem złośliwych. Nie zawsze się udaje zwodzić ludzi piękną wymową, ale zawsze ich zobowiążą piękne uczynki. Król sprawiedliwy, swoim przymierzem wierny, nigdy nie zaczepiający, ale zawsze bronić się gotów, nie będzie nigdy miał przyczyny lękania się podstępów, bądź nayszradliwszego sasiada. Gdzie się ukaże szczerłość, tam zmniejszemy chytrość. Jest to walka orla z wężem. Ta brzydka gadzina, sroży, krzyka, wije, kręci się; ptak niebieski, z górnego obłoku, prosto w nią uderza, swoim dziobem rozdziera, a bynajmniej nie nadymając się z zwycięstwa tego, znówu się w górne obłoki wybiła.

Bądź więc zawsze sprawiedliwym z twoimi sąsiadami; zawsze w stanie gotowym do wojny; a zamiast nagabania kraju twojego, będą się ubiegać o przymierze z tobą. Powołanym Rzym będzie; a ty zyskasz spokojność, i nadasz prawa twojemu ludowi. Przed tych praw ogłoszeniem, ułóż wprzód obywatelów porządek. Ten ukaż swoim

H.

pod-

poddanym: z niego dobre prawa same wypłyną, a lud chętnie je przyjmie.

W każdym ustanowieniu, w każdym prawie, to nigdy z twojej pamięci wypadać nie powinno: że ludzie wiązali się w towarzystwo, iedynie tym końcem, aby zyskali bezpieczeństwo, w opatrywaniu potrzeb łatwość, i życia spokojność. Ta iedna prawda jest gruntem prawodawstwa całego.

Obfite urodzaje, i ich największe bezpieczeństwo, powinny być pierwszym praw celem. Stan rolniczy nazwiesz stanem nayużyteczniejszym, utrzymaj go: oddasz mu równą z innemi sprawiedliwość, zabezpieczysz każdemu własność, zachęcisz do małżeństwa, zgola postawisz rolnictwo, tę sztukę, która karmi całą społeczność, w tym stopniu godności, iaka się należy żywicielom ludzi.

Rolnictwo wszystkie inne sztuki płodzi i żywi. Bez rzemieślnictwa rolnictwo wydoskonalić się nie może. Zapewnisz więc rzemieślnikom obronę: zaszczyścisz je w twoim państwie, i wkrótce będziecie się cieszyć, patrząc, iak te wszystkie sztuki, robotę wieyską ułatwiając, po-

mnożą w polach urodzaje, w kraju ludność, obmyślając każdemu pracę i żywność.

Gdy tak uprawiane role i łaki wydają największy pożytek, ziemia to urodzi jednym, co zabraknie drugim. Ztąd powstanie handel. Daj mu obronę, i zostawisz mu wolność. Ale nie zapomnisz nigdy, że handel rozkrzewia rzemieślnictwo, ale tak rzemieślnictwo, jak handel, nie kwitną, tylko w porównaniu do stopnia doskonałości rolnictwa.

Po ugruntowaniu tej trójakiej zasady szczęśliwości krajów, to jest rolnictwa, rzemieślnictwa, i handlu, weź niesz się do praw powszechności, poddaj im zarówno wszystkie obywateli stany. Prawa powinny być nieliczne, i jasne, aby je każdy z poddanych pamiętał i rozumiał; powinny się zasadzać na miłości ludzi, która jest pierwszą, zwyczajnych praw najsświętszą, a natury ich yną ustawą.

Tym niezawodnym prawidłem wiedziony, zapewnisz bezpieczeństwo i dobremu przeciwko mocniejszemu. Daj mu podporę za życia; pomścicielowi krzy-

krzywdy po śmierci. Urządzisz obo-
wiązki małżonków; zalecisz im wier-
ność, zgodę, łagodność, a pozwolisz
rozwoły. Zostawisz rodzicom nad ich
dziećmi nieograniczoną władzę nie bo-
jąc się, aby iey na złe użyto; niewdzię-
cznych synów aż nadto wiele, zły ojciec
rzadko się trafia. Patrycyuszom zabro-
niesz szkodzić komukolwiek, ale udaru-
iesz ich tym miłym prawem ratowania,
bronienia, i bogacenia pospolitych lu-
dzi, ukarzesz niewdzięczność i kłam-
stwo. Rzucisz postrach na wszystkie
przywary. Zgoła ubespieczysz kaźde-
mu obywatelowi spokojność i honor,
bogatym majątek, ubogim sposoby, a
sierocie obronę.

O Nimfo! przerywa Numa, nie mi
nie wspominasz o religii. A ja moy
pierwszy hołd religii winienem. Ceres
opiekowała się moim dzieciństwem; Ce-
rery obietnicą Egeryi nauka; osądź ia-
ka iey się cześć odemnie należy. Prócz
tych pobudek, wszakże to religia oby-
czaj: narody, łagodzi dzikie umysły?
pobożność miękczy serca. Chcąc nau-
czyć ludzi miłości siebie, trzeba ich
wprzod

wprzód nauczyć miłości Bogów. Chciałbym nowe poświęcić kapłany; chciałbym przepisać ofiarom techną ufzanie okazłość; chciałbym ustanowić święta, których wspaniała uroczystość, gromadziłaby zewsząd ludzi, społa ich z sobą, aby tak bracia poczynili tych, których towarzysstwo już współobywatelami zrobiło.

Laskawa, niebianko, mam jeszcze drugi zamiar: boję się wyznać go przed tobą; ale ponieważ w moim sercu nie ukryć się przed boginią nie może, przebaczysz mi tak niewinną pobudkę, i to bolesne a tkliwe czucie, które mi ten zamiar natchnęło.

Egeryo, najsświętsze ufzanie Bogów w kros przenika ducha mego; wolałbym umrzeć, niżeli porzucić moich Bogów obrządek, niżeli obrazić ich, choć na jeden moment. Ale jest natym świecie pewna istność, naydoskonalsza, naymilsza, naycnotliwsza z ludzi, lecz nie czei moje Bogi. Ta istność, którą straciłem, której dośwć opłakać nie mogę, w oddaleniu której, nigdy być nie potrafię, ani spokojnym, ani szczęśliwym,

wym, ta istność nazywa się Anais. Anais, to imię słodkie, nie mogę wymówić go bez zalania się łzami z wielkiej tklivosti i żalu. Anais jest religii Magow. Ona cześci jednego Boga, wielbi słońce, i ogień, jako wizerunek jego. Ja oddaję cześć Apolinowi i Wulkanowi. Z nich każdemu myślę kość oł zbudować. Słońce i ogień są także Bóstwa Rzymskie. Będzie to miły hołd mojego poszanowania i miłości Anaizy, gdy na uroczysko i tych Bóstw wystawię świątynię. Tym końcem chciałbym ustanowić cztery zakonnice, których jedynym obowiązkiem będzie, pilnować ognia świętego na ołtarzu, poświęconym Wescie. — Ten ogień, zawsze się wznowiający, ten ogień czysty, stanie się dla mojego ludu wizerunkiem natury, dla mnie wizerunkiem miłości. — Te cztery westale powinny być panny. One wprzód, niżeli do kapłaństwa przypuszczone zostaną, będą musiały okazać, że ich życie tak jest czyste, i nienaruszone, jak m. by. życie Anaizy; one przykładem Anaizy oddadzą cześć ogniomu temu, którego stra-

żai-

żnicami będą; one przez pamięć na Anaizę którą w moich oczach wystawiać mają, odbiorą w Rzymie najwyższy szacunek i poszanowanie: każe im czynić honory królewskie. Spodziewam się; o Bogini, że niezbronisz mi oddać tak miłego hołdu tey, którą uwielbiam, którey winienem tę trochę cnoty, którey już podobno nie obaczę, ale którey pamięć nigdy w moim sercu nie zgaśnie.

Nimfa nie zaraz swoją dała odpowiedź: zmieszało to Numę, lecz wkrótce opuściła go boiaźń. Królu Rzymski, odzywa się głos, poważam twoją stateczność, spodziewam się, żeć nadgrodzoną będzie. Nie sprzeciwiam się twojemu uczczeniu Anaizy, ale się boję, abys nie zaszedł nadto daleko, abys nie przydawał nadto wiele wagi religii obrządkom. Numo! wychowano cię przy kościele; strzeż się, abys po duchownemu nie rządził. Ile rozsądna pobożność zakrzepia umysł człowieka, tyle nieumiarowane nabożeństwo nieczemni rozum jego; w to wpaść naył twiey sercom ozułym, a dla nieszczęśliwey mi-

Jeści jest to niebezpieczeństwo nay więk-
sze; ná przeciwko temu uzbroj twoy
rozum. Pamiętaj, że Król pobożny
może być wielkim mężem, ale Król za-
bobanny będzie zawsze, albo okrutnym,
albo nieczemnym.

Nie myśl, że ci zalecam niewdzię-
czność i Bogów niepamięć. Numo,
czciy Bogi: jest to powinnością. Ale
czciy Bogi czyniąc dobrze ludziom.
zostaw nie rozumney pobożności te
dzieciństwa, które iej tylko są wynalazkiem. A zachoway z wielką pilno-
ścią główne twoiey religii przykazy.

O sobliwie Cereze pragnąłbyś okazać
twoją wdzięczność. Poydźże między
wieśniaki; weś na siebie sukmanę rolni-
ka; zamieszay się z tym ludem, aby cię
nie poznając brał za brata. Mów z nie-
mi o twoich prawach, wywiaduy się o
ich zdrożności, naganiaj ie umyślnie,
abyś podał sposob innym do wyrażenia
zdania swiego, á więcey daway ba-
czności ná tę trochę przywar, które
usłyszyś, niżeli ná wszystkie pochwa-
ły, które o nich czynić będą.

Odwiedzay ubożego chatę; sądź,
przy-

przypatrywaniem się, potrzeby i go:
uglaskay dziecię ná półnagie, i głodne,
które płacze przy matce chorey; po-
ciesz strapionego oycę; abiecuy im po-
moc z nieba, albo od króla, á do pała-
cu wróciwszy, zaśliły im chleba, odzież,
i zboża ná zasiew.

Oto cześć naymilsza Cererze. To
chwali Bogi, nie krew tyfięca iąłowić.
Taka pobożność odbierze wkrótce nad-
grode; ziemię obkryje bogate żniwo;
po wsiach zamnoży się ludność; pola
zalegnie obfitość; mnogie stada różne-
go bydła, skacząc, napełnią zielone łą-
ki. Twoim staraniem i pasterze, i rol-
nicy, i bogaci, spokojni, szczęśliwi, kła-
dąc się co wieczor, i wstając co rano,
będą prosić Bogów o długie życie do-
brego Króla.

Tak Nimfa rzekła, Numa, ledwie się
posiadziąc, zawołał: o łaskawcze Bo-
stwo, ty, któremu winien będę szczęśli-
wość moją, i szczęśliwość ludu moie-
go! Jakż los, iakież okrutne wyroki
bronią mi przyśiępu do ciebie? ty, któ-
ra mię obsypujesz dobrodzieystwý; któ-
raś się tak łaskawie mną zatrudnić ra-
czy-

czyła, czyliż pozbawisz mię ná zawsze
śłodkiej roskoszy poznania swiego do-
broczyńcy? toż nigdy się przed moie-
mi oczami nie uchyli ta nie przedarta
zaślona!

Numo nie rufzay zaślony. Straciłbyś
mię ná zawsze. Ale konay moje rady;
użyj wszystkich sposobow, abyś twoy
lud uszczęśliwił, à ja ci prz, rzekam,
owfzem przyśięgam ci w imię naywyż-
szego, że tego dnia, którego będziesz
Królem naywiększym, poznasz i oba-
czysz Egeryą.

Te wyrzekłszy słowa, iuż więcej
ow głos nie odpowiada Numie, ani ná
pytanie, ani ná dzięki.

Król Rzymski, z nauki Nimfy i k
naysprędszy pożytkować żądaiąc, po-
wraca do pałacu, myśli, ukł da, i zwo-
łuie radę nazajutrz.

Ta składa się z rowney liczby pospol-
stwa i szlachty: wstąpszy tylko podług
oświecenia i cnoty wyb ani. A gdy stan
szlachecki ukazuje Królowi zadumienie
swoie, iż z gninem go miesza: Senato-
rowie odpowiad Numie, to zmieszanie,
was nie obraża w bitwie, mnie użyte-
cznym

czynym jest w radzie. Ja tu więcej trudnić się będę pospółstwem, niż szlachtą. Potrzebuję więc oświecenijszych z gminu, aby bronili praw swoich. Potrzebuję, aby cnotliwi radce, którzy się jeszcze dworskim nie zarazili powietrzem, mówili mi w szczerości, i w tej prostocie, której już nie zna dworski senator. A jeżeli mi pycha, albo podchlebcy wystawiają fałszywy obraz szczęśliwości moich poddanych, chcę, aby mi gmin powiedzieli: królu Rzyński, niewierz temu; my znamy szczęśliwych.

Numa wsparty tą radą, której Metyusz przewodzi, bierze się najpierw do zagubienia nienawiści Sabinczyków z Rzymian, gdyż ta jedna niezgoda mogłaby zniszczyć szczęśliwość powszechną. Chcąc te dwa narody w jeden przerobić, wszystkie miesztanice Rzymu są cechy podziela. Od tego momentu, każdy obywatelowi gatunek, z równej liczby Rzymian, i Sabinczyków złożony, rzuca stronnego drzcha; wszyscy tchną jedną ojczyznę miłością. Rozładny Numa, tym sposobem, od osobistości czyniąc dzielnie, saym do-

dobro powszechne, patrzył wkrótce, iak niszczała niezgoda, a z dwóch narodow robił się ieden.

Potym buduje kościół zgodzie; drugi sprawiedliwości, łaskawości, i dobrej wierze. Wyznacza część Bogu Terminus, iako tajemniczemu godłu własności. Wystawia ołtarz miłości ludziego rodzaju, tey nayspierwszey cnocie, a wizerunkach inaych źrzedłu. Gorejąc miłością swiego ludu, codziennie od wschodu słońca, aż do godziny zgromadzenia rady, sam u siebie pracował: dochodził złego przyczyny; albo myślał o iakiej nowey pożyteczney ustawie. W radzie podawał zdaniu przyjaciół swoje przedsięwzięcia i myśli; nie ukazywał nigdy w swoim myśleniu sposobie uporczywości; słuchał wszystkich z grzecznością; roztrząsał każdego zdanie iako senator, a przekazałszy się o prawdzie, dopiero stawiał prawo, iako monarcha.

Daleki od uprzedzenia o swoiey wielkiej zdolności do rządu, miał w każdym nowym stanowieniu baczność na pewne prawidło, które go rzadko myliło: to jest: Stawiał się w stanie iednego

go z tych, których się ta uława tyczyła. Układając prawo ściągające się do rolników: Gdybym był rolnikiem, mówił do siebie, o cożbym moiego Króla prosił? o bezpieczeństwo własności, o zapewnienie korzyści mojej pracy, o obronę przeciw nieprzyjaciołom, i przeciw obywatelom przemożnym. Dla zyskania takowych z towarzystwa pożytków, słusznie jest, abym udzielił do publicznego skarbu część pożytku mojej ciężkiej pracy, lecz powinna mi się zostać żywność dla mojej żony, dla moich dzieci, i przyszłoroczny zasiew. Nigdy prędzey, dopiero po takim zapytaniu, i po daniu sobie podobney odpowiedzi, rozpoczynał stanowić nowe prawo, a rolnicy przyjmowali je chętnie.

Jeżeli wojna z rady wypadła: kazał sobie podać ściśle rachunek na tę wojnę wydatku, i z niey pożytku. Dopiero rachował wieleby dobrego mógł uczynić zażyciem tey summy w kraju: Dłując rowy, osuszając moczadła, sadowiac pustę grunta, i tą prośbą uwaga zawisłydział przeciwnego zdania porad
cc.

ce. Numa bez przymówki, nie przyganiając im błędu, grzecznie na końcu przydawał: Nie wspominam o krwi ludzkiej, gdyż równać się z złotem nie może.

Tym głównym krajowym sprawom połowę dnia poświęciwszy, zapraszał najśędziwszych i nuyzasłużonych senatorów z sobą na obiad. Po stole odbierał skargi, czynił sprawiedliwość, albo też skrycie zasyłał nieszczęśliwym ratunek. Ta pomoc nigdy nie naruszała publicznego skarbu. Numa jak był dobroczynnym, tak w zarządzeniu dochodów krajowych był skąpym, nawet gdzie zachodziła z publicznych pieniędzy nieszczęśliwych wspomaga: Łaski i dary są moją osobistą rozkoszą, mawiał on, więc publicznego skarbu nie powinny kosztować. Ale co oszczędził przez zniesienie własney straży drabantów, przez urządzenie królewskiego stołu, przez nie częste odnowy sukien, to wszystko obracał na dobre uczynki.

Tak, sprawami Króla znużony, znaydował pociechę w sprawach czulego człowieka. A ku wieczorowi, wypełni-

niwszy, co winien ludowi, i co winien
sobie samemu, odwiedził Egeryą, zda-
wał swoich czynności rachunek, i w
świeżey rozmowie, zasiagał na daley
nowey rady.

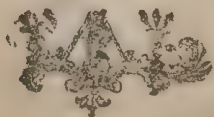
Koniec Jedenastej Księgi.



TRESC

KSIĘGI DWUNASTEY.

Hersylia, spoliwszy się z różnemi Krolami, oblega Rzym. Przybycie Kamilli i Leona, którzy z sobą niewolnika prowadzą. Nocna wyprawa Leona. Marsowie idą na pomoc Rzymianom. Już ma rozpoczynać się bitwa. Mowa Numy. Nieprzyjaciół dobrowolnie przed nim broni składa. Śmierć Hersylii. Pokój powszechny. Numa zamyka kościół Janus, znajdując Anaizę, i poymie za żonę.





NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DWUNASTA.

TE wszystkie starania, te usilne prace koło uszczęśliwienia Rzymian, żadney nie przynosiły ulgi wewnętrznemu smukowi Króla. W szczęśliwym kraju nieszczęśliwy sam Numa. Daleki od tego, co kocha, znaleźć spokoyności nie może. Obesłał wszystkie Włoch narody, wywiadując się o Zoroastrze i Anai-zie. nigdzie o nich najmnieyszey poślaki dostać nie było można, Już czas miał, i dzielny Leo nie wraca. Tym wszystkim zmartwiony Numa, wśród ludu, który go prawie bóstwiał, sam ieden płacze kochanki, żaluje przyjaciela i lęka się Hersylii.

Ta zazarta bohaterzyca nie speźniła z swoją wściekłością. Nagle od Lacium

Tom. II. I cie-

ciemne wznosi się kurzawisko; w nim coś połyśnie; ukazują się iak las gęste dziury, włocznice, i spisy. — Głuche gwary, już do mnośwa ludu, już do rżania koni, nacyjęćciey do szczęku orę-
ża podobne, zbliżają się coraz głośniej. Tak właśnie wicher z iam północnych wyarty, zdaleka poprzedza go ciągły szum, a wraz za nim lecą nawalnice i gromy, wywracając i rwąc drzewa i skały.

Niezadługo z murów Rzymskich rozeznać było niezliczone walczących mnośwo. Pierwsi idą Rutulowie, od stopy do głowy żelazną zbroją obkryci, w ręku niosą rohatyny ogromne, których hartowane kolce, do siebie przypierając, zamieniają pierwszy szereg w jedno ciągle ostrze. Wszędzie zbija się żołnierz do żołnierza, tarcza pre-tarczę, przyłbica trze przyłbice, a pióro puzę, wahać górami, podobieństwo czynią do kłosów na polu. Naczele idzie pyszny Turrus, Turnus, owego bohatera, którego się imieniem zaszczyca, godny w ręk, cieśny się z wydanego boju z Trajańskiemi potomki. On, w rozale ku
wdzie-

wdziękom Herfyllii, zarzekł się przyśięgą żywcem schwytanego, wydać iey Numę.

Potym następuią Kampaniyczkowie, woyisko słabe, ale liczne. Ten sam Król, którego Leo w Auxencyi poymał, był wodzem iego. Za niemi widzieć Wolskow: prócz łuku inney broni nie mają. Im przewodzi dzielny Arysbeusz. Ten sam, którego najmilszą zabawą związać dwa gołębie, puścić na powietrze, a żadnego z nich nie naruszywszy, przeciąć strzałą nie, która ptaki te wiąże.

Hirpińczykowie, z straszną przy boku maczugą, odziani zwierza dzikiego skórą, bez porządku biegną. — Romy-lus, niegdyś ten naród zwyciężył, i pod tym warunkiem z nim pokoy uczynił, że w pośrodku kraiu iego niedobyłą twierdzę zbuduje, i żołnierzem Rzym-skim obsadzi. Ow, lud, nie dychając tylko żądzą pomśzczenia się takiej obelgi, kilka razy, ale zawsze próżno, na zburzenie fortecy miotał się. Teraz na Rzym chce wyrzucić swoją ziałość. Ten srogi rod prowadzi pewny ieszcze sroższy mars: Ogromny Aulon, pote-
la mek

mek Kakusa, ná reiu iego. Aulon pa-
 ląc się do Hersylia, zazdroszcząc chwa-
 ły Leonowi, którego być przy Numie
 rozumie, zakazuje surowo swojemu żo-
 nierstwu, aby żaden nie ważył się ude-
 rzyć na Leona i Numę. Tych dwóch
 nieprzyjaciół on zachowuje sobie ie-
 dnemu.

Węstynowie składają szereg ofiar: ten
 naród żadney broni nie używa. On
 tylko z pracy wyrzuca. Biała tarcza,
 czarny pancerz, naieżone bródziszczę,
 wszędzie strach wraża. — Oyciec Ka-
 milli, sławy Mesiapa, do tych czas ich
 Królem. Odtąd iak córkę stracił, zu-
 pełnie swoim przymierzeńcem Hirka-
 nom poddany, zawiódł od nich ze wszy-
 stkim. Jakoż, nawet Hersylia nie zna-
 iąc, fluży iey w tey wojnie, iedynie za
 sprzymierzeńców pobudką.

Jak wórzed poziomego krzewiu, wy-
 scho wysychła filna młoda palma, tak
 w tym woysku Hersylia, Remula cór-
 ka, szczególniey ná siebie oczy wszy-
 stkich obraca: ná głowie iskńczy się
 żyzszak, z ziotą w hełmie koroną; w
 prawicy ręce trzyma dwie dziridy; w
 lewey

lewey ow puklerz, Cerery dar, á niezawodnego zwycięztwa warunek, który ieý Numa zokazwił. Ta przepyszna heroína ná wozie, który ciagnęły kare rumaki, biega, wraca się, lata po wszystkich szeregach, uśmiecha się do ie-dnych, przygania drugim, dodaje serce nieśmiałym, podusza ieszcze bardziey zuchwalce, á skazuiąc ná rzymskie wa-ły: Przyjaciele mówi, oto moja wła-sność, oto moje dziedzictwo; powróćcie mi to, á ja wam powrócę wszystkie moiego oycá żawoie. Co się tycze mo-iej ręki i moiego serca, przyśiegam, że będa nadgroda głowy Numy.

Tak Hersylia mówi, á frogi Aulon iuż narzeka, że to ieś nadto liché zwy-cięztwo, dla tak wielkiey nadgrody. Turnus szydzi z tey Barbarzyńca py-chy, spogląda się po nim z wzgardą, ná Xiężniczke rzuca oko miłości pełne, gdy tym czasem Arysbeusz, ná powaby Hersyli oziębły, pyśni się, że, w tym trycerzow gronie, on sam iećen tylko dla chwały wojnie.

To leżne woysko rozpęściera się ná wszystkie kolice, ciagnie pod sam Rzym,

i blisko murów obozem, zalega. Strach ogarnia całe miasto: poblížszych wsiów mieszkańce z żonami i z dziećmi, każdy, co może niosąc, biegnie z płaczem do Rzymu: Starce, kobiety, zapychają kościoły; dzieci wszystko przetrząsłym napęłniają wrzaskiem, obywatele szukają broni; żołnierze leżą na wały; cały lud, mnostwem nieprzyjaciół strwożony, w jednym tylko Królu nadzieję pokłada.

Numa już dawno przewidział wszystko; więc chociaż niebezpieczeństwo w oczach, on zupełnie spokojny: ma żywności dostatek, oręża mnostwo, wojsko dzielne i liczne. Strzeże tylko pilnie, aby się nie mordowało próżno, ochrania każdego sily, ma staranie o wszystkich potrzebie, i zakrzepia powszechnie zastraszone umysły. Pewien o przewodzie swoich uciech, tylko na to skarży się, że Leo nie powrócił, i że mu odwiedzić Egeryą nieprzyjaciół przeszkadza.

Już więc tylko na swojej radzie przesiada będąc przymuszony, gdy pewnego razu, około północy zamyslił się,

się, i jakimby sposobem, tak liczne nieprzyjaciół między sobą roziednać, dać mu znać, iż trzech rycerzów u bramy prosi o wpuszczenie do miasta. Numma każe ich przyprowadzić do siebie. Ledwie co ich zobczył, poznał Leona; krzyknął z radości, i rzucił się do szyi jego: O mój kochany bracie! jeszcze cię widzę! a co, znalazłeś? czyliż już całe życie płakać będę? ucałowałszy się z iak największą czułością: próżno szukałem, odpowiada Leo. — Przebiegłem wszystkie południowe Włochy, nigdzie, ani o Zoroastrze, ani o Anaizie dowiedzieć się i słowa nie mogłem. Ale zażyłem o twoim niebezpieczeństwie, widziałem iak zbierały się liczne narody na oblężenie Rzymu, i pośpieszyłem natychmiast tobie na pomoc. Ujęty nadzieją wyjednania ci pomocy, odważyłem się wrócić do Marsów; zgromadziłem ten naród.

Obywatele, rzekłem do nich, wygnaliście mię z kraju, ale miłość waszego narodu, którą i za granicę w moim sercu poniosłem, przewyższa niebezpieczeństwo, w iakie podaję się, gdy prze-

ciwko

ciwko prawu do was powracam. Jesteście albo przyjaciółmi, albo nieprzyjaciółmi Rzymian. — Oto moment, gdzie ich ná wieki zniszczyć, lub ná wieki z sobą sprzyiaźnić możecie. — Córka Romulusa, tego to samego niegodziwego łupiescy, który się za rabunkiem aż w wasze siedlisko zapędził, burzy wszystkie narody przeciwko Rzymowi, i przeciwko temu sprawiedliwemu Numie, który z taką uśilnością zjednał wam pokoy, bez naruszenia waszey sławy. Z córką Romulusa łącząc się, zerwiecie ureczyście przymierze, strzicie waszą wdzięczność, i wasz honor; ale, być to może, iż uczynicie wojnę użyteczną. A być też i to może, iż pomoc dana Numie stanie się jeszcze użyteczniejszą waszemu rodowi. Ten mon reha, przez was ocalony, powróci wam kraj Auronków, udaruje prawem obywatelstwa Rzymskiego, i policzy za braci. Ten, który wam się ukazał tak i sprawiedliwym, gdy wy jego nieprzyjaciółami byliście, czym stanie się dla was, gdy wy jego zbawcami będziecie? Marśowie w tym razie,
jako

iko w każdym innym, gdzie honor,
tam pożytek. Obieraycie przecież: łącz-
cie się z tą hordą Barbarzyńców, przez
iedną waszego naysroźszego nieprzyja-
ciela dziewczkę, która już się tylu zbro-
dniami oskaradziła, a dziś w wnętržno-
ściach swejey własney oyczyzny miecz
zanurza. Albo też śpieszcie na ratunek
naysprawiedliwszego i naysłupszego z
Królów, tego bohatera, który w ukła-
daniu przynierza, co was do tych czas
z Rzymianami wiąże, był moim zwy-
cięzcą, a moicy strony obrońcą.

— Ledwie com wymówił, okrzyknęło
 mnie razem całe wojsko: Ruśzajmy na
 pomoc Nanie, naszemu wodzemu Leo.

Nie, nie, rzekłem, nie ślasy, ale cały
narodzie, który mię kochał, a o ciebie
wyganiał, ja być twoim wodzem
nie mogę. Ta godność należy Ma-
biowi: Ośtań jak Numa został Królem
Rzymskim, ja zostałem Rzymianem.
Ale kiedy za Bogów pomocą sam ten
ową tożylę, która waszego wodę prze-
znaczeniem być miała, w ten czas
czterey moi wśpółzawodnicy gromad-
zą drzewo, i podobno odemnie wyli-

lepszemi. Z nich dwóch, Liger i Pantheusz legło na placu. Aulon wodzi Hirpiny: stary Sophanor nie żyje; ale zostałe wam się dzielny Astor, luby Apollina uczeń. Astor, od samego dzieciństwa, dawał dowody swiego męstwa. Jedna młodość kazałaby wam się zastanowić; ale w kim przymioty uprzedzają wiek, tam młodość ieść zaletą. Marsowie niech waleczny Astor będzie wodzem: Apollo, przyjazny iemu, będzie przyjaznym waszemu woysku. Co się mnie tycze; niecierpliwość nie dozwala mi zatrzymywać się aż do ruszenia waszego. Wybiegnę przodem do Rzymu oświadczyć Numie, że z wszystkich narodów naywspanialszego umysłu są Marsowie.

Po całym zgromodzeniu razem tysiąc głosow runęło: Młody Astor rzucił się w moje ręce; ukazałem go Marsom; sam dźwigałem tarczę, na której go wykrzyknęto. O pośpieszeniu tego wodza za mną pewnym będąc, przysporzyłem kroku, abym go uprzedził, nie myśląc, tam ustąpić pierwszeństwa nawet Sabińczykom, gdzie ginąć dla ciebie potrzeba.

Na

Ná te słowa Numa znówu ścisła Leona; iuż mu się od niego ciężko oderwać. Tu piękna Kamilla zdeymuje szyszak, przystępuje do Króla Rzymu, i skarży się, że iey nie poznał. — Krzyknął Numa, bierze ją za rękę, przytula do uśc, i oblewa łzami: Oczy pełne radości mając, spogląda iuż na Kamillę, iuż ná Leona. Leo, owego trzeciego młodego rycerza za rękę wzięwszy, prowadzi do Numy. Cudzoziemiec przykłęka, i oddaie swoy oręż Królowi.

Przypatruie mu się z zadumieniem monarcha: ma znać kogoś, ale sobie przypomnieć nie może, gdzieby widział młodzieńca. Toż więc nie poznajesz, odzywa się Leo, syna Króla Kampanii, owego młodego Kapisa, który porzucił urząd wodza w woysku swego oycy, aby został setnikiem w woysku Romula? od tego czasu był zakładnikiem pokoju u Marfow. Król Kampanii nie dochował przymierza; Marfowie posyłała ci syna. Jest twoy niewolnik.

Jest to moy przyjaciel, zawołał Numa, podając rękę Xiążęciu Kapui, á przyjaciel, który mi będzie młym, cho-

choć oyciec jego łączy się z innemi monarchy, sprzymierzonymi na oblężenie moiej stolicy.

Pó tym wszystkim Leo wypytuje się o stanie związkowego wojska, i już prawie sennie, aby iak naysprędzey dzień zawitał, gdzieby okazał swoje moztwo. Numa westchnął; spuszcza oczy: przypomina mu, że w ręku Herfyllii znajduje się puklerz niebieski, który swemu dzierżawcy zapewnia zwycięstwo. Dopóki ten puklerz u Herfyllii będzie, Numa niechce rozpoczynać sprawy. Leo pochwała roztropność, lecz widząc, iż zapomniał się Numa, krótko tę rozmowę ucina. Król prowadzi Kamillę wraz z małżonkiem do naysięknieyszego w swoim pałacu pokoju, zaleca wygodę dla Kapisa swoim dworzanom, i sam rozweselony udaje się na spoczynek.

W tym przyjaźń podaje Leonowi pierwszy wielki odwrót. Leo nie powiada Kamilli, bojąc się, aby się nie naradziła wraz z nim w niebezpieczeństwo narażać. Skoro Kamilla zasnęła, Leo wściekle pocichu, bierze zwojnę i iakó-

rę; uzbraia się moczuga, i biegnie ku
bramie miasta. Drzwi otwierają się
przed nim. Sam ieden na pola patrzy,
uważa, spostrzega nieprzyjacielski oboz.
Przy ostatniej straży ledwie jeszcze do-
palszając się głównie tłały. Miarkuje z
którey strony najłatwiejszy jest przy-
stęp, widzi, że mu wśzytko sprzyja,
tylko świetny na niebie Xiężyc swoim
blaskiem przeszkadza. Pada na kolana
przed tą nocną poświatą.

O Bogini, mówi, wzywam ciebie,
racz umiarkować twoie światło. Nie
zataisz tu złościwego umysłu. Nie jest
to zachwaleń kochanie, który na zdra-
dę niewinności czature, ani nawet ow-
wolak, którego brzydka pycha uwod-
dzi. Jule, dobroczynne bołwo, maie
wspomnienie od tych czule ożywia:
śweta i czyła przytężn. Chcę odży-
wić własność przyjaciela moiego; chcę
poprawić błąd, który popełnił; miłość;
miłość, ta skrutny bżec. O Bogini,
stanie po całym świecie twoja chwala,
żeś nieprzyjacielem miłości; sprawa mo-
ja jest twoją własną, jest sprawą cnoty.

Jeszcze zupełnie swojej modlitwy

nie skończył, a już Xiężyc, w grube obwłócząc się chmury, peczyna zaci-
miał swoje srebrne obręby. Rycerz,
tak szczęsnym godłem zakrzepiony,
śmieley zbliża się pod oboz. Pierwsza
straż z iego wzrostu, z iego maczugi,
za Hirpińczyka go bierze. Jakoż Leo
umie ięzyk Hirpiński, i nigdzie do
przeyscia niema przeszkody. Wchodzi
do obozu. Tam żołdactwo, drogą
zmordowane, winem opite, śpi iak na-
rzniete, w naywiększym zamieszaniu,
w szród broni i wozow. Nic nie było
łatwieyszego, iak wyrznąć kilkaset. Ale
są to ludzie bezbronni, więc taki zaboy
Leonowi nie podobny.

Leo spokojny, ani go się gniew, ani
boiaźń, imie. Widzi Aulona rozwalone-
go na ziemi, głowa wsparta na tarczy, ja-
kieś go okropne mary trapiły: Język
bełkoce, Leo i Numa; złorzeczy te dwa
imiona. Bohatyr, poniewolnym wzrusze-
niem, wynosi do góry maczugę; ale
spuszcza ją zaraz. Dofyć mu na tym,
gdy zabierze topor okrutnego Aulona.

Nareszcie poznać namiot Hersylii,
tak źle przez iey obrońce strzezony.

Wcho-

Wchodzi do niego śmieie. Corka Romuła, twardym snem była uspioną. Leo nie tak piękności Xiężniczki iak puklerza ciekawy, ledwie się ná nią spoyrzawszy, szuka uważnie swiego skarbu, którego w ciemności spostrzec nie może. W tym Xiężyc iednym brzegiem swoiey załłony uchyla; migaiące światło ná sam śrzodek złotego puklerza padło. Bierze go czym prędzey Leo, á z tą nieoszacowaną zdobyczą, i z Aulona toporem, powraca tą samą drogą, którą przyszedł. Przerzyna się drugi raz pośrzodkiem obozu, i bez nayranieyszego zatrzymania, iuż miła straż ostatnią, á nikt się nawet nie rusza.

Już się sądzi bezpiecznym, iuż radości pełen, czyni dzięki wszystkim Bogom, á osobliwiey łaskawemu nocy bóstwu; nagle słyszy pozad siebie hałas, krzyk, wrzask, szczęk broni. Było to nad samym światem. Leo, zadumiony, obgląda się, słucha: widzi białogłową, z łukiem w ręku, uciekającą przed hurmem Rutulow; kilka razy ich odpięra, natężywszy cięciwę.

Jeszcze oczy nie widzą, á iuż serce pize-

przeczuwa, że to Kamilla. Leo, leci, woła, dopędza Kamillę: iey oddaje puklerz święty, sam rzuca się na Rutulę, tłucze i płata maczugą i toporem. Przybiega znowu do żony, cieszy, dodaje iey serce, odwołuje ją ku murom Rzymskim, i obraca się znowu, kładzie trupem; kto za nim bliższy. Tak dzik frogi, trzodę rozluszonych brytanów goniony, ucieka, nagle obraca się i natarczywшему, jednym kłębem, brzuch rozdziera.

Ale Rutulowie zmieszani dają znak swoim półkom: burzy się cały oboz; każdy się zbroi: hurmem zewsząd żołnierstwo leci. Tu kilka ro: Hirpińskich chce obkoczyć Leona; tam całym kufiec Weliki przecina mu drogę do Rzymu. Leo stanął: zawsze obok Kamilli, która mimo woli jego z:stania kochanego małżonka świętym puklerzem, Leo razem odpiera Rutulę i Hirpiny: nagle skoczył w jasną stronę: krąży w kole; wybiega na brzeg Tybru: nieprzysiężcie, tam pewną mu zębą rokuje, krzyknęli z radością. zbliżają się w swoim pół okręgu, którym go od brzegu do brzegu zacięł, żołnierz się zwleka, już

przykładają rochatyny, któremi przy-
partego do rzeki kluc będą dognaćca.
Leo jednym machem śmiga na drugą
stronę Aulona topor, i swoją maczugę;
obeymuie ręką Kamillę; mroczy du-
mnym okiem nieprzyjaciół zdumione;
rzuca się w głębią rzeki, i mimo iey
płytkości, mimo gęstych firzał Wol-
skow, na drugim brzegu stawa, swoją
broń zabiera, i do Rzymu spokojnie
wchodzi.

Co tylko niebezpieczeństwa ufzedł,
ten bohater tak straszny, bierze na się
postać kochanka czulego: daruy uko-
chana Kamillo, zawołał, daruy, żem się
ta i przed tobą. Dosyć się nade mną twoja
miłość zemściła. Przyznaję, że podziem
w niebezpieczeństwo życie, które się
iedynie tobie należy, ale też widziałem
w ręce nieprzyjaciół ciebie. Dosyć to
ze mnie kary.... Niewdzięczniku, od-
powiada Kamilla, czyliż mi głęś pomy-
śleć, że ia twoiego powrotu doczekam!
Cóż sądziłeś, że moja czułość na izach
przeistanie! Złotaćwa. moiey od ciebie
barutne, ukazało mi twie ślady, otwo-
rzyło bramę, którą wyszedłeś; samie ie-
dua,

dna, wśród ciemney nocy, zewszad nieprzyjacieli obkoczona, niczego się nie bałam, tylko utracenia ciebie.

Takie były tych czułych małżonków sobie przysięgi. To niebezpieczeństwo, w którym się znajdowali obie, gdyby być mogło, byłoby jeszcze pomnożyło ich miłość. Odzyskana tarcza ich szczęśliwości dopełnia. Już dzień zaczynało kiedy do Rzymu weszli. — Czekała na obudzenie się Króla, aby w powitanie ranajm ofiarowali mu puklerz niebieski.

Jakież było zachwycenie Numy, on ani utrzymać, ani wyrazić, swoich poruszeń nie może, Całuje Leona, pada do nog Kamilli: Cóż to wam winieniem? mówi, wy ocaliliście mój tron, i moją sławę. Ach wam się to serce, i ten tron należy: władczyście Rzymem, iak władczyście Numą.

Natychmiast zwołuje lud, ukazuje mu tarcz świętą, opowiada, co działo się, i ogłasza zaraz Leona wojsk Rzymskich hełmanem. Powszechny okrzyk potwierdza tak sprawiedliwy wybór, a na wałach strażę znak dała o przybyciu Marlow.

Affor,

Astor, młody Astor, osłukał nieprzy-
iaciela. Wyciągnął z woyłkiem w gó-
rę Tybru, przeprowadził się wodą niedale-
ko wŕszczatku rzeki, i rozumnym go-
nem przybył do Rzymu, z ŕrony He-
truryi, która iedna od oblęźńców wol-
ną była.

Numa każe otworzyć bramę, i sam
wybiega na przeciwko przymierzeń-
com. Astor, na czele dzieŕściu tyŕŕęcy
ludzi, wchodzi do miasta, a ŕkoro Kró-
la spoŕstrzega, przyŕŕępnie do niego, i
przyŕŕęga mu poŕŕuszeńŕstwo i przyiaźń.
Król, ŕeŕŕnawŕzy go, caŕuje, a lud z ra-
doŕci krzyczy. Potym gdy Numa pro-
wadzi Astora do ŕwojego paŕacu, ka-
ždy, obywatel Rzymŕki ubiega ŕię przy-
mować w ŕwoim domie, iak gdyby bra-
ta, Marŕowego żołnierza.

Tym czaŕsem Herŕylia i Aulon zgrzy-
taia ze złoŕci, patrzaia iak po drugiey
ŕronie rzeki ŕpokojnie Marŕów woy-
ŕko do Rzymu ciagnało, karczy oboie
wŕtyd i hańba, że ieden człowiek wiedzł
do obozu, i zabrał iey tarczę, a iemu
topor, Herŕylia i Aulon, iednaką tenną
zemŕtą, chcą przypuŕŕić ŕzturm; wrze-
ŕczą

szeją razem: do broni! rwą się Wolkowie, Hipini, Kampanczykowie, Rutuli, Welfini. Wszystkie wojska hurmem się sypią z obozu, szykują się rotą, a długimi obladowani drabiny, biegną ku wałom, mając przed sobą dzieła, kusze, i belty.

Numa dowiedziawszy się o tym szturmie, nieczym się nie trwoży, równie przy wstępie do boju, iak przy czynieniu ofiar Bogom, spokojny, przykazuje Leonowi ciągnąć w pole z Rzymian, dać Astorowi rozkaz podobnyż, zaleca Książciu Kampanii zostać przy rotach Marfów, obowiązuje piękną Kamilę, aby się zawsze w pęczrodku hufców Rzymskich bawiła, nade wszystko upomina swoje wdze, aby się nikt w ich póskach jedney nawet strzały wypuścić nie ważył. Potym wdziera na siebie szatę królewską, kładzie na głowę koronę, bierze w rękę berło i gałąź oliwną; Coklarze przodkują, on sam w postrzoku dwóch wojsk idzie.

Nieprzyjacielskie wojsko, tym widokiem zdziwione, sława uszykowane, i czeka Rzymianów. Ci, na wystrzał

zbliżywszy się, ciągną podobne nieprzy-
jacielskim szereg. Już i z tej i z dru-
giej strony natężona cienciw, doby c
miecze, a w ich poszrodku piekielna ię-
dła wstrząsa swoje idowite żmle, i
czeka znaku.

Ale Król Rzymski, różgę oliwną
wyżej głowy podałofsky, wychodzi
między nieprzyjacielskie wojska, na
placu poszrodek. Rozłowarce jego
krzyczą o głos dla sumy. Te słowa
po całym polu gruchnęły. Pomimo
wszystkich usiłowań Hersylii i Aulona
Królowie Westynii, i Kampanii, betma-
ni Rutulow i Wollkow, zbliżają się do
Rzymskiego monarchy. Musi pośść za
niemi porciehętnie Aulon, owżem na-
wet Hersylia, przycinając zęby, słucha,
co powie Numa.

„Książęta, rycerze, którzy mię słu-
„ chacie, odzywa się Numa gło-
„ sem przyjemnym, ale odważnym: dla
„ czegoż zaczynacie tę wojnę? czyliż
„ spułośzyłem wasze kraie? czyliż za-
„ brałem wasze żony, albo wasze cór-
„ ki? czyliż złamałem przymierze? czy-
„ goż odemnie chcecie? czegożadacie
„ Abyś

„ Abyś zstąpił z zagrabionego tro-
„ nu, wręcał Aulon; abyś powrócił
„ córce Romula własność Romula. Dla
„ niey podniesiemy broni; i y się pom-
„ ścię, i ią na tronie osadzić przyszli-
„ śmy.

„ Aulonie, odpowiada mu Numa,
„ anim się starał, anim żądał tey kor-
„ ny, którą wydrzeć mi pragniesz; iuż
„ mię dosyć tey przyłecie kosztuje.
„ Ale taki był wyrok Bogow, ią peł-
„ nić musiałem. Ten lud swoim obrał
„ mię Królem; wszakże i Romulus in-
„ szego nie miał prawa. W Rzymie
„ tron do wolnego należy wyboru; w
„ Sabinii jest dziedzicznym. Sabinśki
„ naród składa dzisiaj połowę Rzym-
„ skiego. — Długim ciągiem zbrodni,
„ których tu wyliczać nie będę, ią zo-
„ stałem z Xiążąt Sabinśkich ostrżim.
„ Więc Bogow urządzenie, ludu wola,
„ krew, prawo, mnie ią ten tron we-
„ zwało. Wy sami macie zą nie wszy-
„ skie te prawa. Obiegliscie mię w
„ moim własnym mieście, nawet nie
„ wypowiedziawszy woyny. Na co
„ bynaymnicy się nie uskarżam; owszem

„wam dziękuję. Zostawiliście po mo-
„iej stronie sprawiedliwość, więc ze-
„mną Bogowie.
„Król wie Włosey, poważam was
„wszystkich. Od was zawisło, abym
„was kochał, nigdy bać się nie będę.
„Wiecie że Rzymian wojsko równie
„z całym waszym związkiem liczne.
„Widzicie te waleczne Marfy, którzy
„mimo straży waszych, mnie na po-
„moc przybyli. Jest to moc ra moc.
„Jestem w stanie przegrania kilku po-
„tyczek, i mogę was kilka lat przed
„murami zatrzymać. Ani podchle-
„biacie sobie, że tylko jeden kraj
„Marfow mojej sprawy się uymie.
„Etruskowie, Apuleńczykowie, Ligu-
„rzy narody, za kilka dni przybędą.
„Tylu razem narodow oprzeć się nie-
„zdeśacie. Wyginiecie wszyscy. Je-
„dnym tylko Westynem ochrena. We-
„styni od wieków byli braciemi Mar-
„fow. Ja ich mam za przymierzeń-
„ce do tych czas, i przylegam im to
„w obecności zgromadzonych naro-
„dów, że z nimi nigdy się po nie-
„przyjacielsku nie obniydę.

Ná

Na te słowa Aulon, Turnus, Arysteus, spoglądali na starego Króla Westynów. Podeyrzenie w ich twarzy. A Numa, gdy mu tę tak łatwo udało, rzucić między ni przylacieł niedrogi nieszczęście, dalej tak mowi.

„Ach, zapł kałbym najpierwszy
 „ nad zwycięstwem, coby tylu ludzi
 „ zgubą być miało; obawałbym moie-
 „ mi zł mi lury waszą kwią oblać.
 „ Królowie, współ towarzysze moi, na
 „ pokoju żędam, i chociaż nie jestem
 „ zwyciężonym, owszem zwycięstwa
 „ pewnym będąc, podaję zyskowny dla
 „ was pokoju warunek. Wam Hirpi-
 „ nowie ustępuję fortrey, którą Romu-
 „ lus warzód waszego kraju wystawił.
 „ Było to niesprawiedliwością, tę po-
 „ prawić mam sobie za chwałę. Wam
 „ Wolskowie csi ruie moje przymie-
 „ rza, i obywatelstwa Rzymskiego pra-
 „ wo. Tobie Królu Kampanji, który
 „ tak prędko zapomniaws o wojnie
 „ Marsami, oddaję syna. Tobie zaś
 „ Królu Westynów, co już od dawne-
 „ go czasu płaczysz córki, którą burze
 „ morskie pochłonać miały, powracam

Ka-

„ Kamille. Kamillo, Kapisie chodźcie,
„ ucałujcie wasze oyce.

Ná te słowa Kamilla i Kapis rzucają
się w ręce Królów Westynii i Kampui.
Ci starce, ledwie swoim oczom wierzą.
Zalewają się łzami z radości, przyciska-
ją do swoich serc stracone dzieci, któ-
rych się już niespodziewali oglądać.

„ Biycieź teraz ná mnie, mówi, Nu-
„ ma, moja sprawa już była sprawie-
„ dliwą, chciałem ją uczynić jeszcze
„ sprawiedliwszą. Do tych czas byli-
„ ście napaśnikami, odtąd będziecie
„ niewdzięczniki. Biycie się teraz.

„ Wszyscy zadumieni: nic przemó-
„ wić nie mogą. Obydway Królowie
„ padają do nog, i ściskają kolana ie-
„ go. Waleczny Turnus, roztropny
„ Arysbeusz, podają mu rękę, krzy-
„ cząc: pokoy! powtarza za niemi
„ wszystko żołniersko: Pokoy!

Aulon, sam ieden, Aulon chce mó-
wić. Leo skoczy do niego: jeżeli tak
jakniesz krwi ludzkiej, oto jestem. Po-
wracam ci topor, którym tobie spię-
czu zabrał. Aulon, iak piorunem rażo-
wemi słowy, i ogromnością wspania-

tego Leona. Aulon stoi i milczy. Cze-
 goż stoisz? śpiesz się, rzekł daley bo-
 hatyr: Zadrżało mi serce na samą myśl
 zapluszgania moich rąk krwią Marfa.
 Albo zrzekay się oyczyzny, albo day
 słowo. Już stało się, odpowiada mu
 Aulen, i na znak zgody, zakłada rękę
 swoją na rękę Leona.

Od tego momentu wszędzie do po-
 koju skłonneść; wszędzie brzmia weso-
 łe okrzyki, obydwia woyska, swoje Re-
 regi rzucając, mieszaia się wspólnie.
 Tu Hersylia, widząc i w Aulonie swo-
 iej nadziei zawod, rozładła Hersylia,
 nie posiada się w swoim szaleństwie:
 iskra iey się oczy, dagaia zamodrzaie
 wargi, twarz fino zablada w ścieklizna
 trzanie: „Podle dusie, wrzeszczy,
 „zdraycy, których umyśli kilka czczych
 „siew zachwiało, lief, odziewaycie się
 „zennie uczesniadwa wafzey naby
 „A ty Numo, którego tylem sobie
 „cnierziła teraz, ilen, cię czeda przed
 „tym, wiedz, że ra okazanie tu oley
 „chrydłosci w moich oczach, nie
 „nogo zapaleć dasyć nccnego wyra-
 „zu. Ale ra nieszczęsne pożegnanie

„ z tobą, słuchaj tego przekleństwa:
 „ Bogday cię miłość na te same ciągnęła
 „ katufze, któremiś ty mnie trapił! Bog-
 „ dayieś na tym tronie w ustawicznych
 „ ięczał bolach, niemogąc na nim osa-
 „ dzieć przeniesioną nademnie miłośni-
 „ cę! Bogday ten sam lud Rzymski.
 „ który cię obrał Królem, został naj-
 „ okrutniejszym prześladowcą imienia
 „ królowa: niechaj ich w całym świe-
 „ cie wytepi, skoro ich z swoich mu-
 „ row wypędzi! Bogdayby cię wszystkie
 „ piekielne iedze osiadły. Niechaj ci
 „ zawsze stawiają w oczach Tacyą,
 „ śmiertelnym bolem tłuczoną, a tru-
 „ cizną przezemnie zabita! Bogdayś
 „ wszędzie, gdzie stąpisz, gdzie się
 „ obrócisz, co pomyślisz, widział Her-
 „ sylią, rozpiętą mieczem, który two-
 „ ie barbarzyństwo mierzył! „ To
 „ mówiąc, topi aż po rękoieć w swoim
 „ sereu sztylet. Sroczo do niej, ale
 „ już daremnie; już tchu nie było. Tylko
 „ na twarzy skośniętej wściekłość zoliła.
 „ Numa ubolewa nad iey losem. Czy-
 „ ni rozporządzenie pogrzebu, z przy-
 „ zwoitą iey urodzenia godnością. A

tym czasem, kiedy śros robiono, sprawa ofiarę Bogom, zaprzyścię pokoy danemi waronki, i powraca do kapitolu obtoczony krolami, których sprawiedliwością pokonał.

Numa prowadzi ich do kapitolu gdzie Jowiszowi czynią ofiary. Tam radzi zawrzeć związek, któryby zapewnił Włochom wieczny pokoy i wolność. Wszyscy Królowie, dla cności Numy uszanowania pełni, obierają go jedynym tej sprawy powszechny sędzią. Numa, roztrząsając każdego prawo, nadgradza straty, sam ie ponosi układa przymierze, które wszyscy podpisują z radością. Nareszcie nowi Rzymianie przyniesienicy, obowiązani bogatemi dary, zaufani w słowie Króla, i przejęci nayszczerzszym uszanowaniem dla niego, gotują swoy wyjazd.

Król Kampanii wraz z synem, który w narodzie Marsow na bohatera wyrośli, powraca do kraju. Król Westynow nie może namówić z sobą córki Kamilla wyrzeka się tronu; chce zostać w Rzymie z Leonem i z Numą. Ociec widząc swej córki szczęśliwość, odieżdża

tu nasze dni skończemy. Numo, za ciebie
Anaizę wydaię. Ale nigdy lud Rzymski
waszego związku nie zna; nigdy Anaiz
do Rzymu nie wniydzie. Ty każdego
dnia, pod pozorem radzenia się Bogi-
ni, odwiedzisz swoją małżonkę. Ro-
skosz, którą czuć będzieś w opowiada-
niu nam twoich dobrych uczynków,
stanie się swoją nadgroda. Tym spo-
sobem moja córka będzie wierną swojej
religii, iey tajemność przyda codziennie
nowych ulubień szczęśliwościom. Nu-
my a Zoro^asta^a szczęśliwy, wśród ~~was~~
~~waszych~~ w ~~rod~~ ~~drzew~~ będzie, pedził w spo-
głoszeniu ~~przetr~~ z wami, tę dni resztę,
któ^a u^a mac^a najwyj^a, ieszcze przeznacza.

Wzrost Oromax. Odpowiedzi, ścisła
krewa, uśmiecha się, spulchacza-
stępnia, kamila. I tak przyświadcza.

Nazajutrz ślub Anaizy z Numą od-
prawiał się w owej chacie, bez uroczy-
stości, bez pompy; więcey świadkow-
nie było, tylko Zoroastr, Kamilla i Leo.
Szczęśliwy Numa chodził codziennie
do chaty. Cnotliwa Anaiz i oyciec da-
wali mu coraz więcey sposobow i chęci
sta-

h
a
d
r
e
e
o
s
i

Biblioteka Jagiellońska



stdr0022603

